GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 19. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 11go Maja 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Przewiercenie nowego olbrzymiego tunelu w Alpach.

Rycina nasza przedstawia tę chwilę w budowie, trzeciego co do długości w Europie tunelu pod Lotschbergiem w Alpach, w której robotnicy żłobiąc go w ziemi od dwóch końców, spotkali się przy małym początkowo otworze i — podali sobie ręce na powitanie. Tunel ten, dziewięć mil długi dokonany kosztem wielu milionów pochłonął także w roku 1908 ofiary 25 robotników, których zalała woda. Z innych tunelów Simplon jest dłuższy o 3 mile, a pod górą Gotharda tylko o ćwierć mili.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Powstanie czy wojna z Turcyą. — Powody obecnego ruchu zbrojnego w Albanii. — Młodoturcy zawiedli oczekiwania. — Naśladują w polityce prusaków. — Z krwawej przeszłości albańskich Arnautów. — Dążą do stworzenia dzielnego nowoczesnego narodu. — Płomień wojenny łatwo może ogarnąć cały półwysep bałkański. — Wenecya pod bagnetami. — Obawa przed napadem zbrojnym ze strony Austryi. — Wojna włosko-austryacka na dalszy dystans, jest nieunikniona.

POWSTANIE CZY WOJNA?

Nowi władzcy państwa tureckiego, zowiący się Młodoturkami, dość długo potrafili utrzymywać całą Europę w mniemaniu, że z chwilą, gdy przyszli do władzy, zamknięte zostaną na zawsze dzieje Turcyi, pisane krwią i łzami.

Gdy strącili z tronu okrutnego Abdula Hamida i zaczęli głosić początek odrodzenia Turcyi, Europa przyklasnęła im i szczerze życzyła powodzenia, bo spodziewała się, że z chwilą tą państwo tureckie wstąpi rzeczywiście na drogę cywilizacyi i oszczędzi ludom europejskim takich widowisk, jakiemi bywały powtarzające się tak często nieludzkie prześladowania i rzezie Ormian lub szczepów słowiańskich. Sama nazwa "Młodoturków" zdawała się być rękojmią, że, z chwilą przyjścia ich do władzy, w Turcyi zapanuje postęp i oświata, boć przecież przywódcy tego stronnictwa od ludów europejskich czerpali naukę i wiedzę.

Pierwsze ich kroki odpowiadały tym nadziejom, jakie w nich pokładano, bo rzeczywiście zaczęli lub obiecywali zaprowadzić ład i porządek w swym kraju na sposób europejski.

Niebawem jednak pokazało się, że ci Młodoturcy marzą o odmłodzeniu Turcyi tylko pod względem potęgi państwowej, a o zaprowadzeniu rzetelnego postępu i ładu nie myślą. Pokazało się, że za wzór do naśladowania wybrali sobie to z państw europejskich, które najmniej ma prawa szczycić się postępem i kulturą, choć chwali się, że kroczy na czele kultury. Mając w dziejach Turcyi przykłady ciągłych wojen i zaborów, zapatrzyli się na Prusy i zapragnęli podobnie jak one wobec podbitych ludów i słabszych sąsiadów kierować się zasadą, tak wielce nieodpowiednią dla państwa europejskiego i do tego kulturalnego, siła przed prawem.

Patrzyliśmy na to przy niedawnych zatargach z Grecyą, widzieliśmy to dobrze przy okazyi zaburzeń w Macedonii, teraz zaś najjaskrawiej stawia się to nam przed oczy wobec państwa w Albanii.

Albańczycy lub Arnauci zamieszkują w Turcyi kraje, położone nad morzem Adryatyckiem, a mianowicie wilajety Janina, Skutari, Monastir i Kosowo. Pochodzą oni od starożytnych Illirów, spokrewnionych ze Słowianami. Z biegiem czasu pomieszali się znacznie z nimi, mianowicie z Serbami.

Jedna część Arnautów wyznaje wiarę muzułmańską, druga należy do kościoła grecko-katolickiego, trzecia zaś jest katolicka. Podbici przez Turcyę w połowie wieku XV, stali się Arnauci, zwłaszcza ci, którzy przyjęli wiarę muzułmańską, podporą potęgi sułtanów. Z Arnautów też pochodzili groźni swego czasu janczarowie, którzy aż pod Wiedeń i do Polski nieśli sławę oręża tureckiego. Nie wyrzekli się oni jednak swej odrębności narodowej i nieraz pławili się w krwi własnej, którą z nich wytaczali ich panowie tureccy, aby stłumić te ich dążenia. I tak w roku 1830 wymordowali Turcy 400 przywódców albańskich, wskutek czego ruch narodowy został stłumiony. Odżył on jednak niebawem, zwłaszcza wśród chrześciańskich Arnautów, ale objawiał się w sposób pokojowy w dążeniu do oświaty. Zaczęli więc Arnauci zakładać szkoły, w czem dopomagały im Austrya i Włochy. Szczególnie Austrya, mająca opiekę nad katolikami Albańczykami, przyczyniła się do założenia licznych szkół, które wywierały bardzo korzystny wpływ na tę ludność i kraj cały.

Młodoturcy, którzy zachwalali się wobec Europy, jako krzewiciele postępu i kultury, powinni byli popierać tę pracę katolickich Albańczyków. Tymczasem w głowach zaświtał im przykład Prus, które to chcą w państwie swem, złożonem z kilku narodowości, zaprowadzić jeden język — niemiecki. Postanowili więc tępić wszelkie dążenia ludów zamieszkujących Turcyę, zmierzające do krzewienia oświaty w języku ojczystym i zabrali się do owych szkół albańskich, do których założenia i utrzymania wcale się nie przyczynili. Zabronili tedy uczenia w owych szkołach alfabetu łacińskiego, a nakazali używać tylko tureckiego, którego oprócz Turków żaden inny naród nie zna i nie używa. Albańczycy przyjęli naturalnie te barbarzyńskie ukazy młodoturków z największem i zupełnie słusznem oburzeniem, a gdy nowi ci władcy oburzenie to stłumić chcieli w zwykły sposób, ogniem i mieczem, w rozpaczy chwycili za broń przeciwko postępowym barbarzyńcom.

Taki był początek powstania w Albanii. Nie na tem jednak koniec buty młodoturków. Gdy bowiem Albańczycy wobec swojego prześladowania tureckiego zaczęli gromadnie przenosić się do Czarnogóry, rząd młodoturecki, pragnąc widocznie ubrać swe skronie w tanie wawrzyny i naprawić sławę wojenną półksiężyca tureckiego, wystąpił wobec małej Czarnogóry z bezczelnem żądaniem, aby nie poważyła się popierać powstańców arnauckich.

Rząd czarnogórski wobec wyraźnej groźby wojny, do której siły jego nie są wystarczające, chciał wyzwanie to młodoturków pominąć milczeniem. Ale zdaje się, że mu się to nie uda, bo mały ten naród, zaprawiony i zahartowany przez wieki całe walką z Turkami, domaga się bardzo stanowczo należytej odpowiedzi na bezczelność turecką. Do stolicy Cetynii przybywają naczelnicy plemion czarnogórskich i natarczywie domagają się od króla Nikity, aby na groźbę wojny postawił na granicy czarnogórskiej wojska w zupełnej gotowości do boju. Lękając się, że lud wojowniczy w razie odmowy gotów na własną rękę rozpocząć walkę z Turkiem, powołano pod broń kilka batalionów i wysłano je nad granicę. A teraz wybuch wojny zależy już tylko od tego, kto z obu przeciwników postąpi choćby jeden krok dalej. A i to pewne, że gdy wybuchnie wojna między Turcyą a Czarnogórą, to rychło rozszerzy się, jak pożar po całym półwyspie Bałkańskim, bo również Serbia i Bułgarya lękać się muszą napaści ze strony butnych młodoturków, a i Grecya nie ma pewności, że zostawią ją w spokoju.

Tak to więc pod rządami młodoturków, którzy mieli szerzyć postęp i ład w swym kraju, przyjść może lada chwila do straszliwego zamętu wojennego na półwyspie Bałkańskim, z którego wyniknąć mogą następstwa bardzo groźne dla całej Europy.

* * *

Wenecya turystów, którzy się uwijają gondolami i parowcami po Canale Grande, Wenecya gondolierów i rybaków, Wenecya wielkich kupców, prowadzących handel ze Wschodem, ta Wenecya od paru miesięcy przedstawia coraz to dziwniejszy widok. Turyści, gondolierzy, tłum kupców, rzemieślników, drobnych handlarzy, masa najrozmaitszych procederzystów różnych zajęć i bez zajęcia — wszystko to znika wobec wojska. Zwłaszcza w ostatnim roku Wenecya zmieniła się poprostu w obóz zbrojny pełen żołnierzy i marynarzy. A ci żołnierze i marynarze wcale nie pędzą żywota leniwego, lecz nawet w święta Wielkanocne, muszą odbywać ćwiczenia skombinowane na lądzie i na morzu. Na sławnem Lido oba forty, strzegące wejścia do wewnętrznego portu dzień i nocą tak obsadzone i tak strzeżone, jak gdyby lada chwila miała wtargnąć do Wenecyi flota austro-węgierska już po zdobyciu fortów, które pilnują portu zewnętrznego. Fortyfikacye tego portu zewnętrznego jeżą się od paszczęk armatnich wielkiego kalibru. Każdy turysta, który przybywa do Wenecyi morzem, jeżeli się tylko cokolwiek rozumie na sprawach wojskowych, natychmiast zauważy, że załoga forteczna posiada siłę liczebną wojenną. Żołnierze odbywają nietylko zwykłe ćwiczenia lądowe, lecz także ćwiczenia skombinowane armii lądowej z flotą wojenną.

W basenie wewnętrznym portu weneckiego — zazwyczaj koło Arsenału dawnej republiki weneckiej — stoi dywizya floty wojennej włoskiej, złożona z jednego [illegible] dwóch pancerników, krążownika, torpedowca oceanowego i czterech czółen torpedowych. Te statki przeważnie stoją pod parą, załoga tylko w połowie znajduje się na lądzie, podczas gdy druga pełni bardzo regularnie służbę i każdej chwili może przysposobić te statki do wyjazdu.

Włochy boją się tylko o Wenecyę, acz kolwiek Wenecya jest niesłychanie silną twierdzą. Raz jedyny musiała kapitulować, ale i wtedy nawet nieprzyjaciel wziął ją nie orężem, lecz głodem. Było to w r. 1848. Wenecya, która 22 marca r. 1848 wypędziła garnizon austryacki i władze austryackie, musiała jako niezależna rzeczpospolita z prezydentem Danielem Maninem na czele wytrzymać oblężenie od sierpnia r. 1848 do 22 sierpnia r. 1849. Gdyby jednak nie głód, oblężenie przeciągnęłoby się w nieskończoność, ponieważ dobrze założony jeszcze przez wenecyan, a potem wzmocniony przez austryaków system fortów morskich, wręcz uniemożliwia flocie nieprzyjacielskiej zbliżenie się do miasta. Jest rzeczą charakterystyczną, że jeszcze dzisiaj jedynym nieprzyjacielem, który mógłby się pokusić o szturm na Wenecyę, jest monarchia Habsburska. Wszystkie tedy środki ostrożności zarządzone przez rząd włoski, są w gruncie rzeczy wymierzone przeciwko austryakom.

Ta Wenecya, która się jeży bagnetami i armatami, tworzy więc wymowną ilustracyę wartości wewnętrznej sojuszu Austro-Węgier z Włochami. Na zewnątrz mówi się wiele i jeszcze się pisze na temat przymierza, łączącego Włochy i Austro-Węgry. Za kulisami dyplomacyi, w wnętrzu, gdzie może zaglądać tylko oko wyrobione pod względem militarnym te same czynniki, które deklamują o przymierzu i o przyjaźni, zbroją się nieustannie. Wprawdzie jest wykluczonem, aby kiedykolwiek na trzech masztach cedrowych, które stoją przed bazyliką świętego Marka, zawisły ponownie flagi czarno-żółte. Austrya nie byłaby tak nierozsądną, by kusić się o zajęcie na stałe miasta i kraju, których nie umiała pozyskać duchowo w tych latach, gdy poczucie narodowe włoskie było jeszcze mniej wyrobionem, aniżeli obecnie. Bądźco bądź atoli silny garnizon włoski w Wenecyi i stałe pogotowie wojenne tegoż garnizonu uczą, że rząd włoski uważa wojnę z Austro-Węgrami za ewentualność nie tylko prawdopodobną, lecz na dalszy dystans nawet nieuniknioną. Będzie to wojna nie o Wenecyę, lecz o panowanie nad morzem Adryatyckiem. Dopiero rezultat tej wojny rozstrzygnie ostatecznie, czy Adryatyk będzie podległy dwom flagom, włoskiej i austro-węgierskiej lub tylko jednej z nich.

Ostatnie Telegramy.

NAPAD BANDYTÓW.

JEFFERSON, Iowa. — Dwaj zamaskowani bandyci wtargnęli do budynku pocztowego w Patin, a rozbiwszy dynamitem kasę, zabrali z niej kilkaset dolarów i nieco marek pocztowych. Huk wybuchu poruszył mieszkańców, którzy domyśliwszy się co się stało, pod dowództwem marszałka Busby uzbrojeni puścili się w pogoń za bandytami. Wykryto ich zatarasowanych w szkole publicznej, dwie mile od Paton, a gdy marszałek Busby pierwszy otworzył drzwi szkoły, padł trupem rażony kulą bandyty. Mordercy wciągnęli trupa swej ofiary do wnętrza, a położywszy zabitego w oknie, z za jego trupa strzelali do nacierających policyantów i obywateli. Dano do bandytów kilkadziesiąt strzałów, z których jeden położył trupem najzacieklejszego z tej zbrodniczej pary, a drugi ciężko zranił drugiego, którego też ujęto i odesłano do szpitala więziennego.

CHCE OPODATKOWAĆ STARE PANNY.

BOSTON, Mass. — W odpowiedzi na proponowane prawo, aby starzy kawalerzy płacili podatki, pani Berta Downing doktór medycyny z Worcester, Mass. proponuje nałożenie podatku także i na stare panny, oraz na mężatki nie posiadające dzieci. Legislatura stanu Massachussetts nie zajmuje się bardzo ani jednym, ani drugim projektem.

KONGRES ŻYDÓW.

INDIANAPOLIS, Ind. — Rozpoczął się w tem mieście szósty kongres żydowski, który otworzył kongresman Henry M. Goldfogle z New Yorku, na wstępie potępiwszy Rosyę za nieuznawanie paszportów amerykańskich, gdy żydzi chcą jechać do Rosyi. Kongres urządza silne stowarzyszenie żydowskie B'rith Abraham. Obrady rozpoczęto potępieniem surowych praw antiemigracyjnych i odnośne rezolucye prawa przeciw emigrantom w głównej części dotykają biednych żydów z Rosyi.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

MEXICO CITY. — Diaz wcale nie myśli rezygnować. Ostatni jego manifest zapowiada raczej walkę do końca.

EL PASO, Tex. — Pod Juarez przez cały dzień dn. 7 maja trwała walka. Padło po obu stronach 30 trupów i 60 rannych. Generał Navero jest ranny. Na północ od Rio Grande padło 5 amerykanów od kul z drugiej strony granicy. Oprócz tego, kilkunastu amerykanów jest rannych.

TOKIO. — Telegrafują z miasta Yamagata, że szalał tam straszny pożar, którego pastwą padło 1000 domów.

TANGIER, Maroko. — Powstańcy zaatakowali Fez, ale atak odparto, zabiwszy sto ludzi. Po obu stronach było kilkunastu rannych.



PREZYDENT TAFT GRA W GOLF.

Prezydent Taft, jak wiemy, jest wielkim zwolennikiem gry w golf. Do tego obrał sobie partnerów w osobie powyższej trójki, składającej się z J. J. Jusseranda, francuskiego ambasadora, B. Winthropa, asystenta sekretarza marynarki i J. F. Curtisa, asystenta sekretarza skarbu.

Telegramy Zagraniczne.

KWASY SĄSIEDZKIE Z ZAZDROŚCI.

PETERSBURRG. — Japończycy zaprowadzili w miejscowości chińskiej Aigun w Mandżuryi o 67 mil od rosyjskiej granicy konsulat. To spowodowało zazdrosny rząd rosyjski do wystosowania do rządu japońskiego noty czy konsulat ten został założony ze względów militarnych czy też handlowych.

Odpowiedź Japonii brzmiała hardo. W Aigun mieszka 250 Japończyków, jest tam pełno interesów japońskich, ztąd też założono konsulat japoński, powiada owa odpowiedź. A zresztą Japonia nie interpelowała Rosyę w sprawie konsulatu w Kanto, gdzie tylko jeden Rosyanin mieszka. A przecież Kanto ma wielkie znaczenie strategiczne, bo leży w widłach rzeki Tumen i Polohotun, stanowiących granicę pomiędzy Mandżuryą a Koreą.

RUCH POWSTANCZY W CHINACH.

HONGKONG, Chiny. — Rewolucyoniści zmusili maszynistę linii kolejarzy z Samschui do Pigfu, że z maszyną i jednym wagonem zajechał do miejscowości Schecklung gdzie cała masa powstańców wpakowała się do niego i odjechała w niewiadomym kierunku.

Schecklung jest obecnie zbornym punktem powstańców. Europejczycy zamieszkali tam dawno i wszyscy się ztamtąd powynosili.

Do Cantonu przybyło 150 powstańców z Saigonu.

CIEKAWA ŚMIERĆ POLSKIEGO DZIECKA.

MONTREAL, Canada. — 2 letni Roman Dombrowski padł ofiarą ciekawego wypadku. Udusił się mianowicie przez zapchanie ust czarnym pieprzem. Rodzina przeprowadziła się wtedy, to też nikt na dzieciaka zbytnio nie uważał. Roman i jego trzyletni braciszek dostali paczkę z pieprzem w ręce. Starszy chłopak podczas zabawy nakładł pieprzu młodszemu braciszkowi do ust. Wszystkie zabiegi, by dzieciaka uratować, spełzły na niczem.

Z WOJNY W MEKSYKU.

MIASTO MEKSYK, Meksyk. — Wszyscy wierzą najmocniej, że Diaz w najbliższej przyszłości zrezygnuje. Czy decyzyę w tej mierze powéźmie Diaz dziś, czy jutro, jest to niewiadomem, ale nikogo to nie dziwi.

Wprawdzie o tem Diaz nikogo urzędownie nie zawiadomił, ale to wszyscy tak rozumieją.

Minister spraw zagranicznych i premier de la Barra miał długą konferencyę z prezydentem Diazem i ministrem finansów Limantourem. Po konferencyi zaraz ogłoszono, że bankiet na cześć posła z Chile, odłożono, gdyż prezydent jest chory. Lekarze mieli Diazowi zakazać wychodzić na dwór. Mimo to widziano Diaza w samochodzie na ulicy.

Kłopoty będą z wiceprezydentem Corralem, który bawi obecnie w Europie i który zdaje się nie zechce zrezygnować. Kandydatem na stanowisko prezydenta na wypadek rezygnacyi Diaza, premier de la Barra.

EL PASO, Tex. — Jeżeli prezydent Diaz zaraz nie zrezygnuje, to atak na Juarez i zerwanie zawieszenia broni grozi na seryo. Taka jest opinia dowódców rewolucyi, którzy imieniem Madery zażądali od Diaza rezygnacyi.

Jeden z reprezentantów rządu federalnego zapytał Maderę, czyby nie zgodził się na odnowienie zawieszenia broni, Madero odparł, że odpowie na to pytanie wtedy, gdy dowie się o stanowisku Diaza w sprawie rezygnacyi. W każdym razie żądać będzie poważnego umotywowania powodów odnowienia zawieczenia broni.

Ostatnio sędzia Carbojal, reprezentant rządu zajął w sprawie rezygnacyi Diaza niejasne stanowisko, że kierownicy rewolucyi nie bardzo wierzą w szanse zgody.

WASHINGTON, D. C. — Rewolucya w Meksyku weszła w krytyczne stadyum. Rząd Diaza już jest bezsilnym i nie może dać dostatecznej opieki obywatelom amerykańskim. Coraz to nowe wieści nadchodzą, że Amerykanie padają ofiarą rewolucyi.

Powstańcy w całym kraju rosną w siły. W Santillo zajęli pociąg zabierając 500 karabinów i 40.000 nabojów, w stanie Vera Cruz grożą atakiem na Orozabę. To samo także ma nastąpić i w Tampico.

Cały Meksyk w ogniu.

Z PROCESU "CAMORRY".

VITERBO, Włochy. — Na ostatniem posiedzeniu sądu, rozpatrującego sprawę 36-ciu Kamorzystów stawał przed sądem Mariano de Gemiaro, który wedle opinii oskarżyciela G. Abbatemaggio miał pierwszy pchnąć sztyletem Gennara Cuoccoa.

Gdy obaj stanęli przed ławą, Abbatemaggio stwierdził jeszcze raz udział De Gennara w stragedyi na Torre del Greco w nocy 5 czerwca 1906 roku.

Wedle oświadczenia Abbatemaggia De Gennaro uzbrojony był w sztylet i nóż kuchenny, pochodzący, zdaje się z domu Cuoccola. Ten nóż włożono w rękę zamordowanego, aby robiło wrażenie, że ten zginął w pojedynku. Wszyscy mordercy mieli iść razem z Cuoccolem na oznaczone miejsce, a gdy tam doszli, pierwszy zginął Cuoccola sztyletem De Gennaro. Potem udał się morderca do Eunica Alfana, by mu donieść o morderstwie a tymczasem inni udali się do domu Cuoccola i zamordowali jego żonę.

De Gennaro przeczy całej tej historyi. Przyczem próbował opłątać samego Abbatemaggia. Jeden z braci Gennara począł wyprawiać na sali takie awantury, że go musiano wyrzucić.

RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIET BLIZKIE URZECZYWISTNIENIA.

LONDYN, Anglia. — Szanse zdobycia przez kobiety w Anglii prawa głosu postąpiły znowu krok naprzód. Oto bil Beorge'a Kempa przyznający prawa obywatelskie mające kwalifikacye do zarządzenia domem, przeszedł w drugiem czytaniu 255 głosami przeciw 88-iu głosów. Bil ten rozpatrzy jeszcze cały parlament, obie Izby w trzeciem czytaniu.

Interesowane strony postarają się wywrzeć odpowiedni nacisk na sfery miarodajne, a zwłaszcza na gabinet, by tylko przeprowadzić powyższe prawo. O ile rząd puści to prawo przez parlament, sufrażystki obiecują zmienić dotychczasowege działania z wojowniczego na pokojowe.

Prawo to stosujące się do przeszło 1.000.000 kobiet, nie daje prawa głosu kobietom zamężnym. "Kwalifikacye do zarządzania domem" osobę zajmującą dom na własność lub dzierżawiącą go od właściciela, o ile tenże w tym domu mieszka.

HOJNY DAR.

PARYŻ, Francya. — J. P. Morgan darował do muzeum w Luwrze w Paryżu emalię św. Demetryusza. Emalia ta należała do kolekcyi z 10 takich emalii, które J. P. Morgan nabył niedawno wraz ze zbiorami Zwenigrodzkiemi.

ANGLICY MIELI ZABRAĆ ARKĘ PRZYMIERZA".

JEROZOLIMA, Palestyna. —

Wyprawa złożona z archeologów angielskich, którzy prowadzili wykopaliska w pobliżu meczetu "Arki Przymierza." mieli zrabować w tajemniczy sposób kilka najdroższych relikwii z życia plemion żydowskich, jako to: "Arkę Przymierza" i inne przedmioty.

Na wieść o świętokradztwie cały tłum w Jerozolimie przybrał groźną postawę. Azug Bey, turecki gubernator, podejrzany o współudział w tej zbrodni, został napadnięty na ulicy przez tłum i czynnie znieważony.

Meczet jest zamknięty i oczekiwana jest inspekcya z Konstantynopola, która ma meczet zbadać.

Do członków owej ekspedycyi obfitujących w fundusze zebrane przez Anglików i Amerykanów, należała księżna Marlborugh z domu panna Consuela Vanderbildt. Ekspedycya prowadziła prace aż przez dwa lata, poczynając we wiosce Silvan, leżącej na południe od Jerozolimy na stoku góry Oliwnej nad jeziorkiem Silvano. Tamtędy chcieli się podkopać pod to miejsce, gdzie stała niegdyś świątynia Salomona. Nie mogąc jednak tą drogą osiągnąć pożądanych rezultatów, przekupili straże i po przeprowadzeniu robót wewnątrz meczetu odkopali owe relikwie poczem wynieśli się precz.

LONDYN, Anglia. — Na czele owej ekspedycyi stał kapitan Montagu Bronlow Parker, brat Erla Morleya.

Wieści od ekspedycyi przychodziły regularnie, aż rok temu się przerwały. I od tego czasu nic w Londynie o ekspedycyi nie wiadomo.

Ostatnia urzędowa wieść donosiła, że w katakumbach na górze Moriah znaleziono manuskrypt, objaśniający sprawę zmartwychwstania Chrystusa Pana.

BUNT WINIARZY WE FRANCYI.

PARYZ. — Od kilku miesięcy w Szampanii tudzież w niektórych sąsiednich departamentach panuje wśród właścicieli winnic gwałtowne wrzenie, które od czasu do czasu przybiera formy rewolucyjnych rozruchów. Są to objawy nie ustającej walki konkurencyjnej pomiędzy Szampanią a okolicami najbliższemi, posiadającemi winnice. Właściciele winnic w Szampanii właściwej już od szeregu lat domagali się, ażeby do wyrobu wina szampańskiego wolno było używać tylko winogron z Szampanii, wykluczając winnice, leżące po za właściwą Szampanią. Gdy rząd namyślał się nad spełnieniem tego żądania, właściciele winnic poczęli urządzać demonstracye i rozruchy, ażeby przyśpieszyć załatwienie tej sprawy. Rząd spełnił życzenie to i na mocy specyalnej ustawy o pochodzeniu wina określił wyraźnie te departamenty w Szampanii, z których wino wolno puszczać w handel pod nazwą szampańskiego. Ale zadowoliwszy winiarzy Szampańskich, zmobilizował rząd przeciwko sobie winiarzy z pobliskich okolic, zwłaszcza z Aube, którzy do chwili wydania wspomnianej ustawy dostarczali fabrykom win szampańskich w Epernal i Reims. Ci właściciele winnic zawołali, że podobna ustawa zaprowadzi ich do bankructwa i zażądali jej zniesienia. Gdy rząd odrazu nie przychylił się do prośby, urządzili rozruchy o wiele drastyczniejsze od tych, które widziano w Szampanii. W Epernay widziano w tych dniach w wielu miejscach łuny. Szczególnie wielka była od strony Ay, gdzie się spaliło 5 fabryk szampana. W 2 domach zrabowano kasy, w 2 innych wyrzucono meble na ulicę i podpalono. Winiarze utrudniają straży ogniowej akcyę ratunkową i dopuszczają się bardzo wielu rabunków. W ulicach płynie szampan strugami. Kawaleryę przyjęto kamieniami i pałkami. Rozruchy w Ay trwały przez cały dzień. Około godziny pierwszej w nocy udało się chwilowo przywrócić spokój. Ay jest centrum agitacyi. Zarówno do Ay jak i do innych gmin okolicznych wysłane będą znaczne oddziały wojska. Winiarze podpalili także winorośle na obszarze wielu hektarów. Miasto przedstawia straszny widok. Z domów podpalonych sterczą tylko gołe mury. Ulice, mosty i place obsadzone są wojskiem. W Epernay zniszczono 3 fabryki szampana; w jednej z nich wylano na ulice 71 kadzi wina.

Nowy skandal w Paryżu.

PARYŻ. — Jeszcze nie ucichła sprawa wydania papierów z francuskiego ministeryum spraw zewnętrznych, a już donoszą o nowym skandalu. W tem samem ministeryum wykryto nieprawidłowości w biurze rachunkowem. Pokazało się, że urzędnik Hamon wydał bezprawnie 400.000 franków. Minister Cruppi złożył go natychmiast z urzędu.

POWSTANCY W MAROKKO POBICI.

PARYŻ. — Poseł marokański w Paryżu otrzymał depeszę z Fezu, że kapitan Bremond dowodzący armią sultana Mulaj Hafida i kolumną francuską, zajął dnia 26 kwietnia Fez.

Przedtem pobił na głowę plemiona marokańskie, oblegające stolicę.

Pułkownik Brulard zbliża się na czele posiłkowej kolumny do Fezu. Połączone siły Brularda z Bremondem stworzą razem w stolicy Marokka siłę 9.000 żołnierzy francuskich.

POWSTANIE W CANTON STŁUMIONE.

LONDYN, Anglia. — Wedle depeszy kablowej, jaką otrzymała firma bankowa "Hongkong i Shanghai Banking Corporation", sytuacya w Cantonie znacznie się polepszyła. Powstanie można uważać za stłumione.

Połączenie kolejowe pomiędzy Cantonem a Hongkongingem jakie było zerwane, przywrócono.

Władze zupełnie opanowały ten ruch rewolucyjny i obawa dalszych rozruchów jest już minimalna Wicekról wezwał gubernatora Hongkongu do współudziału przy wyłapaniu kontrabandzistów, przemycających broń.

FRANCUZKA ARESZTOWANA JAKO SZPIEG.

KOLONIA, Niemcy. — Panna Thirion, elegancka Paryżanka, zamieszkała tutaj, została aresztowana jako szpieg, który usiłował wydostać plany mobilizacyjnej armii niemieckiej od jednego z oficerów korpusu kolońskiego.

Aresztantka opowiadała, że owych planów domagała się jedynie dlatego, by poznać wartość honoru owego oficera, który prosił o jej rękę.

Dochodzenie w toku.

DAR CARNEGIEGO, DANY SZWAJCARYI.

BERNO, Szwajcarya. — Ogłoszono tu urzędownie, że rząd związkowy przyjął sumę $130,000 ofiarowaną przez Carnegiego na stworzenie funduszu dla bohaterów. Hojnemu ofiarodawcy uchwalono uprzejmie podziękować imieniem rzeczypospolitej szwajcarskiej.

NIEMCY GROŻĄ FRANCUZOM WOJNĄ.

BERLIN. — Niemcy pobrzękują znowu pałaszem. Oczywista w stronę Francyi. Pozasłużbowy radca legacyjny niemiecki i poseł do sejmu pruskiego Hermann von Rath, ogłosił w "N. Fr. Presse" artykuł, z którego niewątpliwie wynika, że Niemcy szukają sposobności do wywołania wojny z rzeczaposplitą francuską i że spór o sprawę marokańską uważają właśnie za taką sposobność pożądaną.

Pan radca Herman von Rath wypaplał, zdaje się przedwcześnie fakt bardzo ważny, a mianowicie istnienie porozumienia poufnego pomiędzy Niemcami i Hiszpanią. Na mocy tego porozumenia Niemcy zapewniły Hiszpanii pomoc w razie, jeżeli Hiszpania zdecyduje się prowadzić w Marokko politykę zdobywczą na własną rękę. Ta pomoc gwarantuje Hiszpanii zabezpieczenie tytułów od strony Francyi przez Niemcy na wypadek, gdyby Francya chciała zagrozić Hiszpanii Pressyą i powstrzymać ją w ten sposób na drodze polityki zdobywczej samodzielnej w sułtanacie marokońskim.

Niemcy, — jak wyznał całkiem szczerze pani von Ruth wolą mieć do czynienia w Marokko z Hiszpanią niżli z Francyą. Nie potrzeba zbyt wielkich dowodów, by temu uwierzyć. Ta słaba Hiszpania będzie piłką w ręku rządu niemieckiego i zrobi wszystko, czego tylko Berlin od niej zażąda. Panowanie hiszpańskie w Marokko równałoby się po prostu paranowi, okrywającemu dosyć zresztą niedbale — faktyczne rządy Niemców w Marokko u zachodniej granicy francuskiego Algieru.

W podobnym duchu to znaczy z podobnemi groźbami wystąpił M. Lesser, korespondent "N. W. Tagblatt" z Berlina, utrzymujący od wielu lat ścisłe stosunki z urzędem spraw zagranicznych. Bez ceremonii i z całym naciskiem oświadczył, że rząd niemiecki nigdy nie pozwoli Francyi na zajęcie Marokka w tej albo owej formie. Francuzi się łudzą, jeżeli sądzą, że Niemcy odnośnie do Marokka prowadzą teraz inną politykę, aniżeli przed siedmioma laty. Pan Kinderlen-Waechter na punkcie sprawy marokańskiej hołduje takim samym zasadom i celom, jak przed nim książe Buelow.

ROBOTNIK W ANGLII ZABEZPIECZONY.

LONDYN, Anglia. — David Lloyd-George, kanclerz Anglii, w izbie posłów wniósł projekt, mający na oku zabezpieczenie przez rząd obywateli na wypadek braku pracy, choroby i niezdolności do pracy. Projekt ten przyjdzie z pomocą około 15.000.000 ludzi.

Projekt obejmuje także pomoc państwa w walce ze suchotami, przeznaczając $1.500.000 na budowę sanatoryów, a $5.000.000 na ich utrzymanie.

Przeprowadzenie tego całego projektu wyniesie $122.000.000 z czego w pierwszym roku rząd złoży $12.500.000; a już w czwartym roku $27.000.000.

Każdy robotnik, którego dochody są poniżej $800 rocznie, będzie przymusowo zabezpieczony tak na wypadek choroby, w której będzie mógł dostawać $1.20 na tydzień. Na ten fundusz 8c będą płacić mężczyźni ze swej pensyi, a 6c centów kobiety, fabrykant będzie płacił 6 centów za każdego robotnika a rząd 4 centy.

Ubezpieczenie od braku zatrudnienia obejmie na razie tylko 2.500 000 ludzi w działach maszynistów budowy okrętów i budowy domów. Na ten fundusz każdy robotnik będzie płacił 5 centów i fabrykant 5 centów a kraj $3.750,000, czyli 4 część funduszu. Na wypadek bezrobocia dostawać będą robotnicy od $1.68—$3.60 na tydzień. Podczas strajków i lokautów, płacy nikt nie będzie otrzymywał.

Projekt ten mimo wielu przeciwników zdobył sobie ogólne uznanie i będzie zapewne prędko przyjęty.

Kiedy to zostanie on przyjęty w Ameryce????

NIEMCY DO BIEGUNA POŁUDNIOWEGO.

HAMBURG, Niemcy. — Parowiec "Niemcy" wyruszył z niemiecką wyprawą do bieguna południowego na pokładzie do Buenos Ayres. W tym porcie uzupełni on swe zapasy.

Ekspedycya stoi pod protektoratem berlińskiego towarzystwa geograficznego a prowadzoną jest przez porucznika Filchnera ze sztabu jeneralnego armii niemieckiej. Filchner połączy się z ekspedycyą na wodach Oceanu Południowego.

Filchner jest to znany podróżnik i był jednym z pierwszych, którzy dotarli do Lhassy w Tybecie. Bawił on w latach 1903—1905 na badaniach naukowych w Persyi i Turkestanie.

WYCHOWANIE NASTĘPCY TRONU ANGLII!

LONDYN. — "Książe Walii" ukończył właśnie rok 16 i na wielkanoc opuścił kolegium marynarskie w Dortmouth i przechodzi do uniwersytetu.

Król Jerzy nie uznaje żadnych wyjątków; życzy sobie, żeby jego synowie tylko według swoich osobistych zasług, a nie według godności byli oceniani. Zapatrywanie króla pod tym względem charakteryzuje najlepiej następujące zdarzenie:

Przed paru laty skarżył się książę Edward przed ojcem, że mu w szkole marynarskiej przy pewnej sposobności nie pozwolono pójść na zabawę. Ojciec odpowiedział mu na to ostro i energicznie, że księcia, uczęszczającego do szkoły, obowiązują te same przepisy, co wszystkich innych uczniów, że do wyjątków pod żadnym warunkiem nie dopuści, i że powinnością przyszłego króla jest dawać współuczniom dobry przykład i nauczycieli słuchać bezwzględnie.

Następca tronu podobno interesuje się więcej naukami matematycznemi, aniżeli studyami klasycznemi. Czyta dużo, ale prawie zawsze tylko nowoczesną historyę i literaturę. Mówi poprawnie po francusku i po niemiecku. Po studyach uniwersyteckich w Oksfordzie ma odbyć ze swoim bratem ks. Albertem podróż naokoła świata i poznać wszystkie kolonie angielskie. Obecny król angielski, jeszcze jako książę, odbył podobną podróż ze swoim, zmarłym później bratem.

Książę Walii przeznaczony jest, w myśl starej tradycyi, do wojska, gdy jego brat ma wstąpić do marynarki. Po powrocie z podróży będzie następca tronu umieszczony w jednym z pułków liniowych. Król sobie życzy, żeby jego syn nietylko z nazwy, ale w prawdziwem tego słowa znaczeniu był żołnierzem.

Niedawno, chciano zamianować księcia honorowym pułkownikiem jednego z pułków piechoty, królowa jednak stanowczo się temu sprzeciwiła. Według tradycyi angielskiego dworu, następca tronu dostaje ochmistrza już wówczas, kiedy nawet nie wie jeszcze dobrze, co ma z tym człowiekiem począć. Król Jerzy jednak i tu, jak w tylu innych rzeczach, idzie swoją drogą; książę Walii nawet po osiągnięciu pełnoletności nie dostanie jeszcze ochmistrza, udzieleni mu będą tylko dwaj honorowi koniuszowie, którzy pozostaną w jego usługach, dopóki się nie ożeni.

Taki jest plan, który król ku wychowaniu swojego najstarszego syna obmyślił, korzystając z angielskiej tradycyi, że król ma prawo według swego własnego zapatrywania kierować wychowaniem nietylko dzieci, ale nawet wnuków.

AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski, So. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N.
Papiernik Bros, 3154 Richmond str.
Ob. Jan Romaszkiewicz urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenberg, 115 Salem str. Boston, Mass.

AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kozaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi.
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. Jan Dolecki, Minneapolis, Minn.
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. F. Gierymski w Torrington.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co.
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałuźniak w Newark, N. J.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md.
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. F. Łubienski w Manistee, Mich.
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich.
Ob. F. Slęczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii.
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y.
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y.
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich.
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y.
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island; NY.
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn.
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. Jan Stobierski, Derby, Conn.
Ob. Jos. Oklejewicz, Bridgeport, Con.
Ob. Fr. Kapalka and St. Zawisz, Meriden, Conn.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M. Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Sleszyński w Bayonne NJ.
Ob. F. Pilzis w Salem, Mass.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. J. Wojciechowski w Jersey City.
Ob. J. Gozdziewicz w New York, NY
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P. T. Barański w Schenandoah.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand, Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Zywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Płochowski, Brooklyn, N. Y. ..
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczewski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY...
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ
Ob. Jan Dolecki w Minneapolis, Minn.
Ob. Fr. Kapałka i St Zawisza w Meriden, Conn.
Ob. Jos. Okleyewicz, Bridgeport Conn.
Ob. Stan. Makuch Holyoke, Mass.
Ob. St. Wilk Hartford, Conn.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.





WIELKI POŻAR W BANGOR, ME.

Który strawił całe śródmieście w yrządzając na przeszło 5 milionów dolarów szkody. Na obrazku widzimy szereg gmachów nad rzeką objętych pożarem i ruiny. Bangor jest jednem z najstarszych miast w Nowej Anglii.

DROGI LIST POETY.

NEW YORK, N. Y. — Na publicznej licytacyi książek i autografów sławnych mężów sprzedano między innymi oryginalny list pisany przez słynnego poetę i literata Edgara Allano Poe, za który nabywca G. S. Hillman zapłacił $1,700. List ten pisał Poe w roku 1848 w New Yorku, a zawiera opis trybu życia, jaki ów słynny literat i poeta prowadził, pracując umysłowo.

ZNALEŹLI UKRYTY SKARB.

INDIANAPOLIS, Ind. —Zmartu w ubiegły poniedziałek Wilkerson Tout, nie zdążywszy powiedzieć, gdzie ma złożony testament. Spadkobiercy i administratorzy majątku Touta rozpoczęli poszukiwania za testamentem i przetrząsając piwnicę, zauważyli kilka cegieł luzem siedzących w murze. Gdy wyjęli cegły znaleźli w niszy garnek, a w nim $5.000 w papierach wartościowych i pieniądzach. Poszukiwania czynione są w dalszym ciągu, gdyż spadkobiercy twierdzą, że Tout zostawił po sobie około $50.000 w gotówce, tylko ją gdzieś ukrył.

O WYKOPALISKACH I KRADZIEŻY W JEROZOLIMIE.

NEW YORK. — Biblijni archeologowie i orientaliści zainteresowali się wielce wieściami, jakie nadeszły z Europy w sprawie świętokradztwa i grabieży dokonanej podobno przez angielską ekspedycyę w meczecie Omara w Jerozolimie. Wedle wieści tych miano zabrać z owego meczetu "Arkę Przymierza", świecznik starożytny, tablice z przykazaniami itp. świętości.

Obecnie pokazuje się, że członkowie ekspedycyi oświadczyli przed odnośnymi władzami, że cała ta pogłoska to jedna plotka.

Uczeni, znawcy amerykańscy popierają to oświadczenie, czyli z wielkiej chmury mały deszcz.

STARE MAŁŻEŃSTWO SIĘ ROZWODZI.

RENO, Nevada. — Pani Kornelia Carpenter, żona słynnego korespondenta pism i dziennikarza żąda rozwodu od swego małżonka, oskarżając go o dezercyę i zaniedbywanie jej. Naturalnie kobiecina chce też i wysokie alimenty pobierać. Carpenterowie przeżyli z sobą przeszło 30 lat względnie dobrze, a teraz pod starsze lata coś im się ubrdało.

NOWE ŚLEDZTWO W SPRAWIE LORIMERA.

WASHINGTON, D. C. — Komisya rewizyjna kontrolująca wydatki w senacie poleciła wyznaczyć odpowiednią sumę na przeprowadzenie ponownego śledztwa w sprawie senatora Lorimera posądzonego o dostanie się do senatu za pomocą przekupstwa. Rezolucya senatora La Follette z Wisconsin domagająca się ponownego śledztwa w sprawie senatorstwa Lorimera została przez komisyę reformowana do senatu i debaty nad tą haniebną sprawą rozpoczną się w przyszły poniedziałek. Komitet Helma badający tę sprawę w legislaturze stanu Illinois, gdzie właśnie odegrało rolę przekupstwo przy wyborze Lorimera, jest już gotów z raportem i złoży go przed senatem stanowym. Wyjdą znów na jaw ciekawe sprawki, bo komisya zebrała wielki zapas dowodów, którymi skompromituje wiele osobistości, a naturalnie w pierwszym rzędzie Lorimera.

STUDENCI NIE CHCĄ DARU ROCKEFELLERA.

WALLESLEY, Mass. — Petycyę podpisaną przez kilkaset studentów w kolegium Wellesley wniesioną do zarządu tej uczelni z żądaniem zwrócenia milionerowi J. D. Rockefellerowi $150.000 jakie dał na zbudowanie ogrzewalni centralnej w owem kolegium. Studenci oświadczyli, że nie chcą się uczyć w szkole, która przyjmuje pieniądze od takiego polipa trustowego jakim jest Rockefeller, który zdobył olbrzymi majątek z krzywdą milionów obywateli. Zarząd szkoły jest teraz w kłopocie, gdyż pieniądze ofiarowane przez Rockefellera w większej części już wydano.

KOBIETY PRZECIW RÓWNOUPRAWNIENIU.

ELDORADO, Ark. — Stanowa federacya klubów kobiecych przeprowadziła rezolucye potępiające dążenia sufrażystek i stanowczo oświadczające się przeciw równouprawnieniu kobiet w polityce. Do klubów tych należą najwybitniejsze kobiety z całego stanu Arkansas.

ODZYSKAŁ MOWĘ ZE... ZŁOŚCI.

NEW ROCHELLE, N. Y. — Sędzia A. Swinburne skazał niemego domokrążcę Alberta Allena na $10 kary za handlowanie bez pozwolenia. To do takiej złości doprowadziło niemego, że nagle... zaczął przeklinać sędziego i wyrok... Gdy Allen usłyszał sam siebie mówiącego w dzikiej radości podskoczył ku sędziemu, rzucił dziesięć dolarów, jako karę i wybiegł z sali, krzycząc i śpiewając z radości, zostawiwszy nawet tobołek z mydłem w sali sądowej.

DOLARA NAGRODY ZA ZNALEZIENIE $55.000.

NEW YORK, N. Y. — Posłaniec z biura telegraficznego, 19to letni James Mc Carthy, idąc ulicą Broadway, zauważył jakiś papierek, który podniósł. i przekonał się, że jest to czek certyfikowany na sumę $55.000. Uczciwy znalazca złożył ten czek w biurze swojej kompanii, skąd po ogłoszeniu w gazetach, odebrał go istotny właściciel, jeden z milionerów newyorskich. Właściciel był o tyle hojny, że znalazcy dał... całego dolara za jego uczciwość. Czek ten minęło wiele osób, lecz nikt nie zwrócił nań uwagi, lub też sądził, że ten papierek ma tak wielką wartość.

O OCHRONĘ ZDROWIA ROBOTNIKÓW.

SPRINGFIELD, Ill. — W legislaturze stanu Illinois przeszedł bil mocą którego zdrowie robotników zatrudnionych przy niezdrowych pracach ma być inaczej szanowane przez pracodawców niż dotychczas. Gdzie robotnicy pracują przy wyrobach miedzianych w fabrykach kwasów, trujących farb, zapałek, ołowiu, gdzie są gazy, pył i różne chemiczne składniki, tam mają być zaprowadzone środki ochronne. Bil ten zawiera następujące punkty:

1. Wszyscy pracodawcy mają swoim robotnikom dostarczyć odzienia specyalnego, jeżeli ci pracują przy trujących materyałach, gazach i niezdrowych wyziewach.

2. Pracodawcy muszą dostarczyć tak zwanych "respiratorów" na usta i nos robotnika, aby ten nie oddychał niezdrowymi wyziewami.

3. Uzdolnieni i praktyczni lekarze mają na koszt fabrykantów badać zdrowie robotników i zapobiegać chorobom.

4. Podłogi w fabrykach i składach mają być z twardego drzewa, zamiatane często na wilgotno, w czasie gdy robotnicy nie pracują, aby im pył nie dostawał się do płuc. Także mają fabrykanci urządzić odpowiednie pokoiki dla robotników, którzy nagle zachorują lub będą okaleczeni.

5. Robotnicy mają mieć osobne pokoiki czyste do spożywania posiłku i odpoczynku, oraz do zmiany odzienia.

6. Urządzenie odpowiednich umywalni, gdzie będzie zimna i gorąca woda; dostarczanie czystych ręczników i mydła robotnikom. Także urządzenie szaf, w których robotnicy będą oddzielnie trzymać odzienie robocze od odzienia, w którem idą do domów.

7. Fabrykanci mają rozwieszać drukowane objaśnienia o rodzaju pracy, jej szkodliwości dla zdrowia robotnika i jak się należy wystrzegać przed nabawieniem się tam choroby lub kalectwa.

Inspektorzy stanowi mają przestrzegać aby powyższe reguły były zachowane. Za przekroczenie tych reguł grozi pracodawcom kara wynosząa od $5.00 do $200.00 za każdy raz.

Ciekawe wiadomości.

Rysownik Leech w Londynie dostarczył przeszło 50 tysięcy stron rysunków.

Międzynarodowe porozumienie sygnałowe na morzu ma tylko cztery kolory i to: biały, czerwony, niebieski i żółty.

Uczeni twierdzą, że we wodach morskich całego świata znajduje się za przeszło 5.800 bilionów dolarów złota.

We wojnie francusko niemieckiej rozdano 48.514 żelaznych krzyżów pierwszej i drugiej klasy.

Szkody, jakie szczury w Londynie wyrządzają, wynoszą 50 milionów dolarów rocznie.

Napoleon III otrzymywał od Francyi rocznie przeszło 60 milionów franków.

Najwyższa przestrzeń, jaką dotąd szybko pędzący samochód otrzymał, wynosi 180 kilometrów na godzinę.

Matka: — Jakże te nasze bliźniaki nazwać po kście?

Jeden niech będzie Kuba... a drugi? — Ojciec (były żołnierz): Ha, no to drugi... Portoryko!...





Wagon do walki z powstańcami.

Rysunek przedstawia jeden z wagonów kolejowych, których kilka obstalował rząd meksykański, zanim jeszcze była mowa o zawieszeniu broni. Wewnątrz ten cały wagon jest obity grubą blachą stalową, której żadna kula karabinowa nie przebije. Żołnierze, znajdując się w wagonie, mogą strzelać przez maleńkie okienka, zrobione w ścianach bocznych. Ściany końcowe też posiadają okienka — większe nieco, do strzelania z armatek maszynowych. Okien nie znać prawie wcale na rysunku, dzięki temu, że wagon jest z zewnątrz pomalowany w szachownicę. Czarne pola szachownicy wyglądają tak samo, jak czarne otwory okienek. Idzie tu o to, żeby powstaniec nie mógł tak łatwo wziąć na cel którego okienka i strzelić do stojącego za niem żołnierza.

Telegramy z Ameryki.

MILION DOLARÓW ZEBRANO ZA KSIĄŻKI.

NEW YORK, N. Y. — Książki starożytne ze zbiorów zmarłego Hoe, przyniosły około miliona dolarów ze sprzedaży na publicznej licytacyi. Ogółem sprzedano 3,500 książek i manuskryptów. Z czego najdroższa była pierwsza drukowana biblia Guttenberga, wynalazcy druku, za którą zapłacono $50.000.

ZJADA BANANY PRZED ŚMIERCIĄ.

JACKSON, Miss. — Murzyn Tom Shack został skazany na śmierć przez powieszenie za zamordowanię deputy szeryfa Talbolta. Po ogłoszeniu wyroku murzyn zażądał, aby mu do dnia egzekucyi dawano jeść tyle bananów ile ich będzie mógł zmieścić. Życzeniu jego stało się zadość, więc zjada on po 40 bananów dziennie. Murzyn będzie powieszony w czerwcu.

PRZECIW ROZWODOM.

PITTSBURG, Pa. — W kwietniu r. b. gubernator stanu Pennsylvania podpisał bil, mocą którego udzielanie rozwodów parom małżeńskim jest mocno utrudnione. Mianowicie sędzia wprost może odmówić parze małżeńskiej dania rozwodu, chyba, że powody są poważnej natury. Opłata za uzyskanie rozwodu może wynieść nawet miliona dolarów, co naturalnie nie każdy może sobie pozwolić. Przytem sprawy rozwodowe nie mają być publiczne, gdyż sędzia w swoim gabinecie bez świadków może udzielić rozwodu małżonkom. Sąd przysięgłych do spraw rozwodowych nie ma być zwoływany, przez co różne skandale małżeńskie nie będą rozmazywane w sądach publicznie ku zgorszeniu.

FORMALNY PROCES MC NAMARÓW.

LOS ANGELES, Cal. — John J. Mc Namara, sekretarz-skarbnik unii International Bridge and Structural Iron Workers, oraz jego brat James B. Mc Namara, zostali stawieni onegdaj przed sędziego Waltera Bordwella, jako formalnie oskarżeni o zamach dynamitowy, którym zniszczyli budynek wydawnictwa "Timesa" gdzie 21 robotników zginęło. Oskarżenie zarzuca im zbrodnicze niszczenie cudzej własności i morderstwo. Ortie E. Mc Manigal, który jest uwięziony z Mc Namarami i świadczy przeciw nim, nie stawał wczoraj w sądzie. Sędzia dał oskarżonym czas do 1go czerwca na sformowanie obrony i złożenie dowodów niewinności. Unie robotnicze mające przeważnie swoje główne kwatery w Indianapolis, Ind., zamierzają przenieść się do innych miast, w obawie, że ich przywódcy mogą być wykradzeni przez detektywów jak bracia Mc Namarowie.

CARNEGIE OTRZYMAŁ MEDAL.

WASHINGTON, D. C. —Milioner Andrzej Carnegie został odznaczony złotym medalem, jaki mu nadesłały republiki amerykańskie za jego humanitarne czyny i dążenia do zaprowadzenia pokoju wszechświatowego. Na medal ten złożyło się 21 republik Centralnej i Południowej Ameryki. Na jednej stronie medalu widnieje napis "Benefactor of Humanity", (dobroczyńca humanitarny) a na drugiej stronie słowa: "The American Republics to Andrew Carnegie" (republiki amerykańskie Andrzejowi Carnegie'mu). Po otrzymaniu medalu Carnegie oświadczył, że dołoży $100,000 do miliona jaki już przedtem dał na budowę pan-amerykańskiego gmachu zjednoczenia. Medal milionerowi wręczył ambasador meksykański przyczem był obecny prezydent Taft, który wygłosił mowę sławiącą czyny humanitarne Carnegiego.

LISZKI ZATRZYMAŁY POCIĄG.

TULSA, Okla. — Pociąg pasażerski zdążający z Tulsa do Manford, został zatrzymany w połowie drogi na moście, ponieważ most ten obległo olbrzymie mnóstwo liszek. Gdy koła pociągu wpadły na to obrzydliwe robactwo, miażdżąc je, szyny kolejowe stały się tak śliskie, że koła się obracały a pociąg stał w miejscu, nie mogąc się posuwać naprzód. Służba kolejowa musiała wpierw oczyścić szyny z milionów liszek, zanim pociąg mógł iść dalej.

BIL PRZECIW TRUSTOM.

WASHINGTON, D. C. — Senator Kenyon z Iowa ma przedłożyć w senacie bil domagający się surowych kar na łajdackie trusty. Wedle brzmienia tego bilu trustownicze mają być karani więzieniem zamiast grzywną za konspiracye ze szkodą ogółu, patentowane wynalazki nie mają być monopolizowane przez kompanie, a także trustowniczom jednej kompanii nie wolno mieć akcyi drugiej kompanii.

ZDRADZILI TAJEMNICĘ SPOWIEDZI.

TACOMA, Wash. — Pragnąc wypróbować pastorów kościoł metodystów, niejaki Metcalf, pastor kościoła Midland Church i jego żona złożyli spowiedź przed pięciu pastorami metodystów, zmyślając ciężkie grzechy, których nie popełnili. W kilka dni później cała parafia wiedziała o rzekomych grzechach Metcalfa i jego żony, z czego małżonkowie się teraz śmieją, oświadczając, że złożyli fałszywą spowiedź i przekonali się, iż pastorowie metodystów nie dotrzymują spowiedzi.

PROCES ŁAPOWNIKÓW.

COLUMBUS, O. — Stawieni przed sędziego posłowie i senatorzy legislatury stanu Ohio oskarżeni o pobieranie łapówek za swoje głosy oddawane na korzyść kapitalistów, wypierają się wszelkiej winy. Sprawa ich rozpocznie się 15go maja. Wydano rozkaz aresztowania agentów którzy rozdawali pieniądze między sprzedajnych posłów i senatorów, ale agenci owi uciekli z miasta, a nawet pono wynieśli się zupełnie ze stanu Ohio.

ŻOŁNIERZE UCIEKAJĄ Z ARMII.

SAN ANTONIO, Texas. — Zdegustowani do życia obozowego pełnego niewygód, moczeni deszczem, który ciąż pada, żołnierze amerykańscy wysłani nad granicę Meksyku w celu utrzymania neutralności, zaczynają dezertować z armii. Dotąd drapnęło 150 żołnierzy lecz większość wróciła się po namyśle. Za drugimi dezerterami śledzą detektywi i będzie im ciepło gdy ich pochwycą.

KOBIETA-BURMISTRZ WOJUJE Z RADNYMI.

HUNNEVILL, Kan. — Pani Ella Wilson, jedyna kobieta-burmistrz w tem mieście toczy wojnę z pięciu radnymi mężczyznami o urzędników, jakich przysługuje jej prawo mianować. Zamianowała ona panią W. M. Hilton klerkiem miejskim, a panią G. A. Osborn marszałkiem, lecz rada złożona z mężczyzn, nominacye te odrzuciła. Rozgniewana pani Wilson przerwała obrady, zabrała książki i wyniosła się do innego miejsca, aby odbyć posiedzenie, na które jednak nikt z urzędników się nie stawił, z wyjątkiem kobiet i przyjaciółek, które jednakże nie są urzędniczkami. Ciekawość między obywatelami tamtejszymi, co z tej walki wyniknie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MAJ.

12 P Pankracego;
13 S Serwacego;
14 N Bonifacego;
15 P Zofii;
16 W Jana Nepom.
17 S Paschalisa;
18 C Szczęsnego.

Chicago Ill., dnia 11 Maja 1911.

Plan organizacyi Gminy.

IX.

Jak już w poprzednich artykułach wyświetliliśmy, od obecnych przewodników społeczeństwa naszego w Ameryce nie można spodziewać się żadnej inicyatywy do jakiejś zbiorowej akcyi wprzęgającej wszystkich zorganizowanych w towarzystwa Polaków do wydatniejszej pracy społecznej.

Dużo jeszcze potrzeba czasu, starań i zabiegów, aby wyższa myśl społeczna odniosła tryumf po nad szablonem, który wszedł nam w krew, przeszedł w nałóg, stał się drugą naturą.

W każdym razie uważny obserwator naszego życia, w ostatnich czasach coraz częściej spostrzegać musi dość wyraźne przebłyski zdrowej myśli społecznej, już to w inicyatywie do organizowania gmin terytoryalnych, powstającej samorzutnie z głębin mas ludowych, już to w artykułach dziennikarskich co raz to większej ilości pism, stwierdzających potrzebę radykalnej zmiany dotychczasowego sposobu myślenia.

Najważniejszym jednak wypadkiem w wytwarzaniu się nowego kierunku, to właśnie obecnie formujący się Polski Związek Prasy Czystej w Am. który po za podniesieniem poziomu etyki dziennikarskiej, stawia sobie za cel główny **DOPROWADZENIE NASZYCH GROMAD WYCHODŹCZYCH DO ŚCISŁEJ JEDNOŚCI W ŻYCIU SPOŁECZNEM I NARODOWEM.**

Że jedność taka polegać może tylko na wprzągnięciu wszystkich tak jednostek, jak towarzystw i organizacyi do planowej pracy dla wspólnego dobra, o tem chyba dwóch zdań być nie może, a że praca taka możliwą jest, tylko na planie gminy terytoryalnej mniejsza o to jak ją nazwiemy na to także chyba każdy zgodzić się musi.

Dla wyraźniejszego zobrazowania w jak regularne karby ująć by się dało życie społeczne każdej naszej kolonii, niech posłuży poniższy szkic "ustawy" o której rozpatrzenie prosimy wszystkich zwolenników tego nowego kierunku.

ART. I. NAZWA:

Gmina Towarzystw Polskich w ... nazwa miasta albo dzielnicy.

ART. II. CZŁONKOWIE:

Członkiem gminy może być każde Towarzystwo polskie kościelne albo cywilne, które zgodzi się na opłatę pewnego podatku na ogólne cele gminy i na wybór reprezentantów do "zgromadzenia".

ART. III. CELE:

Cele Gminy są następujące:

1. Pamięć o urządzaniu wspólnem obchodów wszystkich ważniejszych rocznie dziejowych.

2. Opieka nad szkołą parafialną.

3. Budowa domów narodowych.

4. Opieka nad dorastająca młodzieżą przez troskliwe wspieranie jej towarzystw i organizowania nowych w razie potrzeby.

5. Inicyatywa w organizowaniu spółek budowlano-pożyczkowych, kas oszczędności, składów ko-operatywnych, towarzystw kupców i przemysłowców, i rozmaitych przedsiębiorstw akcyjnych **ORAZ KONTROLA WSZYSTKICH TEGO RODZAJU INSTYTUCYI.**

6. Udział w polityce miejscowej i baczne zwracanie uwagi na to, aby gmina miała należną sobie reprezentacyę w zarządzie czyto miasta, czy powiatu, oraz dopilnowanie, aby wszyscy jej mieszkańcy, którzy mogą, byli obywatelami tego kraju.

7. Kontrola całego obszaru ziemi zajmowanej przez gminę i kierowanie jej wykupywaniem z rąk obcych, tak, aby na tym obszarze mieszkali możliwie sami Polacy.

ART. IV. ZGROMADZENIE REPREZENTANTÓW.

Na czele gminy stoi "zgromadzenie reprezentantów" wybieranych w stosunku 1 do 25 członków każdego towarzystwa stosunek ten zresztą zależnym może być od woli interesowanych, które odbywa co miesiąc, lub co kwartał zebranie walne dla wysłuchania raportów zarządu i komitetów i regulowania całego życia gminy.

ART. V. ZARZĄD GMINY:

Wybierany jest na rocznem zgromadzeniu reprezentantów, z odpowiedniej liczby członków, w skład którego wchodzi prezes, wiceprezes, skarbnik, sekretarz i prezesi komitetów jako dyrektorzy i odbywa posiedzenia tak często, jak tego wymaga potrzeba, kierując całem życiem gminy.

ART. VI. KOMITETY.

Dla dopilnowania wszystkich spraw i interesów gminy, zgromadzenie reprezentantów na rocznem zebraniu wybiera oprócz zarządu, następujące komitety:

1. Komitet obchodowy cel określa już sama nazwa.

2. Komitet szkolny. W skład tego komitetu wchodzić powinni ludzie możliwie kompetentni, dla przeprowadzania od czasu do czasu egzaminacyi dzieci itp. Komitet ten powinien interesować się potrzebami szkoły i przedstawić je, od czasu do czasu ogółowi dla uzyskania jego pomocy.

3. Komitet domów narodowych; z dążeniem do ich budowy, a następnie opieki i kontroli.

4. Komitet Młodzieży. Dąży do organizowania gniazd sokolich, towarzystw śpiewaczych, amatorskich, sportowych i sprawy ich i potrzeby przedstawia ogółowi do poparcia i pomocy.

5. Komitet przemysłowo-handlowy, rozwija akcyę w kierunku określonym paragrafem 5 artykułu III niniejszego projektu.

6. Komitet polityczny, czuwa nad sprawami omówionymi w paragrafie 6 tego projektu.

7. Komitet gruntowy, dla dopilnowania spraw w punkcie 7.

ART. VII. WALNE ZEBRANIA CZYLI WIECE.

Zgromadzenie reprezentantów uchwala zwoływanie walnych zebrań, czyli wieców, wszystkich członków towarzystw do gminy należących. Wiec taki raz do roku powinien się odbyć bezwarunkowo, dla wysłuchania sprawozdań, a potem tak często, jak tego będzie wymagać potrzeba.

Jeżeli idzie nam o kształcenie ludu naszego w służbie obywatelskiej i o istotne dopuszczenie go do spełniania obowiązków, oraz korzystania z przywilejów, jakie miano obywatela za sobą pociąga, to będziemy się starali o możliwie jak najczęstsze zwoływanie takich wieców, bo jakże moglibyśmy żądać od ogółu poparcia rozmaitych celów, bez przedstawienia mu ich potrzeby i korzyści, bez starania się, aby tę potrzebę i korzyść odczuł i zrozumiał.

* * *

Ot i mamy cały plan organizacyi gminy terytoryalnej, oczywiście w bardzo ogólnikowych tylko zarysach, wymagający w wielu punktach rozszerzenia, uzupełnienia i zmian, dający jednak pojęcie planu dążeń, który w dalszym ciągu rozwijać i popularyzować może i powinien każdy szczerze naród swój miłujący Polak-wychodźca, w tem przekonaniu, że dobrze się przysłuży sprawie ogólnej.

Zbudujmy na planie takim, albo podobnym, sto gmin terytoryalnych, a wtedy zorganizowanie Związku Jedności, dla ujednostajnienia akcyi i wspólnej pracy dla jednego celu, będzie prawdziwą drobnostką.

Kto wierzy w przyszłość, kto wierzy w to, że ludy i narody świata, przy pomocy Bożej same o swem losie i przyszłości stanowią, ten od pracy w tym kierunku się nie cofnie, ten stanie razem w szeregu w tem przekonaniu, że pracuje nietylko dla samego wychodźtwa, ale równocześnie dla całego Narodu Polskiego, któremu wychodźtwo to w całej swej masie wiernem pozostanie na zawsze.

Uwagi Redakcyi.

Dużo obecnie pisze się w prasie naszej o potrzebie dażenia do jedności. Zdawałoby się, że w zasadzie przynajmniej wszyscy się na to godzimy. Tak jednak nie jest! Mamy między nami kilka pism, które przeciwko takim dążeniom wystąpiło "z zasady", a jedno z nich pomieszcza cały szereg artykułów "naukowo" uzasadnionych pod charakterystycznym tytułem "Precz z jednością"...

* * *

Obiecując w niedalekiej przyszłości powrócić do tej sprawy, celem gruntowniejszego jej omówienia, na razie zaznaczamy, że hasło "precz z jednością" nieszkodliwe może w narodzie silnym, posiadającym doskonale funkcyonującą maszynę państwową, dla rozdartego i ustawicznie na trzy części rozdzieranego narodu polskiego, jest stanowczo zabójczem. Oczywiście, nawet najgorętszy wielbiciel jedności nie może marzyć o tem, byśmy kiedykolwiek znaleść się mogli w obozie jednakowych haseł społecznych i politycznych, ale trzeba być naprawdę anarchistą zupełnym, aby nie uznać, że jako naród mamy cały szereg potrzeb i interesów wspólnych uznawanych przez wszystkie obozy, stronnictwa i organizacye, w imię których należy dążyć do zbliżenia się wszystkich, w celu zastąpienia braku własnej organizacyi państwowej, organizacyi w życiu narodów niesłychanie ważnej, bez której i nasz naród, jeżeli chce żyć i rozwijać się normalnie, obejść się nie potrafi.

* * *

Z numerem dzisiejszym zamykamy szereg artykułów (było ich razem dziewięć), w których omówiliśmy położenie obecne naszego wychodźtwa w Ameryce i jego potrzeby, traktując przedmiot z punktu widzenia interesów ogólno narodowych. Cykl ten, w połączeniu z innym, (także dziewięć artykułów pod zbiorowym tytułem "Dla czego Polacy w Ameryce nie wynarodowią się nigdy"), pomieszczonym w piśmie naszem jeszcze zeszłego roku, daje dość jasny pogląd na istotne położenie nasze, bynajmniej nie rozpaczliwe i obudzające wiarę w jasną przyszłość we wszystkich, którzy naród swój naprawdę umiłowali i dla jego dobra pracują wbrew wszelkim przeszkodom, a często nawet wbrew jakiejkolwiek nadziei.

* * *

Zadziwiającą jest jednomyślna, ale to zupełnie jednomyślna życzliwość i sympatya z jaką prasa nasza powitała pojawienie się "Abstynenta", miesięcznika, który wyszedł niedawno z pod pióra księdza Kwiatkowskiego. Widać, że wszystkim, nawet tym, którzy osobiście narazie żadnej jeszcze ochoty do abstynencyi nie odczuwają, do żywego dopiekło już i dojadło pijaństwo naszego ogółu i wszystkie złe skutki jakie nałóg ten pociąga za sobą. Jest to może pierwszy krok na drodze do zmiany; w każdym razie regularne pojawianie się "Abstynenta" będzie całej naszej prasie przypominać o obowiązku do walki z pijaństwem, z wad naszych wadą rzeczywiście największą.

* * *

Zbyszko-Cyganiewicz, znany zapaśnik, pragnąc podreperować swoją reputacyę w oczach Polaków, którzy w roku bieżącym wcale się nim nie entuzyazmują i na jego zapasy uczęszczają bardzo nielicznie, ofiarował jeden "fajt" w Buffalo na dochód wyższej szkoły im. Kopernika. Pisma miejscowe reklamowały "fajt" przez jakieś dwa tygodnie bardzo gorąco, a rezultat był taki, że wcale nie wielka sala teatru "Filmore" wypełniła się... zaledwie w połowie. Polonia buffaloska dowiodła w ten sposób... stałości swoich antypatyi. A może, może też wiedziała coś o tem, że wprawdzie Zbyszko występuje bezinteresownie, ale jego przeciwnikowi i "managerowi" trzeba będzie wypłacić dość sporą sumę i że... "fajt" tak czy owak nie wielki dochód, nawet przy większem poparciu przyniesie. W rezultacie przyniósł podobno aranżerom deficyt... Na drugi raz nie będą się bawić w takie szopki jak "fajt" na... wyższą szkołę, bo to zbyt wielkiego sensu nie miało i mieć nie będzie.

* * *

Ksiądz Franciszek Wilamowski z Brooklyna pomieścił w kilku gazetach obszerny komunikat "W sprawie Polskiego Domu Emigracyjnego pod wezwaniem św. Józefa w New Yorku", z którego wynika, że księża polscy ze Stanów wschodnich, na zebraniu dnia 20 kwietnia, postanowili dom ten na nowo wskrzesić do życia i za wszelką cenę podtrzymać. W tym celu uchwalono nałożyć roczny podatek w sumie 10 centów na wszystkich członków parafii polskich na Wschodzie. Dług domu, jak się z tego komunikatu dowiadujemy wynosi $47,000. Wybrano też nowy zarząd, w skład którego weszli ks. Szczepan Nowakowski, jako prezes; ks. Ignacy Srudrowicz, jako wice-prezes; ks. Fr. Wilamowski, jako sekretarz prot.; ks. J. Brzoziewski, jako sekr. fin. i ks Jan Strzelecki jako kasyer. Obecni na zebraniu księża złożyli doraźnie parę set dolarów na najpierwsze potrzeby i mają nadzieję, że plany ich dadzą się przeprowadzić. Obecnym kierownikiem Domu jest ks. Szczepan Nowakowski z Hackensalt.

* * *

Nakładem Wydawnictwa Muzycznego "Ziarna" p. Antoniego Małłka, ukazała się w druku kompozycya "Mój Brat" z teki pośmiertnej Jana A. Małłka, — pieśń na jeden głos skrzypce i fortepian. Słowa do tej kompozycyi pięknym wierszem podłożył Szczęsny Zahajkiewicz. Miłośnikom muzyki utwór ten gorąco polecamy. Pisać: A. Małłek 2125 Haddon ave., Chicago, Ill.

CO INNI PISZĄ.

"Zgoda" tygodniowa, jako urzędowy organ Związku Narodowego Polskiego, po rocznej blisko przerwie, zaczął w tych dniach wychodzić na nowo co tydzień. W pierwszym numerze wymienia redakcya rozmaite trudności, na które natknął się Zarząd Związku przy wydawaniu miesięcznika, i które ostatecznie zmusiły go do powrotu do dawnej formy.

Oto niektóre z nich:

"Ludzie fachowi, znający się na tych rzeczach, byli przekonani, że pismo miesięczne rozchodzące się w 80,000 egzemplarzy będzie miało mnóstwo dobrze płatnych ogłoszeń które opłacą i lepszy papier i klisze do rysunków i oryginalnych współpracowników. Otóż po sejmie, gdy się zabrano do wydawania miesięcznika, okazało się, że prawa pocztowe nie pozwalają na przyjmowanie ogłoszeń do pisma miesięcznego, które jest organem przymusowym Związku. Wszelkie paktowania w tej kwestyi miały jeden rezultat: nie wolno miesięcznikowi przyjmować ogłoszeń i kwita. Odpadło więc to najważniejsze źródło dochodu i pozostały tylko trzy centy opłacane przez związkowców na swój organ. Że jednak wolę Sejmu trzeba było wykonać, Zarząd Centralny spróbował wydawać miesięcznik za te pieniądze jakie na ten cel były w jego rozporządzeniu. Rezultat jest znany nam wszystkim. Papier musiał być tani, ilustracyi odnośnych nie było można dawać, okładka kolorowa wraz z oprawą kosztowała tyle, że trzeba było zmniejszyć objętość pisma, a o współpracownikach nie mogło być i mowy. Wypadło posługiwać się przedrukami, które chociaż były wartościowe i pouczające, ale kłuły w oczy wielu niepowołanych opiekunów którym się zdawało, że jeden człowiek umiejący pisać i pełniący przytem swoją część obowiązków przy piśmie dziennem powinien w dodatku napełnić miesięcznik swoimi utworami z dziedziny polityki, ekonomii, historyi, nauk przyrodniczych, astronomii i innych nauk, a w dodatku pisać jeszcze powieści, wiersze i nowele.

Do tych kłopotów przyłączyła się ciężka kwestya dostarczenia miesięcznika w Chicago. Poczta nie rozwozi pism miesięcznych w obrębie miast w których wychodzą za centa od funta, lecz wymaga naklejania osobnych znaczków na każdy egzemplarz. Jakkolwiek małym był nasz miesięcznik trzeba było naklejać znaczki dwucentowe, a więc dla piątej części całego nakładu pozostawał jeden cent od egzemplarza na papier, druk, oprawę i ekspedycyę. Takiego cudu nikt nie mógł żądać od Związku."

* * *

"Dziennik Chicagoski" przez trzy dni zeszłego tygodnia omawiał w uwagach redakcyjnych sprawy naszej szkoły parafialnej, dodając do poprzednich rozstrząsań tak swoich własnych, jak i innych pism naszych nowy szereg rozmaitych wywodów o potrzebie jej ulepszenia, równocześnie broniąc je od zarzutów często bezpodstawnych i niewłaściwych. Jedna ze spraw w szeregu tych uwag poruszonych brzmi dosłownie jak następuje:

"Do zarzutów często powtarzanych w ostatnich czasach wznawianych, należy szczególniej zarzut, czyniony już nietylko naszym polskim szkołom, elementarnym, ale także i wyższym polskim zakładom naukowym, tyczącym się macoszego traktowania nauki języka polskiego w porównaniu z językiem angielskim.

Zarzut ten — bez względu na to, o ile mniej lub więcej można go stosować do rozmaitych naszych zakładów naukowych — o tyle jest usprawiedliwionym, że istotnie od dziecka kształconego w tutejszych naszych szkołach elementarnych i średnich zakładach naukowych, żadną miarą oczekiwać nie można, by pod względem znajomości języka polskiego, polskiej literatury, retoryki polskiej i sztuki posługiwania się w piśmie językiem polskim dorównało jakiemu dziecku kształconemu np. w szkołach polskich w Galicyi.

Fakt to niezaprzeczony i fakt istotnie przykry. Ale dobrzeby było, ażeby ci, którzy fakt ten widzą i srodze go krytykują, podali jakieś praktyczne, konkretne środki do rozwiązania ważnej tej kwestyi. Chodzi o to, ażeby młodzieniec polski, zamierzający wstępować do wyższych zakładów naukowych amerykańskich, lub wogóle zamierzający w tym kraju o ubieganie się i pozyskanie i zajmowanie jakiego stanowiska na równi z Amerykanami, w zakładach tych polskich otrzymywał tak gruntowną znajomość języka angielskiego, taką biegłość w retoryce angielskiej, i takie zaznajomienie się z terminami naukowymi i zawodowymi, jakie posiada każdy Amerykanin, jakoteż o to, by tak ze strony zakładów wyższych naukowych jak i ze strony wszystkich kół kierujących tutejszem życiem publicznem, przemysłowem, handlowem itp. szkoły polskie zyskały uznanie takie, jakie mają szkoły publiczne. We wyższych przeto przynajmniej klasach i zakładach naukowych z konieczności musi się udzielać nauki wiekszości przedmiotów naukowych w języku angielskim. Tylko prawie nauki języka polskiego, literatury i historyi polskiej i nauki religii można udzielać w języku polskim, a to istotnie nie wystarcza, tembardziej, gdy na uniwersytetach lub w specyalnych zawodowych szkołach już zupełnie dobrej tylko woli młodzieńca polskiego i nadzwyczajnym wysiłkom jego musi się pozostawiać dalsze zajmowanie się polską literaturą i ćwiczenie w retoryce polskiej. Kto poda sposób rozwiązania tej najtrudniejszej kwestyi; jeżeli jej zwycięsko nie rozwiązano dotychczas w szkołach polskich, to z pewnością nie z braku zastanawiania się nad tem lub z braku dobrych chęci, tylko poprostu dlatego, że środka na to znaleźć jeszcze niepodobna."

Powtarzając ten ustęp, aczkolwiek nie kusimy się o "rozwiązanie tej najtrudniejszej kwestyi" — bo słowem nikt jej rozwiązać nie potrafi, i — bo rozwiązanie jej leży raczej po za szkołą, nie w szkole, pragnęlibyśmy jednak zwrócić uwagę na ten fakt, że pod zaborami rosyjskim i pruskim, nawet **języka polskiego, literatury i historyi polskiej i nauki religii nie udziela się w szkole w języku polskim,** a jednak, — niema tam poprostu ludzi inteligentnych, (którzy kształcą się wyłącznie w języku rosyjskim lub niemieckim) by z tymi przedmiotami nie zapoznali się mniej lub więcej gruntownie. Ale tam jest przedewszystkiem gorące umiłowanie swojszczyzny, której nic z piersi wytrzebić nie potrafi i jest pozatem wiara we własne siły narodu, której nam tu na wychodźtwie brak ogromny, i właśnie dla tego braku wiary tak oporem nam idzie każda praca społeczna. Potwierdza to sam "Dziennik Chicagoski", który ten szereg uwag poruszających dużo spraw ważnych, kończy następującą, bardzo smutną refleksyą:

"Ale nauczeni doświadczeniem registrujemy tylko to, co mieliśmy do powiedzenia w kwestyi wznowionej, **bez wielkiej nadziei, by to znalazło oddźwięk albo wydało obfitsze owoce,** niż wiele, wiele innych myśli i projektów objawionych w różnych czasach i z różnych stron, chociaż niewątpliwie między niemi dużo bardzo cennych się znajdowało".

* * *

Bezpośrednim powodem, że prasa nasza znowu żywiej sprawą szkolnictwa się zainteresowała, było zdobycie praw rządowych przez szkołę parafialną św. Michała w So. Chicago. Rozległo się to echem radosnego uznania w prasie a w Milwaukee gdzie istnieje polska "komisya Edukacyjna" — przyjęto na jednej z jej posiedzeń rezolucyę z uznaniem dla zarządu tej szkoły.

"Kuryer Polski" donosząc o tem, taki od siebie dodaje komentarz:

"Uznanie wyrażone przez Polską Komisyę Edukacyjną dwom udoskonalonym szkołom parafialnym jest także dowodem, iż inteligentna i patryotyczna część naszego wychodźtwa bynajmniej nie gani polskich szkół parafialnych z jakichkolwiek względów przekonaniowych, lecz gani tylko zły system lub brak całkowity systemu nauczania w tych szkołach, a natomiast z uznaniem podnosi pracę tych polskich księży proboszczów, którzy pracują nad udoskonaleniem programu wykładowego w szkołach swej opiece powierzonych i przyczyniają tem wiele dobrego dla naszego wychodźtwa.

Jeszcze jeden znamienny fakt do zaznaczenia.

Notujemy, że prawa rządowe uzyskała polska szkoła parafialna św. Michała w South Chicago, Ill. (bo szkoła śś. Cyryla i Metodego już dawniej prawa te nabyła). Otóż w parafii św. Michała w South Chicago proboszczem jest... ks. biskup Paweł Rhode, pierwszy polski biskup w Ameryce. Fakt ten uważamy więc za tyle donioślejszy, iż będzie on pięknym i niemal moralnie obowiązującym do naśladowania przykładem dla wszystkich polskich księży proboszczów w Ameryce.

Mamy błogą nadzieję, że pójdą oni za przykładem swego zwierzchnika i wodza, a całe wychodźtwo polskie i nasza dziatwa zyskają na tem olbrzymio!"

* * *

Duże zasługi w zwalczaniu pijaństwa wśród naszego ludu, ma autor całego szeregu artykułów pt. "My i Wódka" pomieszczanych w "Polaku w Ameryce" a podpisujący je inicyałami B. Ś. K. Robi on dużą konkurencyę naszemu "Abstynentowi" w Chicago, na którą się jednak ks. Kwiatkowski z pewnością nie gniewa.

Co się nam zaś w owych artykułach pod tytułem "My i Wódka" podoba, to styl jędrny i jasny, taki swojski, od ucha rżnący prawdę "aż w niebie dudni". Oto kilka ustępów "na próbę":

"Jest kolonia w M. Pa., licząca sto siedmdziesiąt rodzin, a wiecie wiele jest tam polskich salunów?

Jedenaście.

Przypuściwszy nawet, że w każdej rodzinie mieszka po dwóch stołowników i że każdy z nich oraz gospodarz pija i że również każda żona pije, to wypada, że pięćdziesiąt siedm osób utrzymuje jeden salun.

Ci, co znają bliżej wszystkie wydatki, jakie ma salunista przy prowadzeniu interesu, oraz co kosztuje utrzymanie jego i rodziny, niech obliczą: ile pieniędzy musi każdy z tych pięćdziesięciu siedmiu zostawić miesięcznie w salunie, a ręczę, że się trochę nad tem zastanowią, skąd w wielu rodzinach naszych panuje taka nędza.

Pijacy mówili mi nieraz: salunista winien, bo namawia.

A ja odpowiadam tak:

Gdy przyjdziesz do rzeźnika po 2 funty mięsa, czy weźmiesz 5 choćby cię jaknajbardziej namawiał?

Gdy idziesz kupić parę butów a kupiec radzi wziąć na zapas drugą parę, czy zgodzisz się na to?

I w pierwszym i drugim wypadku odpowiesz: Nie potrzeba mi więcej.

Dlaczego więc salunista ma taki specyalny wpływ, że jak powie: Panie Janie, no jeszcze jednego? — to wy odpowiadacie bardzo prędko: no, nalej pan jeszcze jednego...

Że salunista namawia na swój towar, to jego interes.

Lecz czego wy, panowie zwolennicy "jeszcze jednego" nie pomyślicie, że i wy macie interes swego zdrowia, które wam nie pozwala pić w nadmiarze, następnie interes swojej kieszeni, który wam nie pozwala ze względu na obowiązki rodzinne pić w takiej ilości, w końcu interes godności osobistej, który nie pozwala nadużywać trunków, z powodu których człowiek staje się bardzo niepodobnym z czynów a często i z postaci do tego, który został stworzony na obraz i podobieństwo Boże.

Tysiące wchodzi do szynku z zamiarem wypicia "tylko jednego," a wychodzą nieprzytomni.

Gdyby się starsi emigranci nasi trochę zastanowili nad tem, ile to złych rzeczy miało początek przy barze, ile gorszących skandali rozpoczynało się tam, ile najszlachetniejszych projektów niweczyło, toby niejednego mrowie przeszło."

Autor nie jest zasadniczym wrogiem szynkarza, i tak się w tej materyi tłomaczy:

"Nie będąc nigdy stronniczym i lubiąc zgodnie ze słowami poety: "Nie szukać plew w ziarnie, ale w plewach ziarna" nie rzucać zupełnie kamieniem potępienia na szynk, ale pragnę zastanowić się nad tem, dlaczego w najmniejszej kolonii polskiej robi się dużo starań, by mieć "polski" salun i dlaczego być właścicielem tegoż staje się niejako szczytem marzeń... polskiego robotnika?

Jesteśmy narodem towarzyskim, otwartym, (często aż zaradto), sobków i samolubów wśród nas nie wiele. Członkowie takiego narodu, gdy się w cokolwiek większej liczbie gdziekolwiek osiedlą, musowo dążą do jakiegoś zbiorowego punktu, gdzieby mogli omówić sprawy swoje, kłopoty, projekty...

Dawniej zbierano się na łąkach, na brzegach rzek, a w sprawach ważnych i w gęstwinie leśnej, dziś karczma stała

(Dokończenie na stronie 5-ej).

(Dokończenie ze strony 4-ej).

się owym klubem, salą wiecową, gdzie załatwiają się nieraz najważniejsze kwestye dotyczące Polonii naszej.

Omal chciałoby się napisać... musowo, gdyż w wielu osadach niema innego miejsca, a w znaczniejszej liczbie kolonii, choć są lokale towarzystw, to ruch towarzystw społeczny koncentruje się przy barze.

Wszak jesteśmy potomkami tych, co za kołnierz nie wylewali nigdy i dlatego z przyzwyczajenia podążamy tam, gdzie i swobodniej i pod wpływem pocieszycielki słowa łatwiej z ust płyną i rezon jest i głos potężnieje i chęć do czynu okazuje się ogromna.

Tylko niestety u tych najgorliwszych wiecowników okazuje się nazajutrz brak pamięci o słowach i chęciach wczorajszych, porządny ból głowy i wielka szczerba w portmonetce..

Przypuszczam, że piszę prawdę?

Dużą winę ponoszą wszyscy, co czuli się uprawnieni do kierowania emigracyą, że nie zwrócili bacznej uwagi na ten charakterystyczny rys Polaków i przez zakładanie domów ludowych bez trunków nie skierowali pierwszych zastępów, szukających za oceanem chleba, na drogę wtrzemięźliwości".

ODEZWA.

w sprawie wymarszu do pomnika Kościuszki w niedzielę, dnia 28 maja, 1911 roku.

Szanowni Bracia Polacy!

Jak wiadomo wam, wymarsz do pomnika Kościuszki odbędzie się w niedzielę, 28 maja 1911, o godzinie 1-ej po południu. Każdy Polak i Polka, którzy chcą brać udział w tym wymarszu, mają się stawić przed Domem Związkowym w niedzielę, punkt o godzinie 1-ej po południu.

Do Braci w mundurze! Szanowni Bracia do szeregu!

Niech nie braknie żadnego polskiego żołnierza w owym wymarszu.

Do Braci Sokołów! Zwracamy się z podobnem wezwaniem boć nie powinno braknąć, żadnego Sokoła w wymarszu owym.

Wszystkie towarzystwa cywilne są również proszone, ażeby udział wzięły w tym wymarszu.

Wogóle każdy Polak, który się będzie znajdować koło Domu związkowego, jest proszony, aby stanął do szeregu i oddał hołd naszemu bohaterowi. Proszę także Towarzystwa żeńskie o wzięcie udziału w tym wymarszu.

Szanowni Bracia i Siostry! W tym roku nie będziemy mieli żadnej poważnej demonstracyi ani żadnego pochodu, prócz tego wymarszu dnia 28 maja, zatem każdy powinien stanąć do szeregu, by pokazać Amerykanom, że jesteśmy zgodni i gdy idzie o sprawę narodową, umiemy stanąć jak jeden mąż.

Wymarsz ten urządzamy w niedzielę, ażeby dać możność każdemu jechać na groby i uczcić swoich przodków, a zatem nikt nie będzie miał wymówki, że nie może stanąć do szeregu, dlatego, iż musi jechać na cmentarz; dalej — niedziela jest dogodniejszym dniem dla każdego Polaka i lepiej można zademonstrować przed Amerykanami: w niedzielę o wiele więcej publiczności w Humboldt Parku, niechże Amerykanie widzą, że Polacy w Chicago umieją uczcić swoich bohaterów.

Jeszcze raz proszę wszystkich bez wyjątku do stawienia się do wymarszu o godzinie pierwszej po południu, w niedzielę, dnia 28 maja 1911.

Wszelkie korespondencye w tej sprawie proszę adresować do podpisanego.

Z głębokim szacunkiem i poważaniem. Wasz

Dr. Władysław A. Kuflewski.
1366 N. Robey st. Wicker Park,
główny marszałek.

Nowelki i Opowiadania.

POŻYCZKA.

Obrazek z życia.

— Tak, mój panie, czasem bardzo drobny wypadek, bardzo nieznaczny fakcik rozrasta się nagle i wpływa na całe nasze życie. Opowiem panu, kiedy już się o tem zmówiło, czemu zawdzięczam moje powodzenie i szczęście dzisiejsze. Usiądźmy ot, na tej ławce, gdyż umówiłem się tu z moją żoną, i jeśli łaska wysłuchaj pan tej historyi.

Usiedliśmy nad brzegiem jeziora, w cieniu wielkiego drzewa, a tony odległej muzyki i szmer liści splatały się z głosem mego niedawnego przyjaciela.

— Byłem wówczas drobnym urzędniczkiem wielkiego banku, należącego do Towarzystwa kredytowego, — zaczął — nie miałem na świecie ani ojca, ani matki, ani nikogo z życzliwych. Marniutką moją posadę zawdzięczałem memu sześcioklasowemu wykształceniu i wyrozumiałości dyrektora banku. Siedzę tedy przy okienku i myślę czy iść na obiad, czy dać spokój. Miałem w kieszeni dwa ruble, z których musiałem zapłacić praczce około rubla; poza tem trzeba kupić świecę, mydło i nici. Tak, panie, nici grały wówczas w historyi każdej pary spodni, poważną rolę. W biurze nikogo, prócz mnie nie było. Nagle otwierają się drzwi i do sali wchodzi dziesięcioletnia dziewczynka; rozejrzała się niespokojnie po wielkim pokoju, dostrzegła mnie, doszła śmiało i rzekła:

— Proszę pana, przechodziłam tędy i słyszałam, jak dwóch panów mówiło, że pożyczyli tu wiele pieniędzy. Ja mam chorą matkę, więc niech mi pan rubla pożyczy; ja panu przyniosę, jak mama wyzdrowieje.

Tylko drobną chwilę się wahałem, czy powiedzieć temu dziecku, że tylko ludzie bogaci i dojrzali mają prawo korzystać z kredytu, czy też odłożyć zapłacenie praczki kupno mydła i nici.

— Dobrze, moje dziecko, ale musisz podać nazwisko, adres i dzień, w którym wrócisz pożyczkę. Dałem jej arkusz listowego papieru, pióro i kałamarz, a ona wprawną ręką napisała:

"Marya Poleska, która mieszka na ulicy N., pod numerem 15-tym, odda rubla, jak tylko mama wyzdrowieje, może już za tydzień".

Schowałem kartkę, dałem rubla, a oryginalna dłużniczka towarzystwa kredytowego opuściła salę. O obiedzie, rozumie się, mowy już nie było. Gdy po czterech dniach otrzymałem pensyę i wyrównałem szczerbę, uczynioną owym rublem, przyznam, że wśród trudnej pracy i wielu kłopotów, zapomniałem o Maryi Poleskiej.

I oto po dziesięciu dniach, siedząc nad rachunkami, usłyszałem znowu znajomy mi głos dziecinny:

— Ja nie pamiętam, który to z panów, ale napewno pożyczyłam rubla i napisałam, że oddam za tydzień, bo myślałam, że mamie będzie lepiej, ale mamie gorzej się zrobiło. Jeżeli pan nie może mi pożyczyć jeszcze trzech rubli, to trudno, ale ja przecież nie mogę się zgodzić, żeby doktór mamę leczył i jeszcze dawał pieniądze, bo co innego pożyczyć, a co innego brać jałmużnę. I rozpłakała się.

Co dalej było, nie wiem. Słyszałem dużo głosów, tłumione śmiechy, pytanie dyrektora, zwrócone do dziewczynki i jej łzawe odpowiedzi, ale schowałem głowę w książkę i tak mi jakoś wstyd było i zarazem strasznie, że, gdym usłyszał wymówione swe nazwisko: wybiegłem z biura, chwyciłem w przedpokoju kapelusz i uciekłem do swego mieszkania.

— Boże! jak się teraz ze mnie śmiać będą! — myślałem, — a może dyrektor wypędzi mnie za to, że mu kłopotu narobiłem z tem dzieckiem. Nie, nie! tak, czy owak, ja już do biura nie wrócę nigdy, nigdy!

Długo trwały moje smutne rozmyślania, ale gdym się ocknął, gdym przytomnie zaczął rozmyślać o tem, co zaszło, doszedłem do wniosku, że mając adres chorej, powinienem przedewszystkiem odwiedzić ją i to natychmiast.

Po wysokich, drabiniastych schodach wszedłem na trzecie piętro, gdzie mieszkała chora nauczycielka muzyki ze swą córeczką. Widać było, że gorączka ją pali, bo na twarzy śpiącej gorzały ceglaste rumieńce. Mania zrobiła tajemniczy znak ręką i cicho usiadła na kanapie, potem zbliżyła usteczka do mego ucha i cicho rzekła:

— Proszę pana, ja już teraz wiem wszystko. Ja byłam bardzo głupia, że myślałam, że bank każdemu pożyczy bez zastawu, ale ja byłam wtedy bardzo nieszczęśliwa, bo ja wiem, że lekarz, co nam teraz na wszystko daje, to on sam biedny. Co innego pan dyrektor. Ale pan nic nie wie. Pan dyrektor tu był, zostawił pieniądze i powiedział, że jak mama wyzdrowieje to będzie dawała lekcye muzyki jego dzieciom. Mama ślicznie gra; jak była panną, występowała z koncertami, ale, jak tatko umarł, to dała sobie słowo, że pierwszy raz zdejmie żałobną suknię na mojem weselu. Ja miałam wtedy trzy lata, a wyjdę pewnie za mąż jak będę miała dwadzieścia, to mama po tatce będzie siedemnaście lat nosiła żałobę. Mama bardzo tatkę kochała, a tatko był chory i bardzo nieszczęśliwy. Więc mama nie może dawać koncertów w żałobnej sukni. Przytem mama nie chce, by o niej pisano, żeby do nas goście przychodzili. I ja wolę tak, jak jest. Jak mama będzie dawała lekcye u pana dyrektora, to będzie zupełnie inaczej bo my mało tu znamy osób, bo mama tych co znała, to jak szła za mąż za tatusia to się z nimi pogniewała, bo oni chcieli, żeby mama za kogo innego wyszła. Mama nie miała dobrze płatnych lekcyi i dlatego musiała tak pracować.

Umilkła — i jakby sobie coś przypomniała.

— Ale, prawda, pan tu siedzi, a pan dyrektor poszedł do pana.

— Do mnie?

— Tak, do mieszkania. Mówił, że odrazu poznał, że pan jest dobry, to jest i uczciwy, więc może pan być o swoją przyszłość spokojny.

Zerwałem się i pobiegłem do siebie. Na stole leżał bilet wizytowy dyrektora banku ze słowami: "Szanowny Panie! Smutne to są czasy, kiedy ludzie dobrzy muszą się wstydzić swych dobrych uczynków, ale źli prawie szczycą się ze swych podłości. No, ale do rzeczy: Jutro rano czekam pana w swym gabinecie." Ucałowałem list ten po trzykrotnem odczytaniu.

No, kończę swoje opowiadanie już tembardziej, że zbliża się żona. W dwa lata potem miałem już odpowiednią posadę przy kasyerze banku, a co najważniejsza, miałem dom, gdzie mile przepędzałem wolne od pracy chwile. To też pracowałem potrójnie: w biurze, nad językami, które mi były bardzo potrzebne i nad ogólnem wykształceniem swojem. I cóż pan chcesz, dziś owa nauczycielka muzyki jest moją teściową, a panna Marya Poleska jest moją żoną.

Ostatnie słowa wypowiedziałem już przy żonie.

— Ach, ty, ty niepoprawny gaduło! — rzekła z uśmiechem pani Marya, grożąc mu wachlarzem.

— Widzi pan, jak to się plecie dziwnie na tym świecie.

— Tym razem panie, nie plotło się dziwnie. Wszystko jest tu bardzo jasne, — rzekłem w zamyśleniu, — dobry uczynek zacnego serca zwyciężył. Gdyby inaczej się stało to byłoby dziwne.

"RADOŚĆ I TROSKA" ARABA.

Obecna pora zajadania się Europejczyków daktylami nadaje się do zajmującej pogadanki na temat palmy daktylowej, która, jak to poniżej postaramy się wykazać, jest zaprawdę "troską i radością" spalonego słońcem i suchymi wichrami syna pustyni.

Daktyl jest głównem pożywieniem Arabów i mieszkańców pustyni, ale nie tylko sam owoc palmy daktylowej jest tak pożyteczny, nie masz bowiem w całem drzewie ani jednej części, któraby nie służyła do jakiegoś celu.

Z włókien palmy czyli "włosów" jak je Arab poetycznie nazywa, sporządza on trwałe plecione maty, z nader giętkich prętów wyplata koszyki, a całe wachlarze liści służą często jako dachy lekkich chat, które Arab wznosi w razie potrzeby, w czasie podróży.

Z dolnej części pnia otrzymuje się komórkowatą substancyę, która daje wcale dobrą gąbkę albo służy też do wyrobu małych żagli, gdy się ją wyklepie w cienką szeroką tkaninę.

Drzewo palmy daktylowej nie jest też złym budulcem. Arabowie cenią niezmiernie to drzewo i utrzymują, że powraca ona do pierwotnego położenia nawet po bardzo silnem wygięciu.

Twierdzą, że w podziemnych budowlach używa się tego drzewa chyba tylko w ostateczności, gdyż n. p. studnie, wyłożone daktylowem drzewem niszczą się bardzo szybko.

Zresztą mniejsza o to, w każdym razie nie można zaprzeczyć, że palma daktylowa przewyższa inne drzewa co do swej wartości i różnorakiego pożytku.

Dobroczynna przyroda, dając nieurodzajnej ziemi Arabów palmę daktylową, wynagrodziła ich za liczne płody, jakich użyczyła innym szczęśliwym okolicom.

Nienależy wszakże mniemać, by Arab i Egipcyanin spożywał daktyle bez żadnego trudu ze swej srony; przeciwnie, nieoceniona ta palma wymaga żmudnej uprawy i jak najtroskliwszego pielęgnowania, zanim przyniesie człowiekowi swój obfity plon.

Bardzo trafnie mówi arabskie przysłowie, że palma daktylowa udaje się tylko wtedy, gdy może kąpać koronę swoją w słońcu a stopy w wodzie.

Te dwa warunki muszą być równocześnie wypełnione, co wydaje się czasami pozornie niemożliwem w pustynnych obszarach Egiptu i Arabii.

A przecież troska o chleb codzienny pobudza człowieka do zapasów nawet z martwym terenem pustyń, gdyż często życie całych szczepów zależy od tej zwycięzkiej walki.

Podróżny nieobeznany ze sposobem hodowli palm, nie może często wyjść z zadziwienia, gdy zbliża się do takiej oazy, widzi bowiem aż do ostatniej chwili tylko szczyty palm.

Po przybyciu na miejsce, zagadka się wyjaśnia, albowiem palmy wystają z umyślnie na ten cel sporządzonych kotłów, zakopanych w piasek na 5 do 10 metrów.

W nich to rosną często setki palm.

Jeżeli sobie wyobrazimy, ile trudu ponosi Arab, aby przyjść z pomocą przyrodzie, musimy bezsprzecznie podziwiać i wytrwałość tego marzycielskiego narodu; w istne zdumienie zaś wprawia jedno spojrzenie na ich ogrody palmowe.

Znajdujemy się na tak zwanych piaskach lotnych, które przenosząc się pagórkami z miejsca na miejsce, nadają właśnie pustyni ów rozpaczliwy charakter: nigdzie rzeki ni strumienia, nigdzie jeziorka, ani nawet ukrytego źródła!

A przecież i te bezwodne przestrzenie pragnie Arab przerobi na siedziby ludzkie. On wie, że daleko w głębi ziemi znajduje się woda, wydobywa ją więc z trudem, zapomocą rur z odpowiednio przyrządzonych skór zwierzęcych, przez studnie wyłożone w głębi drzewem palmowem; wkopawszy się aż do nawodnionej warstwy, zakłada tam wspomniane wyżej kotły.

Na tym to gruncie zasadza on swoje palmy, które rzeczywiście teraz kąpią swoje stopy w wodzie a głowę w żarze słońca.

Utrzymanie takiej plantacyi, "ritan" zwanej, wymaga też niemało trudu.

Bardzo często groźny, pustynny wiatr samum pędzi chmury piasku na mozolnie urządzony "ritan" i zasypuje go doszczętnie, a nieszczęsny Arab musi wynosić piasek workami przez całe tygodnie.

Wytężone zapasy o byt doczesny wyrabiają w tym dzikim synu pustyni niezwykłą tężyznę i przyczyniają się nawet do podniesienia kultu kraju.

Któż by się domyślił, że ten z dnia na dzień żyjący koczownik, z wieczną troską o jutro użyźnia starannie swój "ritan" wielbłądzim nawozem.

Łatwiej idzie z uprawą palmy daktylowej tam, gdzie skarby wodne otworzono zapomocą studni artezyjskiej.

Zdaje się, że to dobrodziejstwo przynieśli z sobą Francuzi do niektórych pustynnych okolic, chociaż już i przed najazdem Francuzów były w Algierze gdzieniegdzie studnie podobne w zasadzie do artezyjskich.

Rozumie się, że podobnej pracy dokonywały już całe szczepy, mimo to należy podziwiać, jak ci ludzie, mogli przy pomocy całkiem pierwotnych narzędzi urządzić studnie, mające 50 metrów głębokości a tylko 1 m. średnicy.

Takie studnie dawały życie sztucznym strumieniom, które zasilały plantacye palmowe.

Nierzadkiem jednak było zjawisko, że wyschnięcie lub zawalenie się takiej studni prowadziło za sobą zagładę gajów palmowych, a mieszkańcy opuszczali raczej bezwartościową już dla nich okolicę, zamiast narażać się na trudy budowania nowej studni.

Jeżeli zdarzyło się przypadkiem, że jakiś francuski podróżnik zajął się losem nieszczęśliwych i przyszedł im w pomoc swoim potężnym świdrem, wtedy wywoływał szaloną radość i wdzięczność całego szczepu.

Jeden z podróżnych opowiada o podobnem zdarzeniu, że pewien stary szeik naczelnik plemienia arabskiego ściskał ze łzami radości franuskiego generała, który nanowo wywiercił im studnię, i że z daleka napływały tłumy arabów, wyjąc z radości na widok studni napełnionej wodą.

Najmniej trudu jest z uprawą palmy daktylowej tam, gdzie ściekające z wyżyn pustyni przez kamienie wody występują na powierzchnię, u stóp wyżyny jako źródło. Starannie też zbierają Arabowie wody pojawiające się obficie od czasu do czasu w rozpadlinach, kanalizują je i używają do nawodniania gajów palmowych.

Tak więc praca i użycie, troska i radość Araba obraca się wyłącznie około palmy daktylowej.

Aleksander Sawicki.

OSTATNI!

Wspomnienie z czasów prześladowania zakonów we Francyi.

— "Nie dano umrzeć w tych murach mnie,
Gdzie swój sędziwy przeżyłem wiek,
Modlitwą białe witałem dnie,
Modlitwą-m żegnał słoneczny bieg...
Cóżem zawinił w zgrzybiałem życiu?
Że mi wzbroniono skonać w ukryciu?
Rzucić kazano cichą ostoję,
Gdzie śpią w podziemiach konfratry moje!

W winnicy Pańskiej ze wszystkich sił
Darzyłem zdrowiem stek chorych dusz.
Gdym do dna kielich goryczy spił,
Gdym przebył fale młodzieńczych burz,
Z wdzięcznością dłonie wzniosłem do Boga,
Że przecie przystań dana mi błoga.
Ze mogę służby od wczesnej zorzy
Nieść sercom bliźnich i chwale Bożej...

Wpatrzon w poświatę nadziemskich stref,
Duszą zawisłem, gdzie prawdy zdrój, —
Słyszałem cudny Serafów śpiew,
Widziałem świętych jaśniący rój...
Ach! wiele widzi ten nad gwiazdami,
Co ócz ziemskiemi blaski nie zmami;
Duch, w zachwyceniu uanielony,
Mocen iść z ciałem w gwiazd regiony...

Dziś z empirejskich ciągną mię dróg,
W marności wiry kazano iść,
Dziś, gdy niemocy pęta u nóg,
A dłonie drżą jak zwątlony liść!
Gdzie pójść? gdy krokiem już tak cmentarnym
Chodzić nie umiem po świecie gwarnym?...
Wszyscy tam obcy, nieznani, nowi
Czyż wskażą jasny tor wygnańcowi?...

PIOSENKA.

Ot barda zrzucam szaty
I błazna biorę strój;
Niech leci w światy
W dźwięk bogaty
Śpiew mój.

Błazen dla błaznów na śmiechu tony
Stroi bardony,
Więc słuchaj ludzie,
W jarmarcznej budzie
Świata skupiony.

— Już dzwonki dźwięczą
Mieni się tęczą
Strój mój pstrokaty

— Wolisz to tłumie,
To się rozumie,
Niż barda szaty.

Znam cię i przeciw wodzie nie płynę;
Na twarz powrócą uśmiechy,
Kiedy koziołków kilka wywinę
Dla twej uciechy.

No! chodźcie prędzej,
Nie chcę pieniędzy,
"Goście" się nudzić nie będą!
Humor się falą potoczy,
Kiedy wam wszystkim rzucę to w oczy
Ridendo! ridendo! ridendo!

— Co wam bard mówił, to wszystko baśnie:
Wy o tem wiecie.
Wszak od podłości słońce nie zgaśnie
Na bożym świecie!
Ani umarły z grobu nie wstanie,
Choćby chodzącą był cnotą,
Kto umrzeć głupi,
Zwłaszcza, gdy kupi
Cnotę za złoto.
Prawda, panowie i panie?!

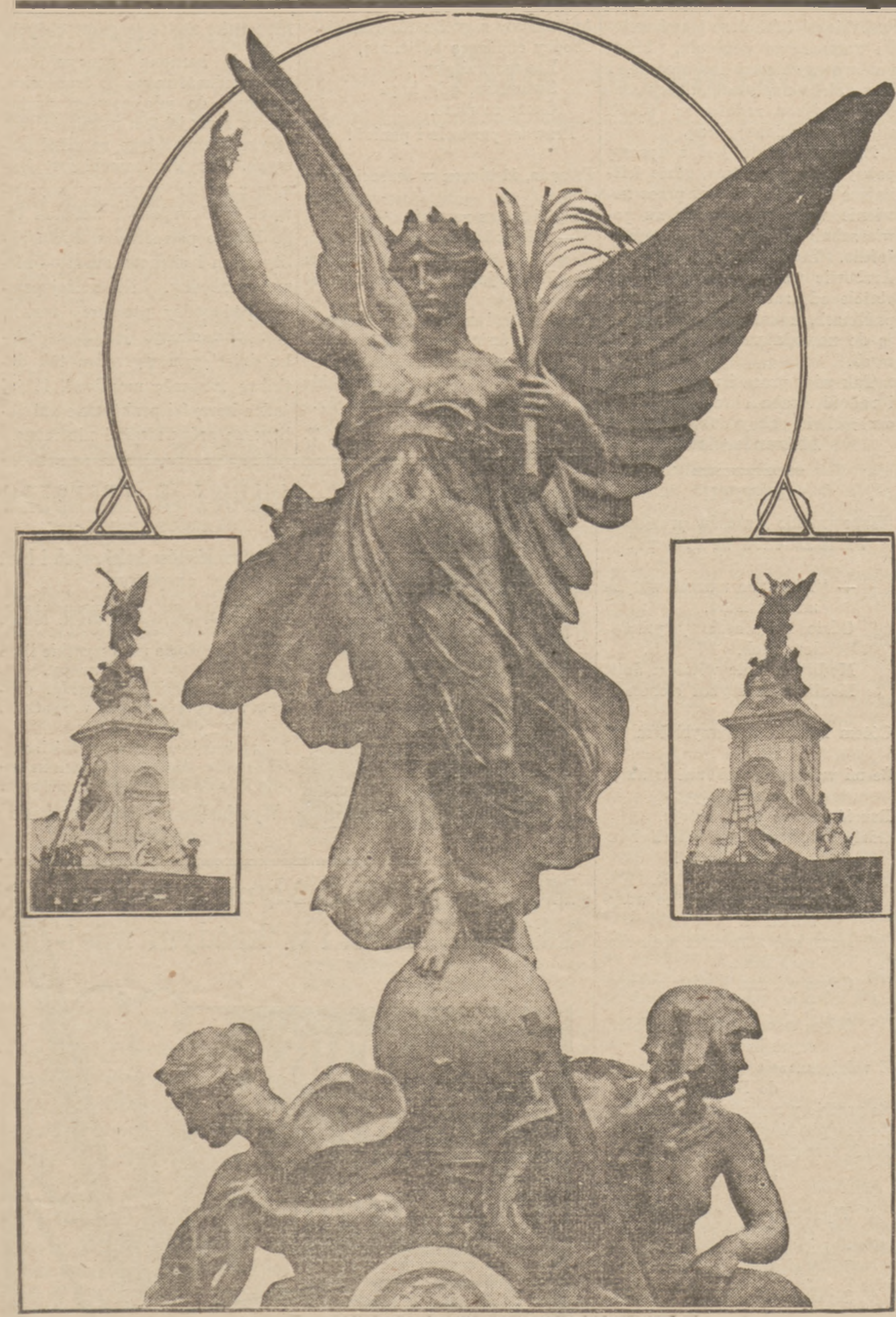
Prawda, iż błazen w sercach wam czyta
I myśli wasze rozumie.
— Nie jeden może, zkąd wiem, zapyta:
Wszak ja dziecko twe, tłumie!

Niech sobie inni bujają w niebie,
Myślą, że światy zdobędą!
W mej piersi zawsze znajdziesz dla siebie
Ridendo! ridendo! ridendo!

A. T.

Przeciwko nauce języków obcych.

Rząd kantonu genewskiego, gdzie ludność mówi po francusku, wystąpił do miejscowego parlamentu z projektem usunięcia tam języka niemieckiego ze szkół niższych. Język niemiecki jest jednym z trzech języków narodowych w Szwajcaryi, wskutek tego bardzo potrzebny w życiu politycznem i ekonomicznem — niemal niezbędny. Nie mniej przeto pedagodzy genewscy uznali, iż nauka obcego języka w wieku dziecięcym wyrządza tak dotkliwą krzywdę umysłowi, iż jej żadne korzyści praktyczne ani polityczne zrównoważyć nie mogą.



Posąg Pokoju w Londynie.

W czasie uroczystości koronacyjnych w Londynie odsłonięty zostanie przez króla Jerzego, wspaniały ten pomnik "Posągu Pokoju", ku czci królowej Wiktoryi. Odsłonięcie ma nastąpić 16 maja, w obecności cesarza Wilhelma wnuka cesarzowej Wiktoryi. Pomnik jest kolosalnych rozmiarów i pracowano nad jego budową 6 lat.

Z Osad Polskich w Ameryce.

ZE SCRANTON, PA.

Poniewierka ludu polskiego w powiecie Lackawanna.

[Koresp. "Gaz. Pol."].

Jeżdżąc jako agent w okolicy Scranton i Wilkes Barre widzę, co się dzieje, jak biedny naród polski jest krzywdzony, a w szczególności w Lackawanna powiecie. W Nanticoke Polacy, mogę śmiało twierdzić, że najwyżej stoją kulturalnie, tam liczą się z nimi amerykanie, squajerzy też są ostrożniejsi, kogo obdzierać ze skóry, lecz pomimo tego wszystkiego w całym Luzerne powiecie nisko stoją Polacy w polityce. Zanim Jan Garman został obrany powiatowym sędzią w Wilkes Barre, to Polacy prawie nie mieli żadnego przedstawicielstwa w sadzie powiatowym prócz kilku tłómaczy. Teraz gdy pan Garman został sędzią, wezwał do siebie komisarzy od wyboru sędziów przysięgłych i zapytał ich, co to znaczy, że niewidać nigdy pomiędzy przysięgłymi sędziami Polaków? Widzę zawsze ajryszy, żydów, niemców, szkotów, a Polaków, którzy w tak ogromnej liczbie mieszkają w tym powiecie, nie widzę. Ta surowa nagana i gorzkie słowa prawdy, wypowiedziane przez sędziego, odnośnie do Polaków, spowodowało to, że obecnie na każdej sesyi sądu kryminalnego widzimy Polaków jako przysięgłych "jury" i wskutek tego, gdy polska sprawa jest sądzoną, Polak doznaje nie jednostronnego ale sprawiedliwszego sądu.

W Lackawanna powiecie lud polski, ruski i słowacki w strasznej poniewierce, 200 procent gorzej aniżeli w powiecie Luzerne. W małych gminach i miasteczkach wszelkie główniejsze urzędy obsiedli ajrysze, handel cały opanowali żydzi. Żydzi handlują z Polakami, oszukują jak zwykle, a za lada jaką bagatelę skarżą do ajryskiego squajera, ten bez litości, bez sumienia, zdziera z biednego nieznającego prawa Polaka albo gdy niechce zapłacić pakuje do kozy. W Dickson City, przyległej gminie do miasta Scranton, dzieją się nadzwyczajne nadużycia. Żydowstwo tak obsiadło wszelkie handle, że możnaby nazwać Dickson City Nową Jerozolimą, albo przynajmniej żydowską Galicyą. Nasz biedny ciemny ludek tak ze wszech stron obsadzony żydami, gdyby mucha w pajęczynie. Każdy u żyda po uszy w długach, żydzi ze squajerami żyją w przyjaźni i za lada przewinienie dostają od nich wyroki na swą korzyść. Tax, colektor, niemiec, rabuje całą gminę w tysięczne sumy rocznie, hula po karczmach, pije i łajdaczy się i drwi sobie z Polaków, że gdy mu ich potrzeba na głosowanie to kupi ich zawsze tyle ile mu potrzeba.

Że Polacy w Dickson City bardzo mało politycznie są rozwinięci i nie widzą dalej jak koniec swego nosa, niech posłużą następujące fakta, które wyczytałem z angielskiej prasy. Około 12 lat temu pewien "hungar" madziar Kohut zabił Polaka Andrzeja Nowaka. Była sprawa w sądzie w Scranton, polacy nie ujęli się za swym rodakiem, madziarzy zrobili składkę, najęli adwokatów i obronili zbrodniarza od stryczka. Po upływie 2 lat, Polacy, którzy piastują urzędy radnych tego samego Kohuta obrali miejskim policyantem z pensyą $70 miesięcznie i w dodatku obrali go assesorem do szacowania realności i nakładania na takowe podatków. Około 12 lat temu zabił Polaka, dzisiaj jako miejski policyant pakuje Polaków do kozy, sprowadza przed żyda burmistrza i obdzierają wspólnie naiwnych ludzi.

Tak niski poziom polityczny. Trzebaby tu ciężkiej pracy w całej Ameryce, pisma polskie powinny nawoływać lud polski do uświadomienia, zbudzić z letargu, a może kiedyś te nawoływania wydały by pożądny owoc.

Z szacunkiem

Paweł Dojrzały.

Z NEWTON FALLS, N. Y.

Świeża kolonia. Pracy jest dosyć.

[Koresp. Gaz. Polsk.]

W miejscowości tej Polacy mieszkają dopiero od niedawna. Żyje tu 7 polskich familii i około 70 samotnych. Wszyscy mają pracę i dobrze zarabiają. Są tu trzy młyny, fabryka papieru i tartak. Klimat chłodny, ale zdrowy. Dnia 3 maja mieliśmy śnieg.

Abonent.

Z MONTREALU W KANADZIE

Pierwszy Polak w Montrealu który się kazał spalić.

[Koresp. Gaz. Polsk.]

Zmarł tutaj w Montrealu w ostatnich dniach marca Polak, rodem z Galicyi, z okolic Lwowa: Władysław Józef Thynel. Przebywał on około 12 lat w Londynie, Anglii, a od 4 lat w Montrealu: znanym był mało pomiędzy tutejszą Polonią, gdyż był człowiekiem wolnomyślnym, lecz zato miał posłuch w kółkach socyalistycznych. W Montrealu z powodu mrozów, zimową porą ciał nie grzebią, od listopada, do Maja, ciała te są przez ten czas przechowywane w trupiarni na cmentarzu, a z dniem 1 maja zaczynają się pogrzeby, które czasami trwają i dwa tygodnie.

Otóż i W. J. Thynel był w tej trupiarni przez 6 tygodni. W tym czasie jego żona zaczęła robić starania aby zwłoki jego były spalone, ponieważ nieboszczyk sobie tego życzył; bardzo wiele trudności trzeba było przełamać, nim kościół katolicki tj. Jego Eminencya ks. Arcybiskup tutejszy, raczył dać pozwolenie na zabranie zwłok z katolickiego cmentarza. Krematoryum znajduje się na cmentarzu protestanckim, przeto ciało musiało być tam przewiezione, czego dokonano w dniu 2 maja i o godzinie 11:30 zaczęto palenie tych zwłok.

Krematoryum tutejsze, jest to mały budynek, z fabrycznym kominem, wchodzi się przez ładną cieplarnię, gdzie rosną palmy, pomarańcze, kwiaty i wiele rozmaitych roślin z okolic południowych. Wewnętrzne urządzenie jest skromne, lecz gustowne, w rodzaju kaplicy; bogata mozajkowa podłoga, a ściany wykładane kolorowym marmurem; z tej kaplicy jest 5 drzwi na lewo, a dwoje z nich są naprzeciw otworów pieców w których się palą ciała.

Same piece nie przedstawiają się ponętnie, na zewnątrz wyglądają jako tako, zaś wewnątrz są wykładane zwyczajną ogniotrwałą cegłą i jest rzeczą bardzo wątpliwą ażeby można wszystkie prochy wybrać.

Palenie odbywa się za pośrednictwem nafty i trwa około 3 godzin.

Prochy oddają na drugi dzień dopiero.

Jest to pierwszy Polak w Montrealu, którego spalono, lecz pewno nie ostatni, gdyż ludzie, jak małpy, idą za przykładem i modą.

J. J.

Z NOWEJ ANGLII.

Nie wiedział, że nie wolno bić żony. Wielkanocna bitwa na noże. Pożar od papierosa. Licho stoją Polacy w Ware, Mass. Zaloty Munkusa. Polacy walczą z policyą. Awantury parafialne w Chicopee.

W Bridgeport, Conn. aresztowano Sebastyana Beneta za pobicie swojej żony. Benet tłomaczył się w sądzie tem, że jest dopiero od niedawna w Ameryce i nie zna jeszcze praw amerykańskich. Sędzia jednak tłomaczenia tego nie uznał i skazał Beneta na pięć miesięcy do więzienia. I wierz tu, człowiecze socyalistom, że w Ameryce wszystko wolno, kiedy ci nie dają nawet swojej własnej żony wybić.

* * *

W Spencer, Mass. podczas świąt Wielkiejnocy odbyła się bitwa na noże pomiędzy Pawłem Lijem i Józefem Łaskim. Obydwaj byli pijani, a rezultat wszystkiego, że Łaski ma porżniętą nożem głowę i leży w szpitalu, a towarzysza jego zapakowano do kozy.

* * *

W East Douglas, Mass. aresztowano siedmiu Polaków za pijaństwo i bijatyki Wielkanocne.

* * *

W Portsmouth, N. H. u niejakiego Aleksandra Smita jeden z robotników podpiwszy sobie zasnął na łóżku z papierosem w zębach. Obudził się on w płomieniach, a choć się sam na szczęście wyratował, dom jednak poszedł z dymem. Nauka stąd, nie kłaść się spać z papierosem.

* * *

W Ware, Mass. pomimo, że liczba Polaków przewyższa 2,000 amerykanie jednak protestują przeciwko udzieleniu komukolwiek z polaków pozwolenia na przeprowadzenie salonu. Za powód podają małą liczbę Polaków takich, którzyby mieli papiery obywatelskie, oraz zdanie policyi która twierdzi, że salun prowadzony przez polaka byłby widownią ustawicznych bójek i awantur.. Dla Polonii w Ware jest to wstyd, że pomimo takiej liczby nie potrafią sobie w mieście wyrobić odpowiedniego poważania i szacunku.

* * *

W Northampton, Mass. Józef Munkus zakochał się w córce farmera Franciszka Kłopotowskiego i chcąc koniecznie serce jej podbić, narobił jej prezentów na 80 dolarów. Niestety dziewczyna prezenty wzięła, ale serce i rękę oddała komu innemu. Munkusowi takie załatwienie sprawy nie wydało się sprawiedliwem i wytoczył on ojcu panny proces o zwrot prezentów, jakie zrobił jego córce. Sędzia stanął po stronie panny, jak to zwykle bywa w Ameryce, i Munkusa odprawił z kwitkiem. Nauka stąd dla kawalerów, nie robić prezentów pannom, a jak się zrobi, nie upominać się o zwrot ich, jeżeli panna pomimo prezentów da odkosza.

* * *

W Fall River, Mass. na ulicy Church pod nr. 59 odbyła się we Wielkanoc walna batalia pomiędzy policyą, i zamieszkałymi tam polakami, a mianowicie Janem Szyrokim, Janem Pizą i Wojciechem Płazynerem. Zaczęło się przy kieliszku od wojny Szyroskiego z Pizą. Kiedy nadbiegli zaalarmowani przez kogoś z obecnych policmani, Piza leżał na ziemi, a Szyroki operował nad nim nożem. Jeden z policyantów wyrwał nóż z ręki Szyrokiego, i ten puściwszy Pizę, wziął się teraz do policyantów. Wyrwał on jednemu z nich w zamian pałkę i zaczął próbować jej siły na łbach policmańskich. Poczuwając się do solidarności pomagał mu i Piza i Płażyński i wszystkie zwłaszcza baby, które tam były. Policmani mieli przeprawę nielada, ale ostatecznie zwyciężyli. Panów bratów zapakowano do karetki i odwieziono na stacyę, skąd znowu całą kompanię odstawiono do szpitala. Najgorzej poraniono Płazynera i ten został w szpitalu. Dwóch policmenów też ma pokiereszowane głowy i leczy się a wszystko to wskutek zabawy wielkanocnej.

* * *

W Ipswich, Mass. na stacyi kolejowej nadjeżdżający pociąg uderzył i poranił Annę Adarowską. Na szczęście rany jej nie są śmiertelne, bo tylko odrzucił ją pociąg na bok. Adarowska popchnięta przez tłum ludzi śpieszących się wsiąść do pociągu, za blisko stanęła przy trece i to było przyczyną nieszczęścia. Odwieziono ją natychmiast do szpitala.

* * *

W Chicopee, Mass. dzień Wielkanocny zapisał się bardzo smutną tragi-komedyą. Wojna towarzystw tamtejszych polskich z proboszczem posunęła się tam wprost do bezsensu. Proboszcz chcąc nie dopuścić towarzystw do parady w kościele, nie odprawił rezurekcyi, towarzystwa zaś chcąc dokuczyć i zrobić na złość proboszczowi urządziły pochód z bębnem i muzyką o godz. 5 rano wokoło kościoła. Jak tam na taką modlitwę i procesyę robioną na złość proboszczowi spoglądał zmartwychwstały Pan Jezus z nieba, to trudno sobie przedstawić. Anglicy z pogardą patrząc na to, szydzili wprost z polendrów, zwłaszcza że ranna ta procesya miała jakby na zakończenie po południu inną też trochę, kiedy prowadzono paru pokrwawionych i pokiereszowanych, jak nie boskie stworzenia, polaków tych do dzielu, a setki gapiów wyległy i przyglądały się im, jak dzikusom. Powodem bijatyki, która taki miała skutek, były właśnie rozprawy o owej rannej procesyi pomiędzy zwolennikami proboszcza. Pod eskortą policmanów szli razem zgodnie i jedni i drudzy do ratusza i mimowoli sprawdziło się tu zdanie, że tylko pałka policmana widać w Ameryce, tak jak nahajka-kozacka w starym kraju potrafi nas polaków przywieść do zgody i jedności.

Z ARGENTA, ARK.

W jaki sposób Polacy przeprowadzili uchwałę w sprawie budowy pomnika Pułaskiego w tem mieście.

Szanowna Redakcyo!

Załączamy opis jakżeśmy się zdobyli na miejsce pod pomnik dla Kazimierza Pułaskiego.

Przeto upraszamy o łaskawe umieszczenie w waszem piśmie.

Z szczerym szacunkiem

M. A. Łukaszewicz, sekr. budowy pomnika Pułaskiego 1622 Willow st., Argenta, Ark.

Dom Polski "Kościuszko" w Argenta, Ark.

Już od dłuższego czasu rozmyśliwano aby jakim sposobem można dojść do pomnika dla naszego bohatera Kazimierza Pułaskiego, i tak z mowy przyszło do czynu. Przeto zwołane było pierwsze walne zebranie na niedzielę 5-go lutego w hali Kościuszko, na które zebrała się wielka liczba Polaków. Po dłuższych debatach wybrano niżej podpisany komitet, który będzie znany jako "Komitet Budowy Pomnika Pułaskiego" i ma być tymczasowy do czasu aż bill przejdzie w legislaturze. Po przeprowadzeniu bilu przez obie izby nastąpi reorganizacya i mianowany będzie komitet większy składający się z Polaków i Amerykanów, ponieważ sami Polacy by tego nie dopięli, i ponieważ projekt ten został nam podany przez Amerykanina.

Komitet rozesłał 375 listów do wszystkich czasopism w Stanie Arkansas, aby tę sprawę poruszyły, także list osobisty do każdego reprezentanta w całym stanie, oprócz petycyi do wybitnych osób w każdym powiecie, aby swoim reprezentantom takowe wysłali. A to poskutkowało bardzo dobrze, jak widzimy z listów i gazet które każdodziennie odbieramy. Także obiecana pomoc materyalna od wybitnych osób i instytucyi jak "Chamber of Commerce", "Board of Trade" w Little Rock i Argenta, spodziewana jest pomoc od naszego powiatu Pulaski, gdzie sędzią jest pan Joe Asher, pobratymiec nasz Czech i wielki przyjaciel Polaków, dobrze znany i szanowany nietylko tu w powiecie, lecz w całym stanie.

W niedzielę 12-go marca Komitet budowy Pomnika Pułaskiego zebrał się w hali i uradzono iż ma się zejść do Kapitolu w Little Rock celem porozumienia się z delegacyą naszego powiatu.

W poniedziałek 13 zm. Komitet się zjechał i widział się z panami: rep. Geo. F. Jones, projektodawsą, W. C. Faucette, ex-burmistrzem miasta Argenta, John Barrow i Abner McGehee. Oprócz Komitetu byli pan Wład. Rogowski, ex-burmistrz miasta Little Rock, obecnie zarządca składu ko-operacyjnego groserni w Little Rock, dobrze znany i wpływowy człowiek, także prezydent Stanowej Unii Federacyjnej, p. Joe Flynn.

W osobnej sali zebraliśmy się wszyscy, gdzie także był obecny główny mówca pan Milwee. Po zapoznaniu się ze wszystkimi najpierw zabrał głos ob. J. A. Lijewski, Przew. Kom., który przedstawił cele naszego zjazdu, prosząc o pomoc w sprawie informacyi wystawienia pomnika naszemu bohaterowi Kaz. Pułaskiemu, który życie swe położył za wolność tego kraju. Na zapytanie p. Milwee jakiej sumy żądamy, Repr. Jones odpowiedział najmniej dziesięć tysięcy dolarów. Na to odpowiedział pan Speaker: "Cieszy mnie bardzo, że panowie przychodzicie do nas z tak ważną sprawą, bo jest to rzecz bardzo ważna i godna poparcia każdego Amerykanina, a zwłaszcza tu, bo nasz powiat jest nazwany po tym wielkim i sławnym człowieku który tu zginął za wolność obcej sprawy. Chętnie zrobię co będzie w mej mocy, lecz muszę wam panowie powiedzieć, że stan kasy jest już tak wyczerpany, że zbyteczenem byłoby żądać takiej sumy. A wnieść bil aby przepadł, byłoby to upadłe na zawsze, bo trudno by było aby przyszłe legislatury to zechciały wznowić. Więc koniecznie trzeba tę rzecz w inny sposób zacząć, abyśmy swój cel osiągnęli".

Na to pan Jones podaje projekt: Pp. Faucette i Rogowski i wszyscy obecni uznali za najlepsze aby tą razą tylko zażądać miejsca na gruncie przed Kapitolem, więc będziemy mieli dwa lata czasu do pracy, a przez ten czas możemy się udać o poparcie do Kasy Państwowej i różnych Instytucyi, oraz zbierać dobrowolne składki od prywatnych osób. Prawo tutejsze wymaga że połowa pieniędzy musi być zebrana, a wtenczas stan wyznaczy drugą połowę. Więc jeżeli będzie już miejsce i kilka tysięcy dolarów gotówki, wtenczas możemy być pewni, że przyszła legislatura nie odmówi naszego żądania.

Reprezentanci wraz ze Speakerem przyrzekli, iż ułożą rezolucyę i przedłożą ją w niższej izbie. Oczekiwaliśmy każdego dnia kiedy ta rezolucya będzie przedstawiona i jaki wynik będzie. Aż dnia 23 marca przed południem pan Geo. F. Jones, ojciec bilu, wniósł rezolucyę która była zaraz trzy razy czytana. Gdy przyszło do głosowania to na wszystkie 75 powiatów, tylko dwóch republikanów głosowało naprzeciw. Z tego można wróżyć, że sprawa pomnika jest na dobrej drodze.

Niniejszem załączamy kopię rezolucyi przedstawionej w izbie przez Repr. Geo. F. Jones.

Rezolucya.

Whereas, at the time our country was in the throes of a great war, Gen. Pulaski came to our aid and give his life to our cause.

And whereas, it was due in a large measure to the generalship, courage, and heroic devotion of Gen. Pulaski and his brave countrymen to our cause that we were enabled to win our independence.

And whereas, many of his countrymen have come to our shores helping to build our state and nation, comprising some of our best citizenship, and we wishing to show our appreciation of the sterling character of Gen. Pulaski and to perpetuate his memory taht future generations may be encouraged to emulate his example.

Therefore, be ot resolved by the House of Representatives, the Senate concurring therein, that the art commision of the New State Capitol, or others having management of same, is hereby directed to set apart a suitable site on the New Capitol grounds for the erection of a monument to Gen. Pulaski, and said site to be known as "Pulaski monument site".

"Zważywszy, że w czasie, gdy kraj nasz był objęty wielką wojną Gen. Pułaski pośpieszył nam z pomocą i oddał życie dla naszej sprawy.

I zważywszy, że talent wojenny, odwaga i bohaterskie poświęcenie się dla naszej sprawy gen. Pułaskiego i jego dzielnych ziomków przyczyniły się w znacznym stopniu do naszej niepodległości.

I zważywszy, że wielu jego ziomków przybyło do naszej ojczyzny, przyczyniając się do rozwoju naszego państwa i narodu i że są między nami ludzie przedstawiający najlepszy typ naszego obywatelstwa, i że my życzymy okazać nasze dla dzielnego charakteru gen. Pułaskiego i uwiecznić jego pamięć, aby przyszłe pokolenia naśladowały jego przykład.

Uchwala się przez Izbę Reprezentantów i Senatu, że komisya artystyczna nowego kapitolu stanowego lub inne osoby do których się będzie należeć, mają zatrzymać na gruntach nowego kapitolu odpowiednie miejsce dla postawienia na niem pomnika g. Pułaskiego i że to miejsce ma być znane jako miejsce pod pomnik Pułaskiego.

A więc pierwszy lód przełamany; teraz oczekujemy na Izbę deputowanych czyli Senat i tam niezawodnie przejdzie; rezolucyę obiecał przedstawić senator Chas. Jacobson i ma nadzieję, iż bez opozycyi przejdzie.

Wtenczas po zreorganizowaniu i wybraniu stałego Komitetu pozostanie nam jeszcze jedna długa i mozolna praca, bo zbieranie składek na kilka tysięcy dolarów to nie lada rzecz. Jednakowoż mamy nadzieję, kiedy nam się udało pierwsze to przy energicznej pracy i pomocy dobrych ludzi i drugie nam się uda.

Komitet Budowy Pomnika Pułaskiego w Little Rock, Ark.:

J. A. Lijewski, Przewod.,
M. P. Wilkiewicz,
F. J. Brewczyński,
J. J. Kościelny,
S. J. Kaczka,
Ł. Lamańczyk,
M. A. Łukaszewicz, Sekr.

Wiadomości z Chicago.

Książę Radziwiłł w Chicago.

W Chicago bawił w z. piątek książę Wojciech Radziwiłł, bankier i kapitalista, z Monterey w Meksyku. Książę bawił tu ze swoją małżonką. Jadą oni do Warszawy. Książę jest zarządcą banku P. Milne and Sons i prawie całe swoje życie spędził w Meksyku.

Książę Radziwiłł powiada, że w Meksyku wkrótce spokój nastąpi, że Diaz zrezygnuje, że utworzy się nowy gabinet i że nowy prezydent będzie obrany.

Wojna domowa bardzo niekorzystnie wpłynęła na interesy meksykańskie; kraj finansowo podupadł a demoralizacya jest wielka.

Prezydent Diaz — mówił ks. Radziwiłł — najprawdopodobniej zrezygnuje i zapewne minister Limantour albo generał Reyes zostanie obrany. Obaj mają wielkie u narodu meksykańskiego zaufanie.

W pobliżu Monterey — ciągnął dalej potomek panów Nieświeża — sytuacya jest bardzo groźna, interesa ustały kompletnie i z tego powodu postanowiłem odwiedzić Ojczyznę. Wojna skończy się za miesiąc, prędzej nawet, jeśli Diaz zrezygnuje.

MORD RABUNKOWY.

Wśród niewyjaśnionych okoliczności zmarł w szpitalu św. Józefa pewien mężczyzna, który, jak sądzi policya, padł ofiarą morderstwa.

Nieznajomy znaleziony został jeszcze dnia 20-go kwietnia bezprzytomny z roztrzaskaną czaszką. Nie przyszedł jednakże od tego czasu do zmysłów, wobec czego policya nie zna żadnych szczegółów jego wypadku.

Z listów i papierów, jakie znaleziono w jego kieszeniach, wynika, że zmarły nazywa się Stanisław Jaricek. Jednakże policyi dotychczas się nie udało zupełnie stanowczo osoby jego identyfikować.

Obecnie, gdy ofiara tajemniczej afery zmarła, policya stara się w dwójnasób sprawę wyjaśnić.

Teorya, iż ma się do czynienia z morderstwem w celach rabunkowych, opiera się na tem, że pieniądze i kosztowności zniknęły z kieszeni, które w dodatku powywracane były podszewką na wierzch.

Przechodnie odkryli rannego na rogu ulic N. Ashland i Clybourn ave., i zawiadomili zaraz policyę przy Rawson ulicy, która rannego zabrała do szpitala św. Józefa.

Ponieważ stan jego budził obawy od samego początku, przeto lekarze starali go się za każdą cenę przywrócić do przytomności. Wszystkie wysiłki jednakże chybiły.

Urząd koronerski wdrożył śledztwo.

KRADZIEŻ Z GŁODU.

Franciszek Rogoński, liczący lat 22, będący bez żadnego zatrudnienia, trapiony głodem, ukradł z wozu piekarza stojącego przy ulicy Wells i W. Division bochenek chleba. Aresztował go policyant G. Pierce. W kieszeni jego znaleziono skradzioną także butelkę mleka. Stawiony przed sędziego, tłumaczył się w ten sposób: — "Tak, ja ukradłem, lecz byłem do tego zmuszony głodem. Przed kilkoma dniami przybyłem do Chicago za pracą, której szukałem nadaremnie. Przed trzema dniami wydałem ostatniego centa i od tego czasu nic w ustach nie miałem, nie pomogło nawet proszenie przechodniów o wsparcie. Oni mnie bowiem brali za złodzieja. Ja nim jednak nie jestem, chcę chętnie pracować."

Sędzia jednak ukarał go nie za kradzież, lecz za "nieprzyzwoite" zachowanie się na ulicy.

McCANN UŁASKAWIONY.

Edward McCann, były inspektor policyi, uznany winnym łapownictwa i skazany przez sąd na termin nieoznaczony w więzieniu karnem został ułaskawiony przez gubernatora Deneena.

Komisya ułaskawień zebrała się w Springfieldzie i przez parę godzin omawiała wszystkie strony sprawy McCanna. O godzinie 5ej popołudniu w z. czwartek z biura gubernatora wyszła wiadomość, że Deneen ułaskawił byłego inspektora policyi.

Żona jego pierwsza otrzymała wiadomość o ułaskawieniu.

Sprawa McCanna przejdzie do historyi miasta Chicago. Człowiek ten szedł w górę szybko, promocye następowały po świetnych egzaminach i czynach godnych pochwały. W końcu został inspektorem i dano mu pod opiekę zachodnią dzielnicę miasta z domami zepsucia.

McCann widać za ostro trzymał te domy zepsucia i wskutek tego właściciele tychże zaczęli się bronić, a czyniąc to oskarżyli inspektora o łapownictwo.

Właściciele ci przysięgali w sądzie, że płacili McCannowi pewne sumy pieniędzy za prowadzenie interesu.

Sąd przysięgłych uznał McCanna winnym i skazano go na więzienie.

Świadkami w procesie przeciw McCannowi byli sami właściciele domów zepsucia i tym uwierzono.

SPRAWA W. DŁUGOPOLSKIEJ.

Ciekawy wypadek rozpatrywa sąd przysięgłych.

Oto 23 letnia Wilhelmina Długopolska włożyła swe dwuletnie dziecko, które niedawno temu umarło, do kufra i trzymała je tam z zamiarem złożenia tymczasem odpowiedniej sumy pieniędzy na opłatę pogrzebu.

Jednakże o całej sprawie dowiedziała się policya i pani Długopolska dostała się do sądu.

Wczoraj sprawę rozpatrywała ława sędziów przysięgłych. Nieszczęśliwa matka zdołała udowodnić sędziom, że jest niewinna, że jedynie nędza i niedostatek popchnęły ją do tego rozpaczliwego kroku.

Młoda kobieta mieszka pn. 634 N. Sangamon ulica wraz ze swą siostrą.

Siostra była też przesłuchiwana.

Ś. P. BRUNO NEUMANN.

Dnia 2-go maja zmarł ob. Bruno Neumann, członek Tow. Kazimierza Jagiellończyka, gr. 241 Z. N. P. i Tow. Karola Chodkiewicza, oddziału 54go Macierzy Polskiej i Klubu Imienia Kazimierza Pułaskiego przy kościele św. Trójcy.

Zmarły, znany w Polonii chicagoskiej obywatel, był mężem prezeski Zw. Polek, pani Anny Neumann, a szwagrem pp. Uczciwków, Aleksandry i Hipolita.

Pogrzeb odbył się dnia 5go maja o godz. 9ej rano z domu żałoby pn. 1351 N. Ashland ave., do kościoła św. Trójcy, a stąd na cmentarz św. Wojciecha.

ZAGADKOWA ŚMIERĆ POLAKA.

Detektywi ze stacyi policyjnej przy W. Lake ulicy usiłują nadarmo zbadać bliższe okoliczności, w jakich rozstał się z tem życiem 34 letni Polak Józef Winiarski.

Winiarskiego znaleziono w jego pokoju w hotelu La Plante, pn. 1803 W. Van Buren ulica, już bez duszy. Mały pokoik przepełniony był gazem świetlnym, który uchodził z odkręconego kurka.

Chociaż wszystko przemawia za tem, że Winiarski popełnił rozmyślnie samobójstwo, niemniej policya wdrożyła śledztwo.

Przedewszystkiem chodzi policyi o to w jaki sposób Winiarski, zamieszkały w So. Chicago, znalazł się w powyższym hotelu i czy przybył on tam sam. Tak przynajmniej twierdzi nowy urzędnik biura hotelowego, który powiadał, że Winiarski przyszedł koło 9ej wieczorem i wynajął na noc pokój. Kazał się zbudzić o 6ej rano.

Rano znaleziono go martwym. Zwłoki zabrano do powiatowej kostnicy.

STRASZNA KATASTROFA W TUNELU.

Jeden mężczyzna został zabity a sześciu zostało rannych podczas katastrofy, jaka w z. środę wydarzyła się w tunelu przy La Salle ulicy. Trzech rannych zdaje się umrze. 12 ton ważąca bryła muru, cegły i kamieni, tworząca część ściany starego tunelu zawaliła się nagle bez żadnych poprzednich oznak i spadła na głowę kilkunastu robotników, zatrudnionych przy pracy u południowego wylotu nowego tunelu.

Zabity robotnik i 6ciu jego kolegów dostało się pod gruzy. Czternastu innych robotników umknęło od grożącej im klęski i zaraz wraz z policyą zabrało się do ratunku zagrzebanych.

Zasypani jęczeli tak żałośnie, że serce się krajało spieszącym im z pomocą robotnikom. Wypadek wydarzył się o jakieś 150 stóp na południe od So. Water ulicy.

Gluke Jerzy, 38 lat, zam. pn. 546 West 14ta ulica, zginął na miejscu.

Ranni są:

Allaluna Joe, 1721 So. Canal ulica, obie nogi połamane, obrażenie wewnętrzne, zabrany do szpitala Practitioners, pewnie umrze.

Jan Krugelis, 545 W. 14ta ulica, ranny lżej.

Jan Mandel, 1838 Halsted ulica, obie nogi złamane, rany na plecach i wewnętrzne, zabrany do szpitala Practitioners, zapewne umrze.

Jan Okens, 35 lat, 555 West 14 ulica, ranny lżej.

Błażej Smitkiewicz, 28 lat, 556 W. 14ta ulica, obie nogi złamane, ranny wewnętrznie, zabrany do szpitala Practitioners, pewnie umrze.

Piotr Winelow, 25 lat, róg Wabansia ove. i Wood ulicy, zabrany do szpitala Practitioners, pewnie umrze.

W tunelu w krytycznym momencie było 50 ludzi. Robotnicy pracowali około dwóch godzin, gdy nagle ogromny kawał ściany zaczął się walić. W sekcyi czwartej znajdowało się 20 ludzi z foremanem Frankiem Chelinsem. Chelins ujrzał grożącą katastrofę i zwrócił uwagę robotnikom, ale ci zbyli przestrogę milczeniem. Śmiu ludzi zatrudnionych tuż koło miejsca katastrofy, znalazło się w najgorszem niebezpieczeństwie. Gluke zginął od razu, 6ciu innych zostało przysypanych gruzami, a jeden zdołał umknąć.

Na rogu ulic La Salle i S. Water zbiegło się z 1000 ludzi. Kapitan Gibbons ze stacyi policyjnej centralnej stanął na czele akcyi ratunkowej. Wezwano ambulanse i lekarzy a także i księdza F. S. Angelliniego, proboszcza parafii włoskiej z rogu ulic Illinois i Orleans. Wraz z nim zjawił się jego wikary ks. Carlo Fiorucci i opatrzyli rannych na wypadek śmierci w pociechy duchowne.

Wtedy przybyli z pomocą robotnicy i po wydobyciu rannych zabrali ich do szpitala.

Dochodzenie w toku.

KARA ZA NIEPOSYŁANIE DZIECI DO SZKOŁY.

W sądzie dla spraw domowych "Domestic Relations Court", sędzia Goodnow skazał na kary następujące osoby za nieregularne posyłanie dzieci do szkoły: St. Szapiński 5 dol. i koszta; Józef Piotrowski 5 dol. i koszta; Józ. Young 5 dol. i koszta; Bro. Wizmer 5 dol. i Antoni Bartelami $10.00 i koszta. Wynosi to z kosztami zwykle po kilkanaście dolarów, nie licząc straconego dnia pracy. Kto nie może zapłacić musi wędrować do więzienia (Bridewell), gdzie pozostaje około miesiąca. — Niech to będzie przestrogą dla naszych rodaków, aby sobie prawa szkolnego nie lekceważyli i słuchali przestróg urzędników szkolnych. Podług prawa tylko choroba zwalnia dziecko od szkoły lub uprzednie zezwolenie przełożonych szkół. Półdniowa nawet nieobecność dziecka "Truant officers" muszą raportować do biura szkolnego, a nawet 4-rorazowe opóźnienie się dziecka do szkoły (Tardiness) liczone są jako całodniowa nieobecność. Tłómaczenia się ojców w sądzie, że idąc do pracy nie wiedzą najczęściej, że dziecko pozostawione jest w domu przez matkę, na nic się nie przydaje. Ojciec, jako głowa rodziny, odpowiedzialny jest za wszystko, a jak sędzia Goodnow orzekł, to obowiązkiem ojca jest przynajmniej raz na parę miesięcy pójść do szkoły i dowiedzieć się o sprawowaniu dziecka i jakie ono postępy robi w nauce. Zresztą szkoły przesyłają rodzicom miesięczne raporty ze sprawowania się dziecka i postępu tegoż w naukach. Jeżeli otrzymuje on czy to ze sprawowania lub nauki niżej 75 punktów, znaczy się to, że jest źle. W szkołach publicznych znaczy to degradacya do niższej klasy. Zapobiedz temu mogą rodzice, gdy nie pozwolą się dzieciom wałęsać wieczorami po ulicach, ale zapędzą je do książki. Dobre dzieci przygotowują swoje lekcye w domu na dzień następny. Szkoła nie jest miejscem na uczenie się tego co zadane zostało dziś na jutro. Usuńcie dzieci z ulicy, a nie będziecie musieli po sądach się włóczyć. Każde dziecko potrzebuje rozrywki, ale niech się ono bawi w towarzystwie dobrych dzieci i o ile to można pod okiem starszych.

Wstyd przyznać, że stosunkowo najwięcej rodzin polskich jest karanych za przekraczanie prawa szkolnego. A i w sądzie dla małoletnich przestępców (Juvenile Court) mogą też coś o tem powiedzieć.

Statystyka w wydziale obowiązkowego nauczania wykazuje, że największy procent opuszczających szkołę chłopców jest w okolicach, gdzie znajdują się teatrzyki niklowe i tak zwane "Penny Arcadium" których nie brak i przy Milwaukee ave. Ciągnie tam dzieciarstwo z całej okolicy no i psuje się. Prawdopodobnie przyjdzie do tego, że przedsiębiorcy owych teatrzyków karani będą grzywną, jeżeli wpuszczać będą małoletnich do teatru bez asystencyi osób starszych. Chłopcy uczą się kradzieży, bo oszukują matkę na zakupnach u rzeźnika lub w groserni, aby tylko zdobyć nikla lub 10 centów na "Nickel-Show" — no i tracą chęć do nauki.

"POŁÓW NA PRZECHODNIÓW" w dwunastu parafiach polskich i litewskich na dochów szpitala polskiego Matki Bożej z Nazaretu.

Pomiędzy naszemi wielkiemi instytucyami tu na obczyźnie bez najmniejszej wątpliwości szpital Matki Boski z Nazaretu oddaje społeczeństwu naszemu nieocenione usługi. Potwierdzić to mogą ci wszyscy, którzy złożeni ciężką niemocą, mieli sposobność korzystania ze starannej opieki i dobrodziejstw szpitala, jakie on wtych ciężkich chwilach niesie chorym. Społeczeństwo nasze od wielu już lat zasila tę dobroczynną instytucyę swą opieką, a w pracy tej nie ustaje istniejące Towarzystwo Pań Opieki nad Szpitalem. Rok rocznie to towarzystwo dokłada usilnych starań, aby w jakikolwiek bądź sposób przybyć szpitalowi z materyalną pomocą. W bieżącym roku Towarzystwo nasze postanowiło urządzić połów na przechodniów w parafiach naszych polskich i litewskich i w tym celu zwróciło się najperw do ks. biskupa Rhodego, aby udzielił swego łaskawego zezwolenia. Towarzystwo zachęcone dobrocią ks. biskupa Rhodego, zwróciło się z prośbą do księży proboszczów, którzy również przychylili się do próśb naszego Towarzystwa.

"Połów na przechodniów" odbędzie się w niedzielę, dnia 14 maja w następujących parafiach: Św. Michała w S. Chicago,; św. Stanisława Kostki; św. Józefata; św. Wojciecha; św. Jana Kantego; św. Anny, św. Jadwigi; św. Piotra i Pawła; Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia w So. Chicago i w parafiach litewskich Opatrzności Boskiej i św. Krzyża.

Ufamy, że Szanowne Rodaczki i Rodacy nie odmówią w ten dzień ofiar pannom, które w poszczególnych parafiach uformowały się w komitety, które zajmią się składkami na ten cel szlachetny.

Towarzystwo zaś nasze zwraca się z gorącą i przychylna prośbą do wszystkich Polek i Polaków w Chicago o łaskawe poparcie tych naszych usilnych starań i zabiegów, by szpitalowi przysporzyć funduszu potrzebnego.

W imieniu komitetu Towarzystwa Pań Opieki nad Szpitalem.

Dyniewicz Pelagia; Fritsch Jadwiga; Hibner Ewelina; Jóźwiawska Anna; Kwasigroch Róża. Korzeniewska M., Ksycka F., Laibe Jadwiga; Nering Agnieszka; kowska Anna; Kwasigroch Róża; Pietrowicz K., Smulska Jadwiga; Zielińska L. . . . .

DROBNE NOTATKI.

Redakcyę naszą odwiedził ob. Piotr Norloch z Renfiew w Ontario, (Kanada), który w tamtejszych kołach rodaków cieszy się wielką popularnością. Ob. Norloch bawił w Chicago w przejeździe do Edmenton w Kanadzie dla zwiedzania gruntów i tamtejszej okolicy, zbadania, czy się nadają do kolonizowania dla Polonii.

* * *

Antoni Jarczyk liczący lat 39, zamieszkały pnr. 1231 Bismarck st. został przejechany przez pociąg linii North Western u zbiegu 40 ave. i W. Kenzie ul. Odniósł tak wielkie pokaleczenia, że umarł wkrótce w szpitalu św. Anny.

* * *

Andrzej Adamowicz, zatrudniony w zakładach Crane'a, a zamieszkały pnr. 726 W. 14 ulica, stawał przed sędzią Sabath, w sądzie przez Katarzynę Marszałek, pochoprzez patarzynę Marszałek, pochodzącą ze Lwowa, o wzięcie od niej $100 na zakupno mebli i urządzenie mieszkania. Ślub ich miał się odbyć za kilka dni. Po otrzymaniu od niej pieniędzy Adamowicz więcej się nie pokazał. Sędzia Sabath sprawę odłożył do 10 maja a panna Marszałek zbierze przeciwko Adamowiczowi potrzebne materyały i przedstawi świadków.

* * *

Józef Bartoszek , liczący lat 26, stolarz, stawał przed sędzią Hopkonsem pod oskarżeniem obicia W. Kryczewskiego, z którym pracował w jednej fabryce stolarskiej. Bartoszek uznany winnym pobicia Kryczewskiego, skazany został na $5.00 kary i koszta w sumie $8.50

* * *

Franciszek Karczmarczyk, krawiec lat 23, stanął przed sędzią Sabath, wraz z żoną liczącą lat 20, z którą nie żył od miesiąca przeszło, a aresztowany był poprzednio za opuszczenie żony i nie dawanie jej utrzymania. Podczas przesłuchów okazało się, że idzie całkiem o rzecz błahą. To też sędzia nakłonił małżonków do zgody, kazał im sobie podać ręce na znak zgody i sprawa została ubita.

* * *

Antoni Wojtuś, lat 24 liczący, zamieszkały przy 44 ulicy i So. Wood ulicy, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi we fabryce "Armour Car Lines Car Shops" na Town of Lake. W poniedziałek o godzinie 1:30 po południu, wpadł on do kadzi z gotującym się klejem i tak mocno poparzył sobie jedną nogę, że ją zapewne utraci.

Wojtuś był samotnym i dla tej kompanii pracował już przez pięć lat. Fabryka mieści się przy 47-ej i Halsted ulicy.

* * *

Panna Zofia Maćkowska, lat 20, licząca, zamieszkała u pana Andrzeja Stobieckiego, pnr. 1422 ul. wracając od pracy z fabryki krawieckiej na północno-zachodniej stronie, została napadnięta przez trzech polskich łobuzów, niemal dzieci, którzy zabrali jej $3.40, tykiety od roboty i różne inne papiery. O napadzie tym zawiadomiono policyę, ale ta jak zwykle w tym wypadku nic nie uczyniła.

POSZUKIWANIA.

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyum, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla akuszerek i jedyna szkoła dla pań posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor. Millard, CHICAGO, ILL. x

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

SPECYALNA OFERTA.

Na wszystkie książki zniżone ceny. Możecie dostać w moim składzie. Wysyłam katalogi za nadesłaniem 2c marki. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30.000 słów polskich i angielskich. Cena 75 c. a teraz po 60c Adresujcie: Księgarnia Polska J. Pietrowicz Stocking Str. 129 Grand-Rapids, Mich. xxx

NIE CZYTAJ! lecz wytnij to ogłoszenie i nadeślij z 2c znaczkiem pocztowym a otrzymasz odwrotnie informacye, jak zrobić dziennie od $3.00 do 5.00. Wszystko za darmo. Adresuj: Dr. Jan Chmielnicki Ch. Somerville, Mass. 22

KTO MI NADESZLE 15c markami, natychmiast wyszlę prześliczne powinszowanie.

I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

3. Zabezpieczcie sobie utrzymanie, osiedliwszy się na dobrej farmie. W Virginii klimat zdrowy i łagodny; śniegów niema; ziemia dobra; trzy zbiory do roku. 10 akrowe farmy ogrodowe w Polskiej Kolonii po $550; 25 akrowe wraz z domem po $650; grunta od $15 za akier i wyżej; różne farmy gotowe z budynkami po różnych cenach. Jos. Janusz, Portsmouth, Va. 18—22

TEN SAMOUCZEK.

Czyli Pośrednik Polsko-angielski jest jeden z najlepszych dla naszych Braci robotników do nauczenia się po angielsku w krótkim czasie, z opisem każdego wyrazu jak się ma wymiawiać i z dołączeniem różnych rozmów i listów w języku polskim i angielskim. Opracował W. Dyniewicz. Ta ozdobna książka cena tylko 48c. Proszę pośpieszyć, nim zapas będzie wyczerpany, bo później będą droższe. Nadsyłać markami, adresować: Księgarnia Polska J. Pietrowicz. Stocking Str. 129 Grand Rapids, Mich. x

..**"Ciekawe Książki"** 'Damazy Macoch' 25c markami. Czy chcecie poznać złoczy świata i ich sposoby walki? Piszcie i przyślijcie 30centów markami, otrzymacie śliczną i ciekawą książkę 'Zbyszko w Ameryce''; zawiera 20 fotografii i opis. A. Węgrzyn 1458 Dickson Str. Chicago, Ill. 19

NAJTANSZE KARTY Okrętowe, oraz kancelarya notaryalno-adwokacka, gdzie się dokonuje wymiany i wysyłki pieniędzy, oraz gdzie jest biuro sprzedaży i kupna realności, a także zabezpieczenia życia i od ognia, znajduje się pnr. 707 przy 3-ciej Ave. pom. 22 i 23 ul w Brooklynie. Usługi swoje poleca nasz rodak: Franciszek X. Jagocki. x

Polska Księgarnia.

Ludowa w New Yorku 276 E. 153 st. poleca bardzo ciekawą książkę, z której się można dowiedzieć, czy są duchy na świecie i czy z nimi człowiek mówić może pod tytułem: "Potęga Spirytyzmu". Dla chcących mówić po angielsku poleca również najlepszy w świecie samouczek, w kórym jest uwidocznione, jak się każdy wyraz wymawia i jak się pisze.

Cena pierwszej książki $1.00; drugiej $1.20. Kto sprowadzi obie, płaci tylko $1.80. Pieniądze można przysyłać przez Money Order lub w liście registrowanym. x

. **PRZYSLIJCIE $2.00 a otrzymacie** piękną książkę p. t. "Chrystus, Jego Zywot, Mesyanizm i Bóstwo" przez Ks. Antoniego Heliodora Jakubowskiego Mag. Teol. Adresować: Rev. A. H. Jakubowski, 221 St. Williamsbridge NEW YORK, NY. 21

BACZNOSC RODACY: Mam na składzie bardzo zajmujące historye: Hrabia Bandyta; Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; Adres: John Sablik 378 Oakland Str. Brooklyn N. Y. x

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna ageneya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.

I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

STOJ! — Kto chce otrzymać katalog sztuk magicznych i prawdziwych czarodziejskich książek niech pisze zaraz załączając 4 cent. markę na przesyłkę:

The Reliable Magic Apparatus, 2102 Hastings Str. Chicago, Ill. 15-24

FARMY W MICHIGANIE.

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

Dobra asekuracya.

$1000 pośmiertnego; $7.50 tygodniowego wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku; $6.00 tygodniowo w razie choroby; $1000 za utratę nóg i rąk lub wzroku; $25.00 na ratunek. Kosztuje $5.00 rocznie. Niema innych zobowiązań i asesmentów. Kompania odpowiedzialna z kapitałem $100.000 gwarancyjnego depozytu stanowego. Przyjmuje się mężczyzn i kobiety od 16 do 65 lat. Po bliższe informacye należy pisać pod: Dep. 441, American Registry Co., Erie Pa.; podając wiek; zajęcie i obecny stan zdrowia. Do 20 lipca

NAJCIEKAWSZY katalog książek historycznych, czarodziejskich posyłam darmo. Załącz markę na odpowiedź: A. A. Zebrosky, Maynard, Mass. Box 1095 23

BACZNOSC AGENCI! Niebywała sposobność dobrego zarobku przy rozpowszechnianiu naszych artystycznie wykonanych listach. Po katalog i okazowe listy piszcie, załączając 2 centową markę do:

White Eagle Printing Co. Dept. B. Adams, Mass 19

DO SPRZEDANIA dom na dwie familie; $700 gotówką. Nr. 15 Broome st. Grenpoint Brooklyn N. Y.; dowiedzieć się u H. Schmidt, bejzement. 18 i 19

TANIO DO KRAJU.

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.

$25.00 Szyfkarta do kraju

bez roboty $25.00

Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:

European Travellers Bureau, 48 Montgomery Street, JERSEY CITY N. J. 21

WEZMIJ gdy tobie daję sposobność, to oceń sam swojemi oczami każdą księgę tajemnic bardzo ważnych dla korzyści twojej. Ja ci wyszlę wszystkie tajemnice, gdy nadeszlesz 2c m. pisz do: Profesor Czs. Górski 450 N. Union str. Chicago, Ill. 19

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kadlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

KAWALER lat 30, posiadający średnie wykształcenie oraz 1000 dolarów gotówki, poszukuje sobie towarzyszki życia, panny w wieku od 18 do 25 lat; umiejącej mówić, czytać i pisać po polsku i angielsku; oraz jeżeli to możebne — grać na fortepianie. Szanowne panny, które mają ochotę wstąpić w stan małżeński, proszę adresować, załączając fotografie, na poniższy adres: J. Belczyński Globe Hotel Denver, Colorado. 22

CZŁOWIEK znający się na rosyjskich, tureckich i zwyczajnych kąpielach, może objąć w posiadanie pod bardzo dogodnymi warunkami nowo wybudowaną kąpielnię. Zgłosić się listownie do K. Maciołek, 234 Front st. New Betford, Mass. 24

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabrycce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

Fr. Miga 87 Appleton Str.. Providence R. I. ma na składzie książki do nabożeństwa i Powieściowe, ozdobne listy; Pocztówki.

GROSERNIA I BUCZERNIA oraz sprzedaż szyfkart na wszystkie linie okrętowe i przesyłka pieniędzy do starego kraju. Wyrabia pełnomocnictwa i inne dokumenta w sprawach notaryalno-adwokackich. x

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u

L. M. Makowskiego

róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

DO SPRZEDANIA dom rogowy, duży ze sztorem; targ bardzo dobry i bissnes wyrobiony od wielu lat między Polakami. Sprzedam tanio; zgłosić się do W. Waligórski 632 S 10 St. Reading Pa. 21

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. **Pani Stanisława Stobierska** jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2, House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

Największy i Najnowszy

KATALOG KSIĄZEK Polskich i Ruskich wydawnictw, AMERYKANSKICH I EUROPEJSKICH obrazów, artykułów dewocyjnych, listów, kart pocztowych itp. wysyła każdemu DARMO.

KSIĘGARNIA NARODOWA Dep. P. 4629 So. Ashland Ave. Chicago, Ill. 28

DARMO!!! DARMO!!! Kto nam nadeszle 10 różnych adresów swych znajomych, otrzyma od nas darmo 77 przepisów do łatwego zarobku i prędkiego zbogacenia się, oprócz tego poślemy piękny prezent wartościowy. Adresy prosimy pisać wyraźnie na opłatę prezentu nadeślijcie markę za 10c. Adres: ART SUPPLY HOUSE 4628 So Ashland ave. Chicago, Ill. 20

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

CENY TARGOWE.

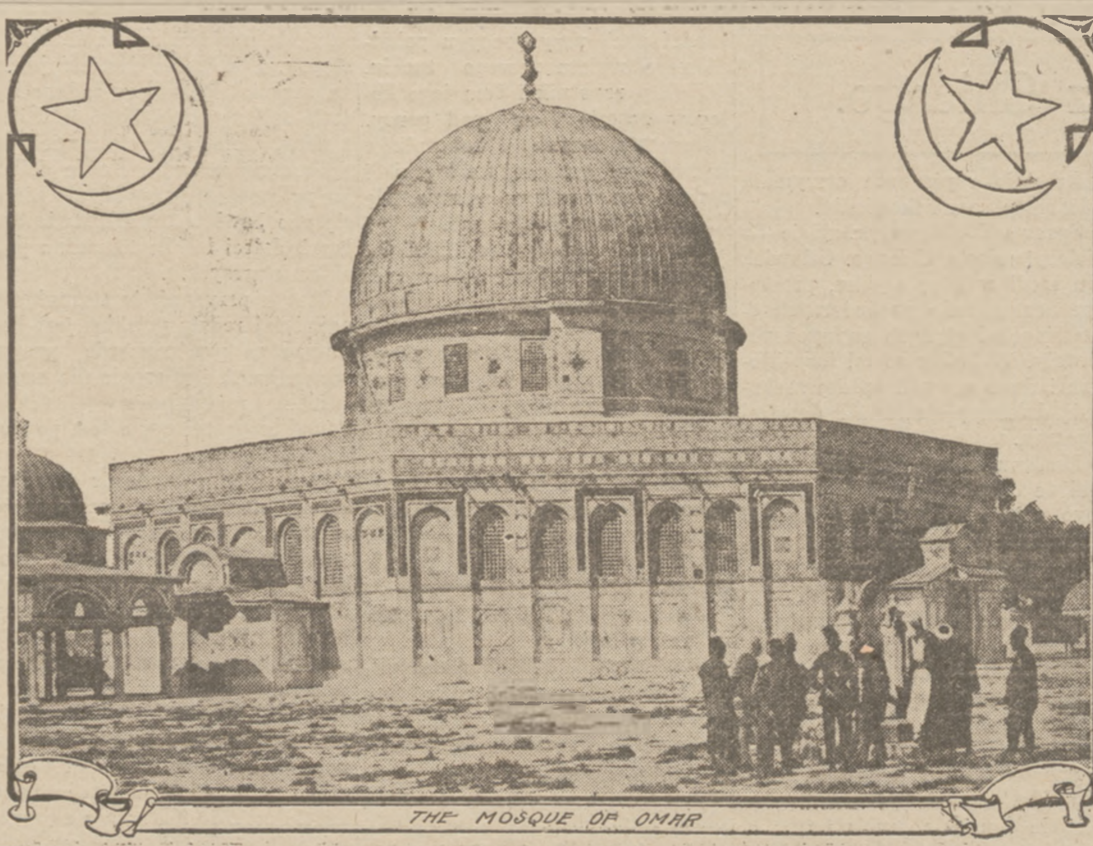
CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31¼
Zyto	.86
Duluth:	
Pszenica	.98¼
Zyto	.79
St. Louis:	
Pszenica:	.99
Kukurudza	.47½
Owies	.31½
Kansas City:	
Pszenica	.97
Kukurudza	.44½
Owies	32
Minneapolis:	
Pszenica	.97¼
Kukurudza	42
Owies	.28¾
Zyto	.83
BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.35
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
MASŁO.	
Extra	21c
Extra First	20c
Second	14
Dairies	18
Dla groserników o 1 centa taniej.	
JAJA:	
Extra	19
Prima first	16½
First	16
Ordinary First	15
Seconds	12
SERY:	
Twins	12
Young American	15
Szwajcarski	13—15
Limburgger	12½
Cegiełkowy	10—11
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	3.00—3.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pud.	2.90—3.75
Truskawki 24 pud.	1.00—1.10
WARZYWA, Chicago:	
Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory	3.50—4.00
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle	58—63
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	11
Młode koguty	16½
Kaczki	14
Gęsi	11
Indyki	14
DROB BITY:	
Indyki	11—18
Kury	13
Stare Koguty	.9
Kaczki	12—16
Gęsi	9—12

Ostatnie Wiadomości.

ŻĄDANIA MASZYNISTÓW KOLEJOWYCH.

MILWAUKEE, Wis. — Międzynarodowe stowarzyszenie maszynistów kolejowych ukończyło tu swoje siedmiodniowe sesye, na których uchwalono domagać się ośmiogodzinnego dnia pracy, na 48 liniach kolei na północno-zachodzie, jednaką odpowiednią skalę płacy i pewne zmiany warunków roboczych. Przeprowadzenie tych żądań pozostawiono władzy wykonawczej. Maszyniści są pewni że pracodawcy uwzględnią ich żądania; lecz gdyby odmówili, to naturalnie wybuchłby strajk.



MECZET OMARA.

Pod tą muzułmańską świątynią miano w Jerozolimie wykopać "Arkę Przymierza", tablice z przykazaniami itp., o czem piszemy w telegramach.

"ŚWIĘTA WOJNA" W MAROKU.

TANGIER, Maroko. — Z głębi kraju nadchodzą wieści, że wszystkie plemiona ogłosiły "świętą wojnę". Powstańcy posuwają się znowu ku Fezowi i Mequinez a listy od Europejczyków z Fezu są pełne obaw.

PARYŻ, Francya. — Depesze z Fezu opisują sytuacyę jako bardzo rozpaczliwą. W mieście jest około 50 worków cukru i nieco mąki, ale kawy niema i zabrakło nafty. Miasto otoczone jest przez 7000 zbuntowanych Arabów a brak pożywienia może wywołać bunt mieszkańców w mieście.

Brak pieniędzy na płacenie żołdu wojsku powodują brak czynności u żołnierzy i tłumną ich dezercyę. Latająca kolumna z południowego zachodu, która miała nadejść aż do Fezu unieruchomiona została koło El Kenitra przez powstańców.

Paryska prasa domaga się od rządu wysłania natychmiast z Algieru kolumny wojska z odsieczą, chociażby tym krokiem miało się obrazić Hiszpanię. Opinia publiczna również jest za interwencyą w Marokko, odkąd ekspedycya pod wodzą kapitana Bremonda zawiodła.

Sytuacya naprężona.

NOWY BIL O RÓWNOUPRAWNIENIU KOBIET W ANGLII.

LONDYN, Anglia. — Sufrażystki, względnie ich sprzymierzeńcy w parlamencie, z uporem i natarczywością dążący do celu, wnieśli w Izbie niższej znowu bil "mający na oku równouprawnienie kobiet".

Ostatni ten bil proponuje znaczne rozszerzenie praw kobiet na większą ilość kobiet. Tamtego roku wniesiono bil o równouprawnieniu kobiet, ale projekt ten został odrzucony z powodu zbytniego swego ścieśnienia do klas możnych, wskutek czego zapewniłby prawa tylko jednej dziesiątej części kobiet.

Projekt ostatni nadałby prawa blisko połowie kobiet.

LICZBA LORDÓW MA BYĆ OBCIĘTA DO 300 OSÓB.

LONDYN Anglia. — Lord Landsdowne, przywódca partyi rządowej w Izbie lordów ma postawić w tejże Izbie wnioski odnoszące się do reform tegoż ciała prawodawczego.

Między innymi zażąda on, by liczbę lordów obcięto do 300 głów i to tak:

100 lordów ma być wybranych na pewien okres z istniejącej Izby, w czem mniejszość ma być w proporcyonalnym stosunku reprezentowana.

50 lordów ma pochodzić z ludzi wybitnych jako to ministrów, gubernatorów kolonii i tym podobnych.

50 lordów ma nominować obecne ministeryum na pewien okres lat.

100 lordów mają wybierać na krótki termin rady powiatowa i miejska.

Wniosek powyższy zastrzegać będzie też prerogatywę tronu do zatwierdzenia każdego lorda.

ZWIĄZEK "WOLNEJ MIŁOŚCI" ODKRYTY.

WIEDEŃ, Austrya. — Pewien małżonek zamieszkały we Wiedniu, wykrył międzynarodowy związek "wolnej miłości" wśród kobiet, którego siedzibą był Medyolan we Włoszech. Związek ten ma na celu nawiązywanie stosunków.

Jeden z cyrkularzy tego związku znalazł ów mąż w biurku żony. Nastąpiło śledztwo. Policya wykryła, że w każdej części świata istniały tysiące członków, ponieważ jednakże stosunki były czysto duchowne, przeto policya wdrożyć śledztwa nie chciała.

KRÓLOWA WDOWA WYJEDZIE NA CZAS KORONACYI Z LONDYNU.

LONDYN, Anglia. — Zostało już ogłoszone, że królowa wdowa Aleksandra nie weźmie udziału w uroczystościach koronacyjnych.

Przed samą koronacyą wyjedzie do Paudringham lub Windsor i powróci do Londynu aż po uroczystościach. Przyczyny tego kroku nieznane.

Następca tronu angielskiego, książę Walii, zabierze się na kursa uniwersyteckie w Oxford i Cambridge tak jak to robili jego przedkowie.

KOBIETY W MĘSKIEM ODZIENIU ŁAMISTRAJKAMI.

FORT WORTH, Tex. — Wybuchł tu strajk malarzy i dekoratorów. Kontraktorzy podali do pism ogłoszenie, że potrzebują kobiet malarek, którym sami dostarczą męskich spodni, tak zwanych overals i kaftanów malarskich. W pierwszym dniu zgłosiło się 25 łamistrajkierek, które ubrawszy się w spodnie malarskie, malują domy z zewnątrz i wewnątrz. Między strajkującymi malarzami oburzenie najwyższe, bo kobiety łamistrajki pracują za $1.75 dzień nie. Zachodzi obawa awantur, ponieważ strajkierzy odgrażają się kobietom.

STRAJKIERZY ZWYCIĘŻYLI.

CLEVELAND, O. — Strajk mularzy i kamieniarzy w tem mieście ma się ku końcowi. Większość kontraktorów zgodziła się na żądania strajkierów, mianowicie wypłata będzie co tydzień i pół dnia w siboty będą odtąd mularze i kamieniarze mieli wolne. Roboty przy budowlach wstrzymane czas jakiś rozpoczęto dzisiaj ponownie.

ELŻUNIE PAROBEK ZNALEZIONO W KANALE.

Od dłuższego czasu poszukiwane 4-letnie dziewczę Elzunia Parobek, znalazła się, niestety bez życia w Kanale Drainage, niedaleko domu motorowego w Lockport. Ciało rozpoznał ojciec dziecięcia w poniedziałek wieczorem.

Dziewczę zniknęło z domu 8 kwietnia. Dom rodziców znajduje się pod numerem 2320 S. Albany ave., zaledwie o kilka bloków od kanału. Musiało się bawić nad brzegiem i wpadło, gdy nikt tego nie zauważył.

AEROPLAN KACZMARKA JEST ARCYDZIEŁEM.

Rodak nasz pan Maksymilian Kaczmarek znany adwokat w Chicago i doskonały znawca techniki, zdołał opanować do tego stopnia powietrze, iż zbudowany przez niego aeroplan może iść w zawody z wichrami i oprzeć się wszelkim prądom powietrznym. Wynalazek Kaczmarka zbadał dokładnie expert rządowy w dziedzinie awiatyki, porucznik E. M. Harrison, którzy orzekł, że ten aeroplan przewyższa dotąd wszystkie znane i wynalezione i zupełnie nadaje się nietylko do lotów spacerowych, ale i do celów wojennych. Że nie jest to żadna blaga, ale fakt dokonany, dowodzą tego pisma angielskie, które się szeroko rozpisują o tym wynalazku, donosząc równocześnie, iż aeroplan pomysłu Kaczmarka jest obecnie zbudowany sekretnie o kilka mil na północny zachód od Chicago i wkrótce ukaże się we wzlotnych próbach, które mają ziścić nadzieję zwolenników awiatyki i wszystkich tych, co pragną bujać w przestworzach niby ptacy niebiescy.

Aeroplan ten jest zbudowany z aluminium, jako materyału lekkiego a wytrwałego z silnemi choć lekkiemi belkami stalowemi, szybkość lotu obliczają na 125 mil na godzinę. Porucznik Harrison obowiązuje się przelecieć tym aeroplanem od Atlantyku do Pacyfiku jeszcze tego lata. Aeroplan pomysłu pana Kaczmarka ma kształt olbrzymiego ptaka o skrzydłach, które w miarę potrzeby automatycznie wydłużają się lub składają, stosownie do prądów powietrznych wskutek tego wykluczone jest wywrócenie i nagłe spadnięcie maszyny. Aeroplan Kaczmarka ma mieć i tę zaletę, że mało potrzebuje miejsca do zlotu, a przy spuszczaniu się na ziemię, osiada lekko bez żadnych wstrząśnień, czego nie można powiedzieć o innych aeroplanach dotąd zbudowanych. Słowem, znawcy awiatyki wróżą wielkie powodzenie nowemu aeroplanowi i twierdzą ostatecznie, że rozwiąże on problem bujania swobodnie w powietrzu bez obawy nagłej katastrofy. Byłoby to zaszczytem nielada i dla wynalazcy i dla nas Polaków, że i w tej gałęzi wiedzy narodowość nasza odniosła zwycięstwo. Rychłe próby nowego aeroplanu niewątpliwie wykażą jego wartość.

• • •

Franciszek Ospalski, lat 23, liczący, z Gary, Indiana uległ w ubiegłą sobotę strasznemu wypadkowi. Spadł on z rusztowania we fabrycce w Gary z wysokości 145 stóp i zabił się na miejscu. Wraz z nim spadł także niejaki Dombrowski, który ma obie i krzyże połamane a życie jego wisi tylko na włosku.

Przyczyną wypadku było to, że liny, na których wisiała deska — były za słabe i obie się zerwały w czasie, gdy Ospalski i Dombrowski, pracowali jako cieśle.

Rodzina śp. Ospalskiego jest w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Proces Szwindelmana.

Moszek Szwindelman ma proces w Lublinie, ale w ważnych interesach musi wyjechać do Warszawy. Prosi więc swego adwokata, aby mu do Warszawy telegrafował, jak się proces skończył. Szwindelman proces wygrał i adwokat mu telegrafuje: "Sprawiedliwa sprawa zwycięzyła". Moszek Szwindelman natychmiast adwokatowi odtelegrafował: "Proszę zaraz apelacyę założyć."

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1803 Adamowski St — 1808 Albienska K — 1828 Barabasz K — 1833 Bartosz Jan — 1857 Bielanska Tek. — 1879 Bojda Wojciech — 1883 Borkawski Jan — Bukowska Paulina — 1925 Czerwienska A — 1932 Chmara Piotr — 1947 Cuda J — 1956 Dazecki Karzimir — 1986 Duda Mary — 1998 Dunski Fedor — 1995 Dubiel Jan — 2028 Forczak Maryanna — 2057 Gawlinska Mary 2074 Grajny Jan — 2094 Gurba Katarzyna; — 2162 Jakubowski Stefan — 2171 Jaworski St — 2209 Kamiski Bol — 2226 Kowalczyk Jan — 2266 Kozioł Bronisław — 2291 Kuklinski Jan — 2300 Kurek Jan — 2320 Lawendowski K — 2339 Lisak Julia — 2340 Lisowski Jan — 2375 Malinowski Jan — 2383 Marchinska Helena — 2433 Morzysiewicz J — 2458 — Madyski Teofil — 2488 Olszewski Bronisław — 2512 Papciak Stan — 2567 Przybylski Józef — 2593 Rakowna Anna — 2630 Sarnowski Adam — 2671 Sikorski Albert — 2693 Soska Jan — 2700 Staneck Józef 2720 Studzinski Stanisław 2731 Syrtowski Antoni — 2775 Trunck Stefan — 2788 Urbowicz Wojciech — 2813 Walczak J — 2838 Wojcik And — 2852 Wygoda J — 2864 Zatucha —

"DLA WASZEGO ZDROWIA".

Używajcie "Nulax" nowy naukowy preparat na dolegliwości żołądkowe i kiszek; doskonały środek na rozwolnienie i przeciwko dyspepsyi, zatwardzeniu i bólowi głowy, a także i innym dolegliwościom.

Poszlijcie 15c w znaczkach pocztowych lub monetą na próbną paczkę, albo 25c na dwie paczki. Adres:

PEDICURA REMEDY CO. 3334 Milwaukee, Avenue, Chicago, Ill. 21

Opłaci się pisać do nas!!



Kto chce kupić tanio książki do nab. albo powieściowe, różańce, szkaplerze, krzyże lub inne rzeczy do nabożnego użytku katolikom potrzebne, figury św. i obrazy, ramy do obrazów, sztuczne kwiaty, wianki, bukiety itp. niechaj pisze po katalogi do

JOS. KWASNIEWSKI,

654 Becher str. Milwaukee, Wis.

GŁUCHOTA I SZUM W GŁOWIE.

Leczone są natychmiastowo naszą nową sławną metodą, która stanowczo usuwa samą przyczynę tego kłopotu. Opiszcie, co wam dolega dokładnie. Piszcie dzisiaj, bo spóźnienie jest niebezpiecznem.

German Institute for Eyes and Ears, 2320 Park ave. ST. LOUIS, Mo. Dept. 84 x

Żołądkowe Krople 2 oz. — 25 ct. Leczą wszystkiego rodzaju choroby żołądka, sporządzane z ziół i korzeni.

Bobrowe Krople 40 ct. 3 oz. $1.00. Robione z importowanych rosyjskich bobrów w sposób specyalnie przez nas posiadany i zawierają wszelkie właściwości lecznicze.

Chlorkowe Krople 15 ct. 2 oz. 25 c. Sporządzane z ziół i korzeni znakomite na kurcze żołądka, biegunkę, zapalenie kiszek itp.

Maciczne Krople 25 c. 4 oz. 85 c. Sporządzane z ziół z gwarancyą, że niema w nich żadnych barwników, perfum i trucizn.

Oprócz powyższych leków mamy zawsze na składzie kompletny zapas ziółek, spirytusów, balsamów, kropli i innych lekarstw oraz chemikalii importowanych z Europy.

Wykonujemy lekarstwa na receptę nadsyłane pocztą.

Laboratoryum farmaceutyczne BIAŁEGO ORŁA.

Polska, starokrajska Apteka.

4332 W. Thomas St., Chicago, Ill.

Zapewniony sukces i najlepszy rezultat osiągnie ten, co w razie choroby używa sławnej

importowanej niemieckiej herbaty ziołowej Paula Fuchsa

Napisz do nas dziś o swoich dolegliwościach, dołącz $1.00 a my poszlemy ci pocztą tę doskonałą miksturę.

National Herb Remedies Company Schiller Bldg Dept 11 64 W. Randolph Street, Chicago, Ill 21

NA MIESIĄC MAJ

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., w Chicago Ill. poleca książeczkę:

MIESIĄC MAJ

poświęcony

Bogarodzicy Niep. Dziewicy Maryi

Ta książeczka zawiera: Rozmyślanie na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiem i Opiece Niebieskiej Najśw. Panny ułożone i do jej świąt zastosowane

— PRZEZ —

Ks. Jakóba Nowakowskiego

W mocnej oprawie cena 30c.

ADREROWAC

W. Dyniewicz Publishing Co., 1163 Milwaukee av. Chicago Ill.



Pies za $5.000.

Panna Edna Grampton z Chicago posiada psa, rasy mieszanej rosyjskiego wilka i psa, który niedawno zdobył pierwszą nagrodę na wystawie w Chicago. Obecnie właścicielka wysyła go na podobną wystawę do Anglii i ma nadzieję, że go sprzeda za $5,000.



Osławiony detektyw Burns.

Powyższa rycina przedstawia nam detektywa Williama Burns, który wykrył rzekomy spisek dynamiciarski i dynamiciarzy przyaresztował. Burns, uciekł się do bezprawia, ażeby dopiąć celu przez co ściągnął na siebie gniew unijnych robotników. Dostał nawet pogróżkę i kto wie, czy rzeczywiście dynamiciarze nie zgładzą go ze świata.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Epidemia wychodźtwa.

Z miejscowości pogranicznych Królestwa donoszą, że wychodźtwo zarówno sezonowe jak i na stałe do Ameryki Południowej ciągle wzrasta.

Przez Kraków w czwartek i piątek przejechało pociągami nadzwyczajnymi z Królestwa Polskiego, Galicyi i Bukowiny 5,700 włościan.

Dzwony dla Jasnej Góry.

W odlewni dzwonów firmy "Zwoliński-Czerniewicz" w Pustelniku zamówiono trzy dzwony dla Jasnej Góry. Jeden dzwon wagi 20,000 funtów, drugi 10,000 i sygnaturka 250 funtów. W całem Królestwie Polskiem oprócz dzwonu "Zygmunta" w Krakowie nie ma większego dzwonu nad wagę 14,000 funtów. Dzwonnica przy kościele częstochowskim, w której będą zawieszone nowe dzwony, ma być podwyższona w rb. o jedno piętro. Stary dzwon, wagi 8,000 funtów, osadzony na tej dzwonnicy, pozostanie na miejscu.

Nieprawdziwa wiadomość.

Wiadomość o poparzeniu jakimś kwasem przez o. Skolimowskiego, jego bratanicy 17-letniej Stanisławy Pawlakówny, podana przez "Kuryer Warszawski", jest jak donosi "Słowo" od początku do końca zmyślona. Pawlakówna w celach dotychczas nie wyjaśnionych, opowiedziała tę bajkę swym znajomym ci zaś rozpowszechnili wieść tę po całem mieście. To samo potwierdza "Goniec Częstochowski".

Profanacya świątyni.

W Janowie Ordynackim w ziemi lubelskiej, wydarzył się — jak pisze Kuryer Warszawski — fakt profanacyi miejscowej świątyni katolickiej — w okolicznościach następujących:

Dwaj urzędnicy, z kasy powiatowej, Archangełłow i Pastuszenko, kancelista powiatu, spędziwszy noc na libacyach, około godziny 5 rano powracali do domu. W rynku A. i P. weszli do świątyni katolickiej i boczną kaplicę zanieczyścili własnemi odchodami.

Zawiadomiona o zaszłem policya, spisała protokół.

Śledztwo pierwiastkowe przeprowadził pomocnik naczelnika powiatu, poczem wręczył protokóły sędziemu śledczemu, który, zbadawszy świadków, przesłał sprawę do sądu okręgowego. Niezależnie od tego zawiadomiono telegraficznie o zaszłem p. o. gubernatora, wice-gubernatora siedleckiego oraz prezesa Izby skarbowej lubelskiej.

Za narodową propagandę.

Katolickiemu arcybiskupowi w Mohylowie doręczono wezwanie ministerstwa spraw wewnętrznych, aby katolickiego księdza F. Sziskara w Rewlu przeniósł do innego miasta, jako wikaryusza za karę za propagandę narodową polską.

Skonfiskowana książka o Chełmszczyźnie.

Z Warszawy donoszą: Skutkiem rozporządzenia z Petersburga, skonfiskowała policya cały nakład polskiego wydania książki o Chełmszczyźnie posła Dymszy.

Schwytani napastnicy na pocztę.

W Izbicy, w pow. nieszawskim aresztowano — jak donosi "Kur. Warsz." — 10 bandytów, którzy uczestniczyli w napadzie na furgon pocztowy pod Cekowem w pow. tureckim.

W lesie izbickim znaleziono zakopane chomonto zabrane z furgonu, listy zwyczajne i rekomendowane, resztki spalonej zielonej bryczki oraz inne dowody winy.

Bandytów wskazał pewien żyd, od którego wynajęli oni bryczkę.

Biadania żydowskie.

Z Płocka piszą do jednej z gazet żydowskich: "Ludność żydowska przeszła obecnie przed świętami ciężki kryzys, przyczyną tego jest silna agitacya ze strony tutejszych narodowców, żeby nic nie kupowano u żydów."

Zdaje się, że do tego nie potrzeba już agitacyi. Poco kupować u żydów, gdy są już sklepy polskie doskonale i uczciwie prowadzone?

Ostry wyrok.

W sądach okręgowych w lubelskiem i siedleckiem, w Królestwie Polskiem, odbywają się procesy karne przeciw księżom, którzy przed kilku laty, zapisując tysiączne gromady tak zwanych 'opornych' jako już katolików, dopuścili się najlżejszej nieformalności. Sędziowie otrzymali z góry instrukcyę, wydawać na takich księży niezwykle wysokie kary. Świeżo proboszcz ks. Komorowski za to, że w 1905 r. wydał metrykę potrzebną do zawarcia ślubu unicie, który jeszcze formalnie zapisany był u popa jako prawosławny, został skazany aż na półtora roku więzienia z pozbawieniem raz na zawsze prawa spełniania jakichbądź czynności duchownych. Za nadto to surowe! Znać wpływy popów!

Ślub Macocha.

W kościele parafialnym w Dankowie proboszcz miejscowy pobłogosławił związek małżeński mieszkańca wsi Lipie, Pawła Macocha ojca Damazego z Maryanną Szczuka. Młoda para liczy lat 100 mąż ma lat 70, a żona 30.

Dzieciobójca.

Odeski sąd okręgowy rozpoznawał powtórnie sprawę hr. K. Ścibor-Marchockiego, oskarżonego o zabójstwo żony i dwóch córek. Zbrodnia ta została popełniona d. 2 października 1906 roku w majątku oskarżonego przy st. Wygoda, około Odesy.

Okoliczności sprawy były następujące: Hr. K. Ścibor-Marchocki ożenił się w roku 1876 ze służącą swych rodziców i z małżeństwa tego miał 14 dzieci. Po roku 1900 stosunki małżonków zaostrzyły się, gdyż hr. S.-M. począł zdradzać żonę. Część dzieci broniła ojca, część zaś stała po stronie matki. W r. 1905 hr. Ś.-M. zapoznał się z daleką swą krewną, L., zakochał się w niej i nosił się z zamiarem rozwiedzenia się z żoną. Nieco później nawiązał stosunek ze służącą swą P. pochodzenia bułgarskiego; gdy żona hrabiego dowiedziała się o tem, wydaliła ową służącą, która wyjechała do Odesy, a wraz z nią — i hr. Ś.-M. Po wielu burzliwych zajściach hr. Ś.-M. postanowił, że żona ma zamieszkać z dziećmi w Odesie, zaś on zostanie na wsi, wraz ze swą kochanką. Po rozmowie z żoną na ten temat, hr. Ś.-M. wyszedł na polowanie i po powrocie wszedł do kuchni, gdzie spotkał żonę i córki: Eugenię i Lidyę; znowu wynikła gwałtowna dyskusya. Córka Lidya wraz z kucharką wyszły. W kuchni po chwili rozległy się dwa strzały; jak się okazało, hr. Ś.-M. strzelał do żony i córki. Zabójca nabił strzelbę wybiegł na dziedziniec i krzyczał: "wszystkich powystrzelam" — rzucił się na córkę Augustynę, którą spotkał przed domem. Dziewczynka zaczęła uciekać, zwyrodniały ojciec ścigał ją i trzykrotnie postrzelił.

W nocy wszystkie trzy ofiary zbrodni zmarły.

Pociągnięty do odpowiedzialności hr. Ś.-M. tłomaczył się, że działał w stanie obrony koniecznej, strzelając do żony i córki Eugenii, i dodał, że córkę Augustynę zastrzelił przez pomyłkę, sądząc, że widzi przed sobą służącą, której nie nawidził jako plotkarki.

Sąd skazał hr. Ścibor-Marchockiego na 3 lata rot aresztanckich po złożeniu 10,000 rb. kaucyi, pozostawiono go na wolnej stopie.

Z Warszawy.

Pięćsetlecie kościoła.

W r. b. upływa 500 lat od czasu wzniesienia jednego z najstarszych kościołów na Mazowszu N. M. P. w Warszawie na Nowem Mieście. W roku jubileuszowym kościół ten stanowiący cenny zabytek polskiego budownictwa doprowadzony będzie do pierwotnych form architektonicznych w sposób, w jaki odrestaurowano starożytną przy nim dzwonnicę. Wielki ołtarz w kościele tym już został zakryty z powodu przebudowania głównej nawy.

Czterdziestolecie poety.

Z powodu czterdziestolecia twórczości W. Gomulickiego, grono literatów wydało odezwę następującą:

W rb. przypada czterdziestolecie poetyckiej i powieściopisarskiej pracy Wiktora Gomulickiego, wielkiego liryka i prawego artysty. Jubilatowi należy się wypoczynek i otucha do dalszej pracy, bez troski o najbliższe jutro. Wierząc silnie, że ta zasłużona zapłata będzie mu dana, ogłaszamy niniejszem prenumeratę na "Wybór nowel" Wiktora Gomulickiego, na wyłączną korzyść autora. Wybór ten, zawarty w jednym wielkim tomie, ilustrowany będzie przez najpierwszych artystów polskich i obejmie najprzedniejsze perły twórczości nowelistycznej autora "Miecza i ognia". Cena egzemplarza w prenumeracie wynosi 3 rb., które nadsyłać należy do Redakcyi "Gońca."

Tuszymy, że społeczeństwo polskie, pojmując całą doniosłość tej formy uznania, pośpieszy z wyrazem hołdu dla talentu i zasługi.

Zygmunt Balicki, Jan Lorentowicz, Konrad Olchowicz, Artur Oppman, Henryk Sienkiewicz, L. Straszewicz, Kazimierz Tetmajer, Józef Weyssenhoff, Józef Wolff.

Samochody pocztowe w Warszawie.

W piątek po raz pierwszy zaczęły być czynne samochody pocztowe. Debiut ten zakończył się więcej niefortunnie; oto o godzinie 4 po południu przy zbiegu ulic Nowo-Miodowej z Krakowskiem Przedmieściem, dwa wielkie samochody pocztowe przeznaczone do przewozu posyłek, przy wymijaniu się wpadły na siebie z całą siłą. Skutek był taki, iż jeden ze samochodów ze strzaskaną osią przednią i kołami, a rozbitą ścianą boczną wysadzony został z bruku na chodnik, a drugi samochód również poniósł uszkodzenie, lecz mógł jeszcze o własnej sile jechać dalej.

Sensacyjna wiadomość.

Uczestnik kradzieży dokumentów we francuskiem ministeryum spraw zagranicznych, Majmon jak donosi korespondent gaz. moskiewskiej "Utro Rossii", urodził się w aWrszawie. Właściwe nazwisko Majmona jest Singer. Korespondent warsz. "Utro Rossii" zapewnia, że rozmawiał z bratem Majmona-Singera, który między innemi powiedział mu, iż brat jego ucząc się w Petersburgu, zwrócił na się uwagę profesora Vambery, przy poparciu którego Majmon-Singer otrzymał posadę na dworze sułtana Abdul-Hamida. Od tej chwili zaczęła się jego karyera polityczna.

Podajemy tę mało prawdopodobną wiadomość na odpowiedzialność wyżej wspomnianego dziennika moskiewskiego.

Żydowski "pałac sztuki" w Warszawie.

W Warszawie założono świeżo "wystawę popularną" obrazów, do zwiedzania której zachęcały nawet niektóre dzienniki polskie szerokie rzesze ludności warszawskiej. Obecnie dopiero wykryło się, że owa "wystawa popularna" jest to zawiązek żydowskiego 'pałacu sztuki' w Warszawie. Gazety żargonowe zaznaczają z wielkiem ukontentowaniem, że "rosyanie mają swoje wystawy w Petersburgu i Kijowie" itd., "Polacy mieli do niedawna stałą wystawę Krywulta" itd., a "żydzi byli zmuszeni udawać się do obcych." Teraz już tego nie będą potrzebowali robić, albowiem jedna więcej cegiełka do wznoszenia mozolnie Syonu w Polsce założoną została, ku większej chwale dzieci Izraela.

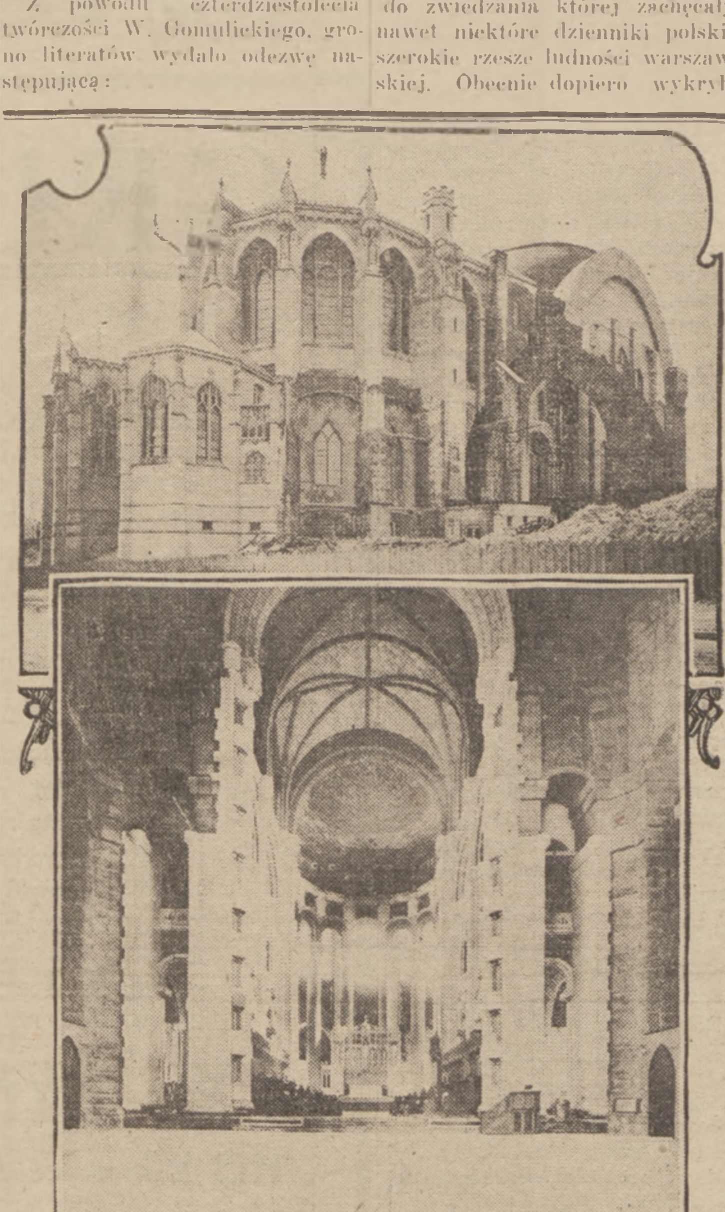


Photo by American Press Association.

Katedra św. Jana Bożego w Nowym Yorku.

Budująca się obecnie katedra ta, jest czwartą z rzędu co do wielkości świątynią w świecie. Budowa trwa już lat 10.

Wiadomości z Łodzi.

Sympatyczne miasto.

Łódź widocznie staje się stolicą bandytów, bo oto znów otrzymujemy wiadomość o niezwykle śmiałym napadzie rabusiów, którzy, w poniedziałek wskoczyli na platformę tramwaju elektrycznego, dążącego z Łodzi do Helenowa, a zakneblowawszy usta maszynistom i przyłożywszy rewolwery do skroni konduktorom, wyrwali tym ostatnim torby z pieniędzmi, poczem zeskoczywszy z wagonów, zawołali:

— Jazda do domu!

W tem nadjechał do Helenowa nowy pociąg, w którym nie widząc pasażerów, bandyci rzucili się do wagonów i również dokonali rabunku.

Ogółem zabrali konduktorom około 45 rb.

Echa walki z bandytami.

Jak wykazało śledztwo, bandyci: Edward Dłużniewski, Stefan Słabosz, Julian Jaszke i Władysław Siwek, dokonali wspólnie następujących napadów i rabunków, 1. na kolei wiedeńskiej pomiędzy stacyami Kłomnice i Widzów, 2. w kasie towarowej kolei kaliskiej na stacyi Pabjanice, 3. na kasyera kolei fabryczno-łódzkiej w Widzewie pod Łodzią, 4 na furgon pocztowy pod Cekowem, 5 napadu i zabójstwa oficera żandarmeryi na stacyi Łódź Fabryczna, 6. zabójstwa strażnika ziemskiego na stacyi Widzów kolei warsz. wied., 7. napadu i zamachu na naczelnika policyi śledczej Archipowa w Radomsku, 8. morderstwa dwóch strażników policyjnych na szosie pabjanickiej w styczniu rb., oraz brali udział w strzelaniu w lesie tuszyńskim, gdzie strzelano podczas obławy do policmajstra Pabjanic, Kronenberga.

O godz. 12 w południe, kiedy ustały chwilowe strzały, rozległ się huk jakby od wybuchu, z czego należy wnosić, że bandyci przewidując, że dom będzie spalony, sami dobrowolnie podpalili się z wyjątkiem Słabosza. Krążą pogłoski, że Wacław Brzezina, który właściwie wskazał policyi kryjówkę bandytów, należał ongi do P. P. S. W ostatnich zaś czasach B. pozostawał w kontrakcie z bandytami i zwabił ich do swego mieszkania.

Z Litwy i Rusi.

Ucięta głowa.

Donoszą z Wilna, że naczelnik tamtejszego wydziału śledczego rozesłał do wszystkich wydziałów w państwie objaśnienia następujące:

Głowa jest na pół zgniła, z krótkiemi ciemno-blond włosami. Oczu, nosa i warg nie pozostało, dolnej szczęki również nie było. Pozostały ślady odrąbania głowy siekierą. Oprócz włosów zachowało się prawe ucho, małe, okrągłe, o prawidłowym zarysie.

Kolczyk srebrny, pozłacany, z czerwonym kamieniem — wyrób tandetny, rozpowszechniony w środowisku niezamożnem. Ekspertyza sądowo lekarska orzekła, że zamordowana miała od lat 14 do 18. Podług wymiarów głowa ma szerokość 13.8 centym., a długość 16,2 cent.

Rewizya zarówno w miejscu znalezienia głowy, jak i w domach sąsiednich, żadnych śladów innych części ciała nie wykryła.

Sposób do opatentowania.

Podczas sądzenia sprawy byłego komisarza policyi w Wilnie przez izbę sądową, jeden ze świadków, mianowicie nadzorca wydziału ochrany zeznał, że niekiedy zamykano w areszcie zupełnie niewinnych młodzieńców na próbę zeznań ich rodziców, którzy w ten sposób zapobiegali, aby synowie ich nie brali udziału w organizacyach politycznych.

Litwini względem Polaków.

Duchowieństwo polskie w ostatnich czasach coraz gwałtowniej wysuwa antypolską agitacyę na czoło zagadnień chwili bieżącej.

Miesięcznik "Draugija", wydawany w Kownie przez duchowieństwo katolickie, ogłosił następujące pięć postulatów, na których gruncie mogłoby zdaniem tego pisma, dojść do pewnego porozumienia między Litwinami a Polakami:

1. Litwini na zawartą z Polską Unję zawsze spoglądają, jak na okoliczności czasowe. Aczkolwiek Litwa historyczna nie istnieje, a istnieje tylko Litwa etnograficzna, wszakże Polacy nie mają prawa do gospodarowania w niej, jak również nie posiadają prawa do dyktatury i rozpowszechniania swego języka.

2. Litwa nie stanowi części Polski lub jej prowincyi, przeto w kwestyach języka kościelnego powinna się trzymać zasad przyjętych przez inne terytorya etnograficzne, wobec czego na Litwie językiem panującym w kościele powinien być litewski.

3. Ponieważ przestrzeganie tych przepisów powinno należeć do władzy duchownej, przeto władza duchowna wszystkich trzech dyecezyi Litwy znajdować się powinna w rękach Litwinów.

4. Również nie powinien dominować język polski we wszystkich trzech seminaryach duchownych rz.-katol., zaś wykłady tego języka powinny być traktowane na równi z innymi przedmiotami. Na konferencyach i w modlitwach język polski nie powinien mieć miejsca, zastąpić go powinien język litewski, jako miejscowy, lub też łaciński, jako kościelny i liturgiczny.

5. Rektorami wszystkich seminaryów duchownych powinni być Litwini. Przy wstępowaniu do seminaryów powinni mieć pierwszeństwo Litwini, Białorusini i Łotysze. Polacy powinni być przyjmowani pod warunkiem gruntownego nauczenia się języka litewskiego.

Wśród kul i płomieni.

Walka policyi łódzkiej z zabójcami. — Podpalenie domu. — Skok z drugiego piętra. — W płomieniach. — Cztery trupy.

Noc rezurekcyjną miała Łódź nadzwyczajną. Całe miasto pozostaje pod wrażeniem przebytych wstrząśnień, skutkiem wypadków, przypominając poniekąd niedawne wydarzenie w Londynie, mianowicie przy ulicy Hounsditsch.

Rzecz miała się tak: Od dawna policya poszukiwała niejakiego Edwarda Dłużniewskiego, znanego z wielu zamachów i zabójstw, po których umiał zawsze zręcznie ujść rąk pościgu.

W szeregu wielu przestępstw zarzucono mu, iż kierował zamachem na pociąg pod Widzowem, a ostatnio miał też dokonać napadu na pocztę między Turkiem a Kaliszem.

Przedtem dokonał z kompanionami zabójstwa 2 strażników na szosie z Łodzi do Pabjanic, zabił dwóch strażników na ulicy Rzgowskiej w Łodzi, wreszcie Dłużniewski był sprawcą rozgłośnej ucieczki z dworca kolei fabryczno łódzkiej obsadzonej umyślnie w celu ujęcia go przez policyę. Wówczas nietylko uciekł bezkar- z dwoma czy trzema kolegami, ale zabił agenta policyi i popłoch, wywołany przez niego, był przyczyną śmierci kilku osób.

Ścigano go potem na jednej ze staromiejskich ulic w Łodzi, jednakże uciekł, a wogóle, dzięki zręczności i przytomności umysłu, spełzały na niczem wszelkie na niego wyprawy.

Jakiś czas nie było o nim wiadomości; snać działał w innych miejscowościach.

W nocy z soboty na niedzielę znalazł się Dłużniewski z trzema swymi kolegami w mieszkaniu niejakiego Brzeziny w domu pnr. 151 przy ul. Widzewskiej, róg Pustej. Podobno wpadł tam, widząc, iż jest w niebezpieczeństwie. Nie wiadomo, w jaki sposób Dłużniewski dostał się do owego domu, który zamieszkują tylko oficyaliści Tow. akc. M. Silbersteina.

Dom to dwupiętrowy, o 9 oknach frontu, posiadał 16 lokalów, zamieszkałych przez tyleż rodzin, stanowiący własność wspomnianego Towarzystwa.

Jak objaśnia Brzezina, poszukiwani przez policyę zabójcy wpadli do jego mieszkania o godz. 2 w nocy, kiedy policya dom osaczyła. Według słowa tegoż Brzeziny, napastnicy wyrzucili go i podczas szamotania się z nim, zranili go w rękę browningiem, a jak mówił do innych — zębami.

W jaki sposób rodzina Brzeziny wydostała się z zajętego przez D. i towarzyszów mieszkania — niewie, dość, że poszukiwani zabójcy zatarasowali się i snać postanowili walczyć do upadłego.

Tymczasem policya złożona z dużego oddziału stójkowych, pod kierunkiem policmajstra m. Łodzi, Riezanowa, naczelnika żandarmeryi, Leontowicza, pomocnika Kraskowskiego i naczelnika wydziału śledczego, Piekura, otoczyła dom ze wszystkich stron, aby nikt się z niego wydostać nie mógł.

Około godziny 5 nad ranem kilku policyantów pod wodzą pana Piekura weszło do wnętrza kamienicy i zastukawszy do drzwi mieszkania Brzeziny, wezwali bandytów do poddania się. W odpo-

(Dokończenie na następnej stronie.)

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

wiedzi rozległy się strzały, wobec czego usiłowano przy pomocy zebranych strażników wysadzić lub podpalić drzwi. Gęste przecież kule, które przebijały drzwi, zmusiły do odstąpienia oblegających.

Wówczas postanowiono rozpocząć oblężenie od zewnątrz. Wezwano wojsko, które pod kierunkiem policyi rozstawiano w dużem promieniu, aby wstrzymać ruch uliczny, następnie wydano rozkaz aby wszyscy lokatorzy bezzwłocznie opuścili mieszkania.

Oczywiście w całym domu nikt nie spał, wszyscy byli pod wrażeniem niezwykłego wydarzenia. Wiadomość, że dom ma być ostrzeliwany, przeraziła lokatorów, to też gdy rozkazano im dom opuścić, wszyscy wybiegli w popłochu, w czem kto mógł. Kobiety na wpół ubrane, dzieci w koszulach, mężczyźni — wszystko to zgromadzono w ogrodzie, aż do wyjaśnienia osobistości.

Tymczasem policya otoczyła dom pierścieniem i zaczęła strzelać z dachów domów sąsiednich, z balkonów oraz z poza zasłon drewnianych, naprędce zbudowanych.

Na te wszystkie strzały bandyci nie odpowiadali, dopiero może po upływie godziny zaczęła się gęsta kanonada z okien oblężonego domu. Wymiana strzałów trwała około pół godziny. Huk w ciszy poranku rozlegał się po całej dzielnicy i gromadził ze wszystkich stron miasta tłumy ciekawych. Nikogo przecież blisko kordony wojskowe nie puszczały.

Nagle z okna mieszkania, zajętego przez oblężonych, ukazał się rosły mężczyzna i wyskoczył na dach sąsiedniego domu drewnianego, jednopiętrowego. Wymierzono doń i pomimo, że został raniony dwiema kulami, zeskoczył na ziemię i wbiegł do ogrodu. W jednej ręce trzymał podniesiony browning, w drugiej miał żelazną kasetkę do pieniędzy.

W ogrodzie człowiek ów upadł, lecz nie stracił przytomności, poddano go więc badaniu.

Okazało się, że nazywa się Stefan Słaboń, ma lat około 24.

Zawezwano pogotowie ratunkowe, które udzieliło rannemu pomocy.

Ostrzeliwanie domu trwało dalej a strzały z obu stron padały coraz gęściej. Wreszcie ze strony bandytów ustały, ale o poddaniu się ich mowy nie było.

Po niejakim czasie ze wszystkich stron domu ukazały się kłęby dymu i płomienie całą siłą buchać zaczęły ze wszystkich okien. Stało się to około godziny 8 i pół. Podpalony dom w mgnieniu oka zajęty został przez morze płomieni. Równocześnie grzmiała salwa za salwą.

Straszne i okropne sprawiało to wrażenie prócz kamienicy bowiem płonęło całe mienie rodzin, które w niej mieszkały i... żywi ludzie, mianowicie owi uparci bandyci, którzy pomimo wszelkiej utraty co do ucieczki z osaczonego domu, nie chcieli wyjść z niego i oddać się dobrowolnie w ręce policyi.

Straż ogniowa była bezradna. Nie mogąc uratować płonącej gwałtownie kamienicy, skierowała całą akcyę na sąsiednie domy, aby tam nie dopuścić płomieni. Wreszcie gdy runął dach nad drugiem piętrem, zaczęto lać strumieniami wodę ze wszystkich sikawek. Wreszcie ogień stłumiono.

Wówczas policya ze strażnikami weszła do zamienionego w zgliszcza wnętrza i w mieszkaniu w którem byli zatarasowani bandyci znaleziono trzy okropnie zwęglone trupy. Obok nich leżały lufy od mauzerów, sztylety i różne zwęglone przedmioty.

W zwłokach policya rozpoznała Edwarda Dłużniewskiego, znanego w świecie bandyckim z przezwiska 'Waligłowa', kompaniona jego, również słynnego z zabójstw i napadów — Jacha, którego zwano "Międzynogą", wreszcie kolegę ich niejakiego Jaszkiego.

Zwłoki odwieziono do kostnicy przy szpitalu św. Aleksandra, dokąd też odwieziono pod silną eskortą rannego Stefana Słabonia.

Powiadomiony telegraficznie o powyższem wydarzeniu gubernator piotrkowski, szambelan Jaczewskij, niezwłocznie wyjechał z Piotrkowa i przybyli do Łodzi.

Lokatorzy spalonej kamienicy do godz. 3 po południu znajdowali się na placu fabrycznym poczem administracya fabryczna umieściła ich w mieszkaniach innych oficyalistów.

Lokatorowie owi pozostali na razie bez dachu i mienia, jak również bez chleba. Dzięki jednak dyrektorowi fabryki, p. Wołkowskiemu, który wszystko, co miał przygotowane na święta, rozdał między nich, oraz dzięki pomocy ze strony rodzin właścicieli fabryk znaleźli tymczasowe zabezpieczenie.

Po przybyciu swojem do Łodzi gubernator piotrkowski zwiedził miejsce wydarzenia i przyjmował raporty.

O godzinie 8 wieczorem zabrany do szpitala Stefan Słaboń umarł.

Podobno banda Dłużniewskiego składała się z większej liczby uczestników, przecież najniebezpieczniejszymi w niej mieli być ci, którzy wraz z nim zginęli.

Majstra Brzezinę aresztowano, jako podejrzanego o współudział w operacyach bandytów.

Rodziny, które wyeksmitowano ze spalonego domu, dotychczas nie uspokoiły się z przebytych wrażeń i wzruszeń, których doznały. Wszyscy obiecywali sobie spędzić święta wielkanocne wesoło, tymczasem traf zrządził, iż znajdowali się wśród kul i płomieni.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Niemcy w Galicyi.

Organizacye niemieckie w Galicyi, wspierane materyalnie z Berlina i tam znajdujące oparcie moralne, wykazują znaczną żywotność i zapuszczają coraz silniejsze korzenie. Przed tygodniem odbył się w Brigidau pod Stryjem zjazd galicyjskiego "Bundu" niemieckiego, oraz związku rolniczego i członków niemieckich kas raiffeinsenowskich. Na zjazd przybyli delegaci kolonii niemieckich w liczbie 400 osób, oraz reprezentanci "Bundu" w Austryi Dolnej. Do "Bundu" należy 84 poszczególnych grup, liczba członków dobiega do 5,000. Wędrowni instruktorzy "Bundu" założyli w ostatnim czasie 111 nowych kas Raiffeisena. We wrześniu założono szkołę niemiecką imienia Roseggera w Mariahilf, do której uczęszcza przeszło 1,000 dzieci, również założono szkołę w Hausinie oraz wprowadzono naukę języka niemieckiego w Pochersdorfie, Teresówce i Angelówce.

Wyrażono podziękowanie Schulvereinowi w Wiedniu za pomoc materyalną i stwierdzono, że Rusini odnoszą się do "Bundu" i wogóle do Niemców z sympatyą. Uchwalono rezolucyę, domagającą się od Rady szkolnej krajowej inspektorów języka niemieckiego. Zjazd zamknięto okrzykiem: "Heil dem Deutschtum in Galizien!"

Tajna organizacya ukraińska.

Jak donoszą z Przemyśla, policya tamtejsza wykryła filię związku rewolucyjnego ruskiego także wśród młodzieży ruskiej w Przemyślu. Wdrożono śledztwo karne przeciw kilku osobom, a władze szkolne ze swej strony wdrożyły śledztwo dyscyplinarne przeciw kilku studentom.

Śledztwo przeprowadzone w Stanisławowie, stwierdzić miało, że do wykrytej tam tajnej organizacyi rewolucyjnej należały wszystkie okoliczne "Sicze". Ponieważ zaś propaganda rewolucyjna w formie odezw dostała się także do koszar, przeto onegdaj władze wojskowe dokonały rewizyi w koszarach 58 pułku piechoty i wśród żołnierzy obrony krajowej.

Znowu szpiedzy?

Trzy osoby, podejrzane o szpiegostwo wojskowe, przytrzymano w Tarnopolu i odstawiono do sądu karnego tutejszego. Są to Leib Waltman, brat jego Józef pochodzący z Borszczowa i Wolf Steinberg z Kiszyniewa.

Fundacya im. hr. Potockiego.

W tych dniach wchodzi w życie fundacya dobroczynna, utworzona przez dra Buzdygana ku uczczeniu pamięci zamordowanego namiestnika Galicyi hr. And. Potockiego. Dr. Buzdygan oddał cały swój majątek w sumie 200 tysięcy koron na fundacyę, której celem jest wychowanie i kształcenie ubogich dziewcząt, przedewszystkiem sierót. Zarząd pozostaje pod kontrolą konsystorza. Prezesową kuratorką jest hr. Andrzejowa Potocka. Zakład mieści się w Łobzowie przy instytucie sióstr Miłosierdzia. Dotychczas jest w nim 15 wychowanek na ogólną liczbę 20 miejsc.

Straszna choroba.

Przed kilku dniami przywieziono do szpitala powszechnego w Przemyślu w Galicyi z Oleszyc 22 letnią służącą Katarzynę Okazmę, nawiedzioną straszną i niezwykłą chorobą nerwową. Choroba ta polega na tem, że dziewczyna doznaje najpierw silnego bólu głowy, a następnie wpada w stan napół nieprzytomny, w czasie którego poczyna, jak pies szczekać, chodzić na czworakach, wyć i wogóle zachowywać się jak pies. Ciekawem jest, że w czasie takich napadów nie odnoszą skutku żadne perswazye, prośby i napomnienia, jedynie rozkaz taki, jak do psa. Gdy się jej każe np. "warować" pod drzwiami, siedzieć cierpliwie i czekać, jak pies.

Napady trwają długo, zwykle 2 do 3 dni i ani na chwilę nie ustępują. Podczas tego, gdy jej przyniosą pożywienie, rzuca się nań ze zwierzęcą żarłocznością na sposób psi, tj. bez pomagania sobie rękami, wodę chłepcze, kości gryzie zapamiętale, warczy, a śpi skurczona w kłębek na ziemi, jak pies.

Gdy taki napad przeminie, jest zmęczona, ale świadoma swego stanu, co może dla biednej dziewczyny jest najgorszem.

Lekarze badali tę dziwną chorobę i sklasyfikowali ją jako "psychozę" na tle nerwowem, rodzaj histeryi, prości ludzie natomiast uważają ją za "opętaną przez czarta."

Wieść o tej "opętanej" rozniosła się po mieście, dużo osób, nawet ze sfer duchownych, przychodzi do szpitala, aby przypatrzeć się nieszczęśliwej istocie w chwili napadu. Choroba trwa już dłuższy czas i czyni przerwy małe bardzo. Początkowo umieszczono ją w separatce, a następnie przeniesiono do sali wśród chorych, tem bardziej, że zachowuje się spokojnie i dla otoczenia nie przedstawia niebezpieczeństwa.

Geneza tej choroby, wedle opowiadania jej samej i najbliższych krewnych jest ciekawa. Oto gdzieś przed rokiem do chlebodawcy owej dziewczyny, księdza w Oleszycach, przyszedł jakiś podróżny po prośbie. Dziewczyna na polecenie księdza odprawiła owego podróżnego z niczem; gdy jednak podróżny był natrętny, spuściła z łańcucha psy, które poczęły go szarpać. Wówczas to ów podróżny, uciekając przed psami, rzucił jej takie przekleństwo: "Bodajbyś ty tak całe życie szczekała, jak te psy". Dziewczyna na to nie zważała wiele i wcale tych przekleństw podróżnego nie brała do serca. Nazajutrz zdarzyło się, iż dziewczyna wybrała się do krewnych w odwiedziny. Gdy wchodziła do ich domu, wybiegł z obejścia pies, który łasząc się skoczył na nią. Dziewczyna tak się przeraziła, że w tej chwili dostała po raz pierwszy tego napadu.

Szpital w Przemyślu nie może jej dłużej trzymać, przeto mają odesłać nieszczęśliwą do Zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

Kult Siczyńskiego.

Pisaliśmy już o wykryciu przez policyę lwowską organizacyi im. Mirosława Siczyńskiego wśród młodzieży ruskiej we Lwowie, Stanisławowie i Przemyślu. Obecnie pomieszczamy nadesłane przez korespondenta lwowskiego tłómaczenie odezwy tej organizacyi, odezwy szerzącej kult mordercy Siczyńskiego. Odezwa, uderzająca swą naiwnością, jest widocznym dokumentem, świadczącym, jakiemi drogami przywódcy anarchistyczni zyskają zaufanie młodzieży ruskiej i jak wypaczają jej podstawy etyczne i moralne.

Odezwa organizacyi, skonfiskowana przez policyę austryacką, jako winietę ma szereg szubienic, których wiszą wisielcy, i wschodzące słońce, symbol wolności nadchodzącej.

"Koledzy i koleżanki!

"Cicho zbliża się wiosna. Swemi pachnącemi rękami odświeża nasze mózgi. Wszelkie stworzenie budzi się do nowego życia. I my cieszymi się słonecznem ciepłem, rozkoszujemy się... ale nie wszyscy. On tam w więzieniu jest tym, który najbardziej odczuwał ciepło i radości tej wiosny, tym, który, nietylko pragnął fizycznego odrodzenia, ale który czynem swym heroicznym usiłował oswobodzić nas z kajdan niewolj politycznej i kulturalnej... To już dawno wrzało, a on tylko jako bohater dał wyraz powszechnym tęsknotom.

Lecz my na to nie byliśmy przygotowani. Ojcowie nasi tak zaciemnili nasze umysły, że zaledwie wystrzał 12 kwietnia zbudził nas dopiero, chociaż powinien byłby być sygnałem do zakończenia walki. Lecz tak się nie stało.

Nasi prowodyrzy natychmiast zaczęli zalizywać krew i rany zadane przez Mirosława i za ten ich brak charakteru spotka ich wieczna hańba. I nie zgaszą oni płomienia wybuchłego wskutek aktu 12 kwietnia. Od tego czasu rozpoczyna się nerwowy ruch między młodzieżą, który przejawia się odnowieniem albo utworzeniem nowych zrzeszeń pomiędzy nią. Akt 12 kwietnia, to jeden z najudatniejszych kroków, jakie zrobili Ukraińcy podczas swego istnienia. On uderzył w samo serce wroga, ale jeszcze większe znaczenie ma wskutek tego, że on nie jako wskazał szlak dalszej walki dla narodu ukraińskiego.

Mirosław wiedział, że jakkolwiek mamy czteroprzymiotnikowe prawo głosowania, że mimo to jednak dola naszego chłopa nie poprawia się i niema nadziei na to, aby przez parlament cokolwiek się polepszyła. A przecież naród ukraiński taką przywiązywał nadzieję, tak wierzył, że skoro wyśle tych posłów do parlamentu, to już wszystko zdobędzie, i ziemię, i pozbędzie się udręczeń, rekruta. Tak jednak się nie stało. Chociaż wybory powiodły się, chociaż oprócz tego wyszło wielu posłów demokratycznych, położenie narodu nie polepszyło się. I tak nadarmo przepadło tyle energii, którą stracono podczas wyborów. I oto dlaczego musiał wstąpić Mirosław na drogę terroru. Terror to nie jest nic nowego ani nic takiego strasznego. Terroru używali starożytni Rzymianie, używał kościół katolicki za czasów inkwizycyi, używała każda partya, dopóki nie zdobyła sobie władzy. Raz zdobywszy sobie władzę, legalizowała wtedy ona swój gwałt i nazywała to prawem. I czyż prawa nie są gwałtem daleko gorszym, bo stoją na usługach znikomej mniejszości? Historya uczy, że bez rewolucyi żadne narody nie mogą się wyzwolić. Żeby zaś można było dojść do powszechnej rewolucyi, muszą ją poprzedzać pomniejsze wybuchy akty poszczególne. Takie akty wytwarzają atmosferę, która zapowiada zbliżanie się gorąco pożądanej chwili.

Dlatego kiedy teraz 12 kwietnia Siczyńskiego zamkną w ciemnicy i on tam w ciemnicy pieścić się będzie myślą, że już niebawem skończy się męka jego i całego narodu, my nie możemy pozostać wobec tego obojętni. My musimy powstać do walki, ale do tej walki trzeba być w takim stanie, jak 12 kwietnia 1908 r. My nie powinniśmy być jedynie podściołką dla historyi, powinniśmy ją tworzyć świadomie. Trzeba nam przeto przystąpić do rozszerzenia światopoglądu, a następnie także do rewolucyjnej propagandy między narodem. Nam trzeba zorganizować masy, świadome swego celu! Tak więc najbliższem zadaniem będzie: założyć tajne związki między parobczakami po wsiach, dawać im lekturę i w ten sposób podnosić ich poziom kulturalny i przygotowywać do wielkiego dzieła. To będzie jeden z piękniejszych uczynków, który duchem odczuje Mirosław i ucieszy swoje wielkoduszne serce.

A oprócz tego niechaj nie będzie ani jednego środowiska, któreby nie uświadomiało sobie jak wielkiej od niego wymaga się pracy. I wiedzcież, że na tej drodze nie znajdziecie orderów ani pensyi... Nie! Znajdziecie więzienie, prześladowania, ale każda kara, każda kropla krwi przybliża wyzwolenie naszego narodu! Bądźmy świadomi, że jesteśmy odpowiedzialni przed historyą! I dlatego: "Niechaj żyje wolna Ukraina! Niech żyje Mirosław Siczyński! Precz z więzieniem! Dla chłopa ziemia, dla robotnika fabryka! Niechaj zaświta raj na ziemi!...

C. K. U. M. Sz. Ś. (Centralny komitet ukraińskiej młodzieży szkół średnich).

(Dokończenie na stronie 11-ej).

Przyjemność.

Żona ubierając się: — Mój kochany, wychodzę do dentysty. Tak mnie ząb rozbolał, że każę go sobie wyrwać.

Mąż zapracowany przy biurku: — Idź, idź, moja duszko, wszak wiesz, że ja ci żadnej przyjemności nie odmawiam.

* * *

$5.00 ALBUM JUBILEUSZOWY ZA $2.50



Przechód wojsk przez San Antonio.

W Teksas na pograniczu Meksyku ciągle jeszcze ma ludność dużo rozrywek śledząc przemarsze wojsk i ich manewry. Do miasta San Antonio, gdzie często paraduje wojsko, zjeżdża się cała okolica.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

Ujęcie świętokradcy.

Do "Dz. Pozn." donoszą z Czempina: Świętokradca, który skradł kosztowności z obrazu Matki Boskiej w Gostyniu, a którego schwytano w Czempiniu, nazywa się Jan Konieczny. Dawniej pracował w Gostyniu. Zawieziono go do Kościan, gdzie, jak twierdzi, ma wspólnika, który posiada koronę Matki Boskiej. Przy Koniecznym znaleziono 61 pereł.

Awantury w poznańskiej radzie miejskiej.

Sprawę nowej ustawy, dozwalającej wywłaszczenie gruntów miejskich w Poznaniu, poruszono na ostatniej radzie miejskiej. Ustawę tę przeforsowano bez wiedzy magistratu. Wywołało to awanturę; atakowano prezydenta Wilmsa i wyrażono mu ubolewanie z powodu dopuszczenia do pogwałcenia autonomii gminnej. Wilms jednak z ubolewania nie wyciągnął konsekwencyi i nie podał się do dymisyi.

Konfiskata.

Onegdaj około godziny pół do 5-ej zjawił się w redakcyi "Kur. Pozn." kryminalny komisarz p. Boehme z drugim przedstawicielem władzy policyjnej p. Kajdaschem i przedłożyli nakaz prokuratoryi skonfiskowania wszystkich pozostałych egzemplarzy nr. 15 dodatku niedzielnego do "Orędownika". W dodatku tym, "Kłosach Niedzielnych", znajduje się obrazek Stachiewicza: "Poświęcenie broni". Zabrano cały pozostały nakład. Następstwem tego będzie proces o — podburzanie do gwałtów.

Dwie młode dziewczyny zamordowane.

Przy czyszczeniu komina w pewnem pomieszkaniu w Zabrzu, na Ślązku Górnym, znaleziono zwłoki poćwiartowane i dokładnie sadzą poczernione. Są to zdaje się zwłoki pewnej ośmnastoletniej dziewczyny, która zniknęła już dość dawno temu. Zwłoki są niemal całkiem zwęglone tak, że trudno dokonać identyfikacyi.

Z miejscowości Schmolz w pobliżu Wrocławia dokonano niemniej smutnego odkrycia. Oto w studni znaleziono nagie zwłoki młodej dziewczyny, na której spełniono gwałt a potem ją zamordowano.

Na ciele zamordowanej znać było siedem pchnięć od noża.

Charakterystyczne zajście.

Z wielkim hałasem założyli przed dwoma laty hakatyści w Katowicach, dla przeciwstawienia polskiemu Bankowi Ludowemu, "Deutsche Volksbank". Obecnie Rada narodowa tego banku, składająca się z różnych wpływowych hakatystów, wypowiedziała posadę dyrektorowi i zawiesiła go w urzędowaniu, wyrzucony zaś dyrektor zwołał uprzednio walne zebranie członków, któremu zaproponował zmianę ustawy w tym kierunku, by członków zarządu mianowała nie rada, lecz walne zebranie. W ten sposób nie mogłaby Rada udzielić mu dymisyi.

Rada nadzorcza w odezwie swej pisze, że uchwalenie wniosku dyrektora "oznaczałoby ogromne niebezpieczeństwo dla banku" i że "nadzwyczajnie wielkie zaufanie, jakiem się bank cieszy, życzliwe i skuteczne poparcie, którego bank dotąd doznawał ze strony władz i wpływowych opiekunów, opierają się przedewszystkiem na składzie Rady nadzorczej". Tymczasem grono wspólników wzywa do "protestu przeciwko temu, by większość obecnej rady nadzorczej łamała uchwałę walnego zebrania, nadużywała praw, udzielonych im przez wspólników i obdzierała bank z najlepszych podpór".

Piękne stosunki!

Wystawa niemiecka w Poznaniu.

"Kuryer Poznański" zwraca uwagę na zabiegi niemieckie, aby skłonić Polaków do udziału w wystawie kresów wschodnich, która ma odbyć się w roku bieżącym w Poznaniu. Niemcy zdają sobie sprawę z tego, że bez udziału przemysłowców polskich, a zwłaszcza szerokich kół publiczności polskiej, wystawa może skończyć się ogromnym deficytem, i poruszają wszystkie sprężyny, aby z jednej strony zwabić polskich wytwórców, a z drugiej zaś ściągnąć na wystawę publiczność polską, a zwłaszcza Polaków z Królestwa. W tym celu rozsyłają do Królestwa plakaty i zawiadomienia w języku polskim, w których przedstawiają sprawę tak, jakoby chodziło o wystawę polsko-niemiecką, kokietują wielkie firmy polskie przemysłowe, oraz artystów malarzy i rzeźbiarzy polskich, ofiarując im gościnę w sąsiedztwie płócien i rzeźb niemieckich, zwracają się nawet do pism polskich z prośbą o egzemplarze bezpłatne dla czytelni na wystawie.

Tymczasem jednak odrzucono stanowcze żądanie polskie, aby język polski był równouprawniony z językiem niemieckim na wystawie, wskutek czego już w roku ubiegłym Polacy postanowili usunąć się od udziału, a cała prasa niemiecka podkreśla systematycznie charakter germanizacyjny i antypolski tej wystawy. Organ półurzędowy i hakatystyczny poznański oświadcza bez ogródek, że — "wystawa pokaże, co niemiecka praca i pilność niemiecka stworzyły z tych dzielnic, niegdyś polskich" i że poparcie i zwiedzanie wystawy jest "dla każdego niemca obowiązkiem narodowym." Oprócz tego z wystawą będą połączone "wielkie manifestacye niemieckie, których uwieńczeniem będą "Deutsches Saengerfest" i "Deutscher Tag"

Wobec tego "Kuryer Poznański" z wielką słusznością przestrzega przemysłowców i publiczność polską przed obsyłaniem i zwiedzaniem wystawy. "Gdzie dokonywać się będą orgie antypolskie, tam nie może być miejsca dla społeczeństwa polskiego. To zrozumieć powinien obecnie chyba i największy lojalista.

"Słowo Polskie" wypowiada w tej sprawie opinię następującą:

"Rozumie się, że bojkot wystawy germanizacyjnej, o ile ma być skuteczny powinien być też zupełny i przeprowadzony także przez ludność polską poza zaborem pruskim. Skoro na wystawie tej język polski jest zakazany, noga polska na niej postać nie powinna, zwłaszcza, że właściwym celem wystawy jest oczywiście pociągnięcie konsumentów polskich i przełamanie bojkotu wyrobów pruskich."

Drobne z Prus Zachodnich.

BRODNICA. — Pewna kobieta w Piątkowie żyła w wielkiej nędzy i nikt nie byłby się dowiedział że ma ukryte w ziemi pieniądze, gdyby nie wybuchł pożar w domu, w którym mieszkała. Na widok ognia podniosła kobieta wielki lament a po spaleniu się domu odkopała swój skarb, wynoszący blisko 2400 marek. Leżał tam 10 lat, wskutek czego kobieta straciła przynajmniej 1000 marek procentu.

* * *

CZARZE. — Znanego w szerokich kołach organistę Szymona Buczkowskiego w Nowejwsi spotkało niemałe szczęście; oto w ostatnim ciągnieciu loteryi, wygrał 30 tysięcy marek.

* * *

Skutki podatku od tytoniu. — Jakie zyski ciągnie państwo z podatku na banderolę i cło od tytoniu, niechaj posłuży fakt, że np. powszechnie znana fabryka papierosów "Patria" Ganowicz i Wlekliński Tow. akc. w Poznaniu, w której wyroby w całych Niemczech a i poza granicami Niemiec bardzo są rozpowszechnione i lubiane, zapłaciła w ubiegłym roku 1910 za banderolę mr. 517 tys. 857 a za cło od tytoniu mr. 103 tys. 156 razem więc mr. 621 tys. 114. Jak z powyższego wynika, firma ta stale postępuje i można ją śmiało do pierwszorzędnych zaliczyć.

Drobne z Poznańskiego.

GNIEZNO. — Policya aresztowała złodzieja, który skradł panu Kostenckiemu w Czerniejewie 6000 mr. w złocie. Jest nim czeladnik piekarski Jakobiński, zatrudniony u piekarza p. Tropczyńskiego w Czerniejewie. Podpadł on policyi gnieźnieńskiej swą rozrzutnością. Gdy go aresztowano, miał jeszcze przy sobie prawie całą sumę skradzioną.

* * *

PIŁA. — Na ulicy Bydgoskiej przejechał wóz 2-letniego chłopca Leśnika. Chłopiec bawił się na ulicy, przeskakując przez odwód na drogę, a nie zauważywszy nadjeżdżającego wozu, skoczył wprost pod koła, które zgniotły mu klatkę piersiową, tak, iż krótko potem zmarł.

* * *

OSTRZESZÓW. — Pewna dziewczynka z Kamoly uwiesiła się u woza, przyczem spadła, koła zaś jadącego tuż za pierwszym wozem przeszły przez nią tak nieszczęśliwie, że biedna dziewczynka po chwili w strasznych męczarniach umarła.

* * *

ŁABISZYN. — Mistrzowi mularskiemu Górzyńskiemu w Łabiszynie nieeni ludzie wywrócili ścianę stawianej budowli a belki sklepowe przepiłowali tak, iż całości grozi zawalenie. Za wykrycie złoczyńców p. G. wyznaczył nagrodę.

* * *

SZAMOTUŁY. — W Piaskowie pod Szamotułami zaczadziła się cała rodzina robotnika Nowaka. Żonę i dwuletnie dziecko lekarz nie zdołał już doprowadzić do życia, męża wprawdzie uratowano, ale niema nadziei utrzymania go przy życiu. Drugie dziecko, liczące kilka tygodni, ocalało tym sposobem, że nakryte było szczelnie pierzyną.

Drobne z Górnego Szlązka.

RACIBORSKA KUŹNIA. — W środę wybuchł ogień w zagrodzie posiedziciela Choroby, lecz i tu straż pożarna była szybko na miejscu i zapobiegła dalszemu rozszerzaniu się płomieni. Spaliła się tylko szopa.

* * *

KOŹLE. — We wtorek popołudniu utonął w Odrze pewien łodziarz, zajęty czyszczeniem łodzi.

* * *

Z KOZIELSKIEGO. — Niedawno temu przyaresztowany został 15-to letni chłopak Leon Sobota w Rogach za kradzież popełnioną u kupca Kostki tamże. Obecnie przyaresztowano także jego ojca i odstawiono do więzienia w Koźlu.

* * *

STRZELCE. — Do jednego z miejscowych zegarmistrzów przybył 13-to letni chłopak Olbrich, ofiarując zegarek na sprzedaż. Wykazało się atoli, iż chłopak skradł zegarek pewnemu furmanowi, dla tego go przytrzymano.

* * *

PSZCZYNA. — Gospodarz Kałuża z Mizerowa chciał podczas świąt odwiedzić swego syna w obwodzie przemysłowym. Na dworcu zasłabł nagle, dlatego powrócił do apteki w Pszczynie po jaki uśmierzający proszek. Podczas gdy aptekarz przygotował lekarstwo, Kałuża upadł na ziemię, ruszony paraliżem i wyzionął ducha.

* * *

W GLIWICACH ścięty został przez kata w środę rano robotnik Kempa, skazany przez sąd przysięgłych na karę śmierci za zamordowanie swego towarzysza pracy Białasa.

* * *

Z parafi CHECHELSKIEJ, powiatu gliwicko-toszczkiego, piszą co następuje: Od czasu, jak mamy u nas obecnego ks. Proboszcza germanizacya coraz to więcej kwitnie w naszym kościele. Gdy do nas przybył, przyobiecał, że nic nowego nie zaprowadzi, a przytem wyraził nadzieję, że będzie spokój w tak cichej parafii. I myśmy cieszyli się, że nie będzie żadnej zmiany, lecz radość nasza niezbyt długo trwała. Zaraz w następnym roku począł ks. Proboszcz czytać ewangelię po niemiecku, potem zabrał się do dziatek na nauce do pierwszej Komunii św., a na tem jeszcze się nie skończyło. W Gody zapowiedział, że w drugie święto będzie kaaznie niemieckie po sumie a obecnie w drugie święto wielkanocne tak samo było. Przytem prosił bardzo, aby ludzie podczas kazanie niemieckiego tak licznie nie wychodzili z kościoła, bo każdy co posiada trochę rozumu, po niemiecku kazanie rozumie; kto zaś na niemieckim kazaniu nie zostanie ten popełnia grzech. Napomnienie to trochę poskutkowało, bo ludzi na tem kazaniu została dość spora gromada, a najwięcej było dziewcząt, bo niemal cała Kongregacya. Tymczasem rodowitych Niemców mamy tylko czterech w naszej parafii, reszta składała się z takich, którzy to uważają za "fajn" słuchać kazania niemieckiego, chociaż może z niego ani części nie rozumieją.

Z TUŁACZEJ DOLI.

Tak szarem to wygnanie,
Tak gorzkim ten kęs chleba...
A jednak — dajcie Nieba
Wytrwanie!

Strach wrócić — gdy po tobie
Wychłodło miejsce w chacie...
Nikt już nie czeka na cię —
Tyś — w grobie!

O — strzeż się wrócić! — Może
Już miejsce twe zajęte...
To miejsce drogie, święte
— O Boże!

Dziś tobie tylko praca
I — rzadki uśmiech — zdala;
Bo to, co zniosła fala...
Nie wraca.

Jesienny wicher biada! —
Do waszych szyb — nieczuli
Do zimnych szyb się tuli
Twarz blada —

. . . .

Jak spadłe ptaszę mrące
Tak serce w piersiach drży,
I ciekną, cieknął łzy
Gorące.

Moskwa, 15. 11. 09.

Kazimira Baumanówna.

Porcya mięsa.

Rekrut: — Ja myślałem, że żołnierze dostają także mięso na obiad?

Stary żołnierz: — Czyś ty ślepy toć ono tam leży pod tym kartoflem.

* * *

U wojska.

Feldfebel do żołnierza:

— Co tobie jest?

Żołnierz: — Zęby mnie bolą.

Feldfebel: — Takie rzeczy u nas nie mają miejsca, do takich cywilnych rozmów my tu czasu nie mamy.

Z OPOWIADAN BZDURY.

Opowiadali wkiejsi gospodarz różne gadki o rozmaitych ludziach i panach, ale się mi żadna tak nie spodobała, jak ta historya o dzecku i Panu Jezusie.

A było to tak:

Dawno już temu, bardzo dawno, będzie z pięćdziesiąt roków, abo i więcej, kiedy to Pan Jezus jesce chodził po świecie, zyła w nasy wsi jedna macocha, która miała pasierbicę. Sama macocha zyła se galanto, jakby plebańska gospodyni, a pasierbicy robiła ogromną krzywdę. Cy dyse, cy wichura, gnała ją do lasu, to po gałązki, to po pośeil, to po inse przyjemności.

Pewnego lata, a było to wcas rano, koło dziesiątej, wygnała ta macocha swoja pasierbicę do lasa po gałęzie — bez śniadania.

Posło dziensysko, smyrdało i smyrdało po lesie, aż nasmyrdało całe brzemię gałęzi. Ucieszyło się okrutnie, ze przecie powróci do chałupy i dostanie śniadanie.

Zarzuciła więc brzemię na siebie i sła ŝtyne drogi, to jest niby wielgi kawałek. Zdawało się jej, ze juz dawno powinna była zajść do chałupy, a tu ani kraju lasu nie widać.

Zasmuciło się dziensysko, co to będzie, jak przyjdzie do chałupy. Ani śniadania nie będzie, a jesce i powróz znajdzie się w obrotach. Miwała takie frajdy nie zadko.

O, bo macocha gorsiejsa la siroty, jak baba la chłopa! Baba choc ta chłopa casem żarnówką przejedzie, ale jak się jej na kochanie zbierze, to i jajeśnicy usmazy i świński ogon do kapusty wrzuci; ale macocha la pasierbicy to ino powróz a wyzwiska ma.

Idzie tak tedy ona sieroteńka, a łzy jej jak kluski, z ocu padają; idzie i wzdycha a końca swego strapienia nie widzi. Chyba jej przyjdzie zamrzyć w tym ciemnym lesie z głodu i strapienia.

Aż tu nagle spotyka Pana Jezusa w postaci złocistego Anioła, który tak powiada:

— A cego ty płaces dziencho?

— Oj złociuński Janiele! — ona Mu na to — jak nie mam płakać, kiedym zbłądziła, głodnam okruteenie i boję się macochy.

A Poniejezus ji na to:

— Nie płac mała, nie płac, łzy twe pzemieniam w cyrwone poziomki, którémi głód zasycis i zywić się będzies niemi całe zycie, nie potrzebując wracać do chałupy!

I od tego casu w lasach pełno poziomek, aby bidny naród miał co jeść i sprzedawać, niby na pamiontkę krwawych łez sierocych.

Tak to opowiadali gospodarz, mnie się to bardzo podobało, ale nie wiem cy to prawda, bo skadby oni od tak dawna pamiętali?

Trzymaj go się mocno.

"Próbowałam wszystkiego rodzaju mydeł do kąpania dziecka, lecz teraz trzymać się będę mocno Severy Mydła Leczniczego Skórnego" — pisze pani Emilia Krajacić. 2028 Elston av., Chicago. Ill. To mydło jest antyseptyczne, goi skórę i posiada oczyszczające własności, a przez to nadaje się najlepiej do celów toaletowych, do mycia głowy, do golenia i do kąpieli zarówno dla niemowląt jak dla dorosłych. Zapytaj twojego kupca lub aptekarza. Cena 25 ct. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.



Pani Roberta Hill — przemytniczka.

Powracając z Europy, przywiozła ta dama ze sobą nowe drogie futro sobolowe, które usiłowała przemycić na komorze celnej. Sztuka się nie udała i władze celne skazały ją na zapłacenie $5.000.

NOWELKI I OPOWIADANIA.

"NIECH ŻYJE!"

Do Frankowskiego przyprowadzono jeńca, kozaka. Oczy miał pełne lęku i trwogi, głowę pochylił, w wyrazie dzikiej i szpetnej twarzy był jakiś ból głęboki. Frankowski, wpatrzony w tę postać, litować się zaczął nad niedolą kozaka i pyta:

— Gdzieżeście go ujęli?

— Ukryty był w załomie muru, śledził i podpatrywał nasze ruchy.

— Dwa dni był wśród nas?

— Dwa dni minęło od tej pory, gdyśmy Moskali z Kurowa wyprosili, on więc został umyślnie, aby szpiegować.

Młode, pogodne czoło Frankowskiego chmura przysłania.

— Czyż nie nad śmierć nie będę nieść? — pyta 20 letni młodzieniec.

A powstańcy wołają:

— Szpiegiem jest! skazać go!

— Niema litości, gdy walka się rozpoczęła!

— Ukarać go! Szpiegiem jest.

Kozak podniósł swe powieki i błagalnie patrzy w twarz młodzieńca.

Kozak starym zdaje się człowiekiem, w długich latach służby carskiej poorało się jego czoło zmarszczkami, oczy wpadły w głąb, a ten wyraz twarzy dziwny, tajemniczy, ponury, zdaje się więcej ma smutku w sobie, jak winy.

Frankowskiemu serce pali się dziś olbrzymią miłością wolności. Dziś — on — zwycięzca — on, który z pierwszym oddziałem z Warszawy ruszył na walkę za naszą wolność i waszą! — dziś — on, który ogłaszał manifest Rządu Narodowego i wzywał braci do świętej służby w obronie sprawiedliwości, on dziś nie jest zdolny wydać człowieka na śmierć.

— Niech żyje! — woła z młodej piersi bohatera zapał szlachetny.

— Niech żyje! — woła w młodem sercu głos miłości, która i nad czołem wroga chce zrobić znak przebaczenia.

— Niech żyje! — szepce myśl pełna nadziei i wiary, iż szczęście Polski rozkwitać zaczyna, iż przeszedł kres niewoli i pohańbienia, a wszystko w jasności, wolności odradzać się zacznie.

— Nie! nie! nie mogę być srogim, nie mogę być surowym, jam dziś nie zdolny do wyroku śmierci, puśćcie go, niech żyje! niech żyje!

Powstańcy więc rozwiązali, odstąpili o parę kroków, kozak został sam — wolny.

— Jesteś wolny — mówił Frankowski — idź, a powiedz swoim towarzyszom broni, iż Polacy mają serca gorące, idź, i powiedz — iż my krwi nie pragniemy, tylko chcemy, aby i naszej krwi nie rozlewano bezwinnie.

Kozakowi skry w oczach błysły — czoło sfałdowało się dziwnym wyrazem, nie wiedzieć z radości czy zdumienia...

Skłonił się nisko i odszedł.

A Frankowski szczęśliwy, rozpromieniony zwycięstwem dnia poprzedniego, jakoby usprawiedliwiając się przed towarzyszami mówi:

— Nie mogłem uczynić, czegoście chcieli. Na jednego bezbronnego człowieka wydawać wyrok śmierci, to rzecz okropna. Będę walczył, będę się bił do ostatniego tchnienia, ale z wolnymi oko w oko, pierś w pierś. Pojmanego, jeńca bez broni — czy to katem jestem, abym na śmierć skazywał?

Wszedł tego samego dnia do Lubartowa, ogłosił Rząd Narodowy, miał już 800 zbrojnych ludzi pod swoimi rozkazami, więc pełen radości i wiary w przyszłość, wołał:

— Niech żyje wolny, szczęśliwy lud!

Tak było dnia 25 stycznia 1863 roku.

* * *

W dwa tygodnie potem 8 lutego, rannego i pojmanego w polu bitwy pod Słuczą, kozacy wieźli bladego powstańca do Sandomierza.

Uradowani byli, iż przed jenerałem Chruszczewem pochwalą się zdobyczą.

— Wot Lach! buntowszczyk! — wyśpiewa on wszystko przed jenerałami, powstanie zgaśnie.

Lecz buntowszczyk blady i ranny nic nie mówił i darmo jenerał Chruszczew obiecuje wielkie nagrody i łaski, ordery, protekcye.

Darmo jenerał Chruszczew grozi wszelkiemi karami i więzieniem i Sybirem — i śmiercią.

Powstaniec milczy.

— Twoje nazwisko?

— Jakie mieliście plany?

— Kto wam dawał rozkazy?

— Którzy należą do organizacyi?

Milczenie.

Powstaniec chwieje się, sił niema, aby stać.

Indagacya trwa długo.

Wtem wchodzi kozak. Dziwnie stary, cichy, smutny kozak. Spojrzał na jeńca i woła:

— Frankowski!

— Co mówisz? Frankowski? — z radością namiętną przypada Chruszczew — to ty bohaterze, to ty wojaku! Teraz z sobą pogadamy, teraz ty nam zaśpiewasz!

Ale Frankowski zemdlony pada i nie słyszy wyrazów radości, iż w ręku jenerała taki ważny buntowszczyk znajduje się.

Powstaniec jest bardzo chory. Zachodzi obawa o jego życie. A jenerałowi Chruszczewowi zależy na tem najwięcej, ażeby Frankowski żył.

— Niech żyje! bo to członek organizacyi wielkiej, bo on nam wskaże najważniejsze osoby, bo my przez niego dojdziem do orderów, gdy stłumimy bunt cały.

— Niech żyje! — woła nienawiść i złość wroga Polski.

— Niech żyje! — szepce chciwość i samolubstwo nikczemne.

I przez cztery miesiące żyje młody Frankowski, a żyje wśród tortur i cierpień bezgranicznych.

Najpierw chciano go zyskać łagodnością.

Jenerał Chruszczew, nawet w mieszkaniu swojem przeznaczył pokój dla rannego, ażeby zyskać przychylność.

Lecz Frankowski na pytania nie odpowiadał.

Więc przeniesiono go do najgorszej ciemni, cuchnącej celi.

Nie odpowiadał.

Zaczęto bić i katować gojące się rany.

Zaczęto głodzić i grozić śmiercią.

Ogłoszono wreszcie wyrok śmierci.

Nie dozwolono zobaczyć się z matką, która ostatniego syna już miała w pętach rosyjskich.

Wszystko to nie wywołało słowa skargi, ani słowa zeznania nie wydobyło z ust młodzieńca.

Ale 16 czerwca 1863 roku powieszono go w Lublinie.

A ostatnie słowa jego były:

— Niech żyje Polska!

* * *

On, który hasło życia miał zawsze na ustach, on, który kozakowi - szpiegowi wolność dał w imię miłości braterskiej, on, który pragnął dać wolne i szczęśliwe życie Ojczyźnie, tak jednak rychło i prędko poszedł w mogilną noc i ciszę.

— Niech żyje! — wołała sprawiedliwość i wykazywała, iż bohater ten żadną winą na śmierć nie zasłużył, a jednak życia nie przecięto.

— Niech żyje — mówiło sumienie, a jednak z wykonaniem wyroku spieszono się.

— Niech żyje więc pamięć po bohaterach z dni wielkich ofiar i niech wskazuje nam dziś, w czem szukać sił do życia narodu.

Jadwiga Strokowa.

POMYSŁOWOSC I KARYERA.

Synonimem typowego Amerykanina jest "Knickebocker", legendowa postać z początku ubiegłego wieku. Jeśli się kogoś nazwie Knickebockerem, to znaczy, że ów pan posiada typowo amerykańską pomysłowość, której zawdzięcza swoją karyerę. Takich Knickebockerów spotyka się w Ameryce na każdym kroku, a jeden z najlepszych znawców kraju "nieograniczonych możliwości". Henry Urban, poświęca im niemal wszystkie swe opowiadania. Charakteryzują one daleko lepiej niż uczone rozprawy i rozstrzasania amerykanizmu. Podaję tu dwa takie opowiadania, gwoli uciechy i pouczenia czytelnika polskiego: podaję je zaś w formie i treści ściśle "amerykańskiej".

I.

Cały kraj obiega wieść o wyratowaniu Czerwonego Kapturka i babki tej dziewczki. Ze wszech stron zbiegli się reporterzy, wysondowali dokładnie dziewczynę i babunię, wszystko starannie wystenografowali. Następnie odfotografowali babunię, strzelca, dziewczyny, wszyskich wujów i ciotki kapturka. Następnie odfotografowali matki dom, dom strzelca i domek babki. Chętnie odfotografowaliby także i wilka. To też odfotografowali skórę wilka. Nasępnie odfotografowali nożyce, któremi strzelec rozpruł brzuch wilka i kamienie, które wilkowi do brzucha naładowano. Naturalnie odfotografowano łóżko babki i las, w którym wilk mieszkał, wreszcie Koszyk, w którym kapturek babuni przyniósł wino i ciasto. Ponieważ jednak babka zjadła już ciastka, kazali reporterzy upiec nowe ciasto i odfotografowali je wraz z misą w której ciasto zrobiono i piecem, w którym je pieczono. Wszystko to ogłosili w dziennikach i tygodnikach. Wkrótce stali się: Kapturek babka i strzelec sławnemi osobistościami.

Podówczas żył pewien starszy człowiek nazwiskiem Barnum. Miał on słynny cyrk, który obwoził po świecie. Mister Barnum dowiedział się o cudownej historyi Kapturka.

— Ha — zawołał — to coś dla mnie! W tej historyi tkwi masa dolarów!

Natychmiast pojechał do ojczyzny Kapturka, zapukał do mieszkania, w którem mieszkała, wszedł i rzekł:

— Hadjudu! Czy pani jest tym sławnym Kapturkiem? Czy pani miała tę sensacyjną przygodę z wilkiem?

Wówczas Kapturek:

— To ja.

Na to rzekł mister Barnum:

— Oh, bardzo się cieszę, że was widzę. Czy pani wie, że pani warta na rynku cyrkowej giełdy beczki złota, i że pani może to złoto zarobić? Ma pani tylko ten kontrakt podpisać. Na pięć lat. Sto dolarów tygodniowo. Będzie pani z mamą podróżowała po całym świecie, a po pięciu latach będzie pani tak bogatą panną, jak miss Vanderbildt i poślubi pięknego hrabiego z Europy. Tu jest dwieście dolarów zaliczki. What do you think of it?

— Tak odezwała się matka Kapturka — to byłoby nieźle; ale my nie możemy samej babuni zostawić.

— Ah, grandmama is all right! ją także weźmiemy, a nadto i gentelmena, który rozpruł wilka. Czy podpisze pani kontrakt?

— Dobrze — rzekła dziewczyna i podpisała.

Wtedy mr. Barnum sięgnął do lewej kieszeni spodni i wyciągnął 200 dolarów w złocie. Następnie udali się do strzelca i ten również podpisał kontrakt na 50 dolarów tygodniowo. Następnie udali się do babki i ta również podpisała kontrakt na 50 dolarów tygodniowo. Za to musiała babka wydać łóżko, w którem wilk spał i nożyce, któremi mu brzuch rozpruto i kamienie, które mu do brzucha napakowano.

— Ba, ale niema skóry wilka! — rzekł strzelec.

— O nie, o nie! — rzekł Barnum, śmiejąc się — żadna skóra. Muszę mieć żywego wilka!

Kazał schwytać wilka, zamknął go do klatki, a na klatce przytwierdził napis:

"Oto jest sławny wilk, który zjadł Kapturka i babunię. Żyje, bo wtedy tylko zemdlał!"

Następnie wszyscy odjechali: mr. Barnum, babunia, mama, Kapturek, strzelec i wilk. Dokądkolwiek cyrk zajeżdżał, widzieć można było olbrzymie afisze, na których łokciowemi literami było wydrukowane:

Codziennie o 3 popołudniu

SENSACYJNE PRZEDSTAWIENIE:

Pożarcie czerwonego Kapturka i babki przez żywego wilka.

Najbardziej denerwujące widowisko stulecia!

Gwarantujemy, że widzowie będą gromadnie

M D L E L I!

Mądry Barnum urządził wszystko tak, jak było w rzeczywistości. Widać było łóżko, a w niem babkę; potem nadchodził wilk, zjadał babkę i przystrajał się w jej czepeczek: potem nadchodził Kapturek i wilk go pożerał: potem wilk zasypiał i tak głośno chrapał, iż nadszedł strzelec. Jednak ten nie rozpruwał wilkowi brzucha, gdyż wilk nie byłby tej operacyi codziennie wytrzymał, tylko dawał mu porcyę purgenu, tak, iż wilk oddawał babkę i dziewczynkę. Możecie sobie wyobrazić, jak wilk tem się irytował. Ale cóż mógł zrobić? Tysiącami przychodzili ludzie, aby to widzieć. Kapturek i jej krewni mieszkali w pierwszorzędnych hotelach i stołowali się po pańsku. Babunia stawała się co raz grubszą, aż umarła. Wówczas sprowadził mądry Barnum nową babunię. A kamienie, które były w brzuchu prawdziwego wilka, sprzedawał po dolarze za sztukę, kiedy zaś ich zabrakło, zbierał je na gościńcu i także sprzedawał po dolarze za sztukę. Po pięciu latach powrócił Kapturek z mamą i nową babką do ojczyzny, a mr. Barnum podarował im wilka, który się tymczasem obłaskawił, jak pies, bo mu wiecznie zjadanie ludzi gardłem wychodziło. Czerwony Kapturek poślubił biednego, lecz wąsatego Ottokaro von Kuhhausen i jeździł automobilem, którym uśmiercał gęsi i koty, kury i psy. A jeśli nie umarł, to żyje dotychczas ???????

II.

Wuj Habakuk był przedsiębiorcą, dla którego zarobienie tysiąca dolarów, ot tak między śniadaniem a obiadem, było drobnostką. Przez pewien czas specyalnością jego było sprzedawanie środka na porost włosów. Jeździł wielkim wozem z miasta do miasta, gromadził na ulicy tłum i wygłaszał wspaniałą przemowę:

— **Ladies and Gentlemen!** Oto nieomylny środek przeciw wyłysieniu. Środek ten zwie się antyglacyną. Słynny profesor Mueller odnalazł receptę w egipskiej piramidzie. Środka tego używali zatem już starzy Egipcyanie. Tem się też tłómaczy, że dawni mieszkańcy Egiptu nie mieli łysin, jak się możecie przekonać na mumiach w muzeach. Środek ten, moi drodzy, składa się z mieszaniny najdelikatniejszej oliwy krokodylej i sproszkowanej cebulki włosowej. Bo jak wiecie, włos rośnie z małej cebulki, jak trawa z nasienia. 50 tysięcy krokodyli zarzyna profesor Mueller rocznie, aby zdobyć olej, potrzebny do tego środka. Należy mieszaninę poprostu mocno wetrzeć w łysinę, a wkrótce wyrosną wspaniałe włosy. Środek prof. Muellera jest tak skuteczny, że jego wynalazca został mianowany tajnym nadwornym radcą cesarza niemieckiego. Najwybitniejsze osobistości zamawiają sobie u niego włosy.

Tak opowiadał wuj Habakuk.

Potem zapytywał, czy niema łysego, którby zechciał poprobować skuteczności środka. Nie kosztuje nic, ani centa. Wówczas zgłaszał się łysy z prośbą o wysmarowanie mu łba. Habakuk wyjmował pudło i wcierał porządną porcyę pomady w łysinę. Następnie oświadczał, że po dwóch tygodniach znowu się zjawi i prosił łysego, aby na tem miejscu się zjawił. I rzeczywiście po dwóch tygodniach zjawiał się Habakuk. Tysiące ciekawych otaczało go.

— Gdzie łysy? — wołał wuj Habakuk.

— Oto jestem! — odezwał się z tłumu łysy.

I oto, gdy zdjął czapkę, widać było można czaszkę, pokrytą młodym, bujnym włosem, wyglądającym jak świeżo skoszona łąka na pagórku. Ludzie dotykali się palcami włosów, by się przekonać, czy to nie peruka. Lecz nie: były to prawdziwe włosy. Zdziwienie było ogólne i pudełka znikały w tłumie z cudownym środkiem, jak świeżo upieczone bułeczki w żołądkach zgłodniałych dzieci. Ale naprożno czekano nowych włosów. Gdy zaś szukano tego, któremu pomógł środek — oho szukaj wiatru w polu. Był on ajentem wuja Habakuka. Głowa jego była pokryta najbujniejszym włosem. Ilekroć zbliżał się do jakiego miasta, wuj Habakuk golił jednemu ze swych ajentów głowę tak gruntownie, że wyglądała jak łysina.

W ten sposób zrobił wuj Habakuk majątek.

Po wielu rozmaitych bussinesach i przygodach, w których wuj Habakuk był to na wozie, to pod wozem, wreszcie zeszedł na psy. Począł pić i znajdować przyjemność w usuwaniu wszelkiego whiskej, która mu się tylko nawinęła. Wkrótce był przesycony alkoholem, jak lampka spirytusowa. Gdy igłą nakłuł swe ciało i zbliżył płonącą lampkę, pojawiał się na ciele biały płomyk. Może się wam to wydaje dziwnem, ale tak było w istocie. Czynił to wuj Habakuk niezliczone razy. Wreszcie zeszedł na marne i musiał przyjąć posadę w gabinecie osobliwości, gdzie się pokazywał jako żywa lampka spirytusowa. Nakłuwał sobie mianowicie dwanaście otworów w ciele na piersiach, zapalał swój spirytus, przykładał rondelek na trzech nóżkach i gotował dwa jaja na miękko, które następnie spożywał.

Bussinesem tym byłby się długo utrzymywał. Lecz pewnego wieczora zbliżył się nadto do palącego pieca i eksplodował z olbrzymim trzaskiem. Cały dom stanął w płomieniach. Kiedy ogień ugaszono, nie znaleziono ani śladu z wuja Habakuka. Czyście o tem nie czytali w amerykańskich dziennikach?

O kobietach i dla kobiet.

Z HYGIENY TUALETOWEJ.

Dr. J. Śmiarkowska.

Delikatna płeć była od najdawniejszych czasów przedmiotem zabiegów i starań ze strony kobiet, zwłaszcza t. z. "światowych kobiet", które zawsze poświęcały na ten cel dużo czasu, no i pieniędzy. W obecnej chwili odrębną zupełnie mamy gałąź przemysłu — kosmetyki tualetowej z niezliczoną ilością mydeł, pudrów, octów, goldkremów, szminek, ołówków, pomad i wonnych olejków; wytwórcy, których zarabiają ogromne sumy pieniędzy, korzystając z naiwności i próżności niewieściej.

Któraż to z nas nie chciałaby być piękniejszą i młodszą! Która jest z siebie zadowoloną?...

Przeważna część jednak tych kosmetyków nie poprawia w rzeczywistości cery, lecz pokrywając ją warstwą jakiegoś kosmetyku, daje złudzenie lepszej, sztuką wywołanej. Często zaś używający tych środków, psują sobie jeszcze bardziej cerę i już bez powłok sztucznych odbywać się nadal nie mogą...

Ładna i świeża cera jest naturalnym skarbem i wyrazem ogólnego zdrowia, hygienicznego pielęgnowania ciała i obchodzenia się właśnie bez sztuki.

Murzynki np. słyną z aksamitnej w dotknięciu skóry, a zawdzięczają ją prawdopodobnie tylko słońcu i powietrzu, gdyż przeważnie nagie chodzą. Kto stosował słoneczno-nagie kąpiele, ten nie mógł nie spostrzedz, jak sucha, łatwo pękająca skóra nabiera miękkości, gładkości i elastyczności.

Jedną z ujemnych właściwości naszej skóry, zwłaszcza na twarzy, jest zbytne wydzielanie się tłuszczu, z łojowatych gruczołków, położonych w głębszej warstwie skóry. "Cera świecąca" jest wielkiem utrapieniem wielu panien i pań, najczęściej leczących się na to bez skutku. Poznajmy przyczyny tego: często nieodpowiednie odżywianie, za duża ilość mięsa, tłuszczów i korzennych pikantnych przypraw; napoje wywołujące napływ krwi — jak: alkoholiczne, kawa, kakao, herbata. Jednocześnie współdziałać może i zbytnia umysłowa praca, nerwowe wstrząśnienia i przemęczenie fizyczne. Zbytnia wydzielina łoju zatyka normalne pory skóry, a zmieszana z pyłem i kurzem, drażni nerwy i sprowadza drażliwość, czerwoność i wyspki, bardzo niekiedy uporczywe; wszystko to ma za przyczynę złe odżywianie i nieumiejętne pielęgnowanie ciała, w rzadkich zaś wypadkach cierpienie jakiego wewnętrznego organu. Jak zapobiedz temu?

Należy pobudzić krew do normalnego obiegu, a to możemy osiągnąć przez odpowiednie hydropatyczne zabiegi i słoneczno-powietrzne kąpiele. Należy żołądek i kiszki do zegarkowego mechanizmu doprowadzić, przez odpowiednią dyetę, ruch i masaż. Zimne nacieranie całego ciała, kąpiele, rzeczne i morskie, napotne zabiegi znakomicie oddziaływują na stan naszej skóry głównie przez pobudzenie krwi obiegu i przemiany materyi. Jako racyonalne odżywianie, zaleca się owoce, jarzyny, sałaty, mleko, mało albo wcale mięsa.

Odciąganie zbytniego przypływu krwi do głowy przez półkąpiele nożne, kąpiele i ruch, często zbawiennie wpływa na cerę. Przy siedzącym trybie życia, koniecznie sport, gimnastyka, praca na świeżem powietrzu.

OBRAŻLIWOŚĆ.

Zbyteczna wrażliwość duszy kobiecej wywołuje nieraz w niej uczucie, którego ani cnotą, ani nawet przymiotem nazwać nie można. Zatruwa ona życie nietylko tej która je posiada, ale męczy całe jej otoczenie i wiedzie nieraz do nieporozumień, zakłócających spokój domowy i niszczących wszelkie stosunki towarzyskie.

"Obrażanie się" znają głównie młode dziewczęta i kobiety. Już mała dziewczynka zaczyna się obrażać — usuwa się od wspólnej zabawy, wykrzywia usta, dąsa się i jest obrażona! Jedna z towarzyszek wyrzekła jakieś niebaczne słówko i obrażona panienka daje to uczuć nietylko tej, która ją obraziła, ale i wszystkim innym. Z odwróconą twarzą stoi, udaje, że nie słyszy, co kto do niej mówi i psuje całą zabawę.

Dorastająca dziewczyna rozwija naturalnie swoją obrażliwość o wiele więcej i psuje z upodobaniem zgodę i jedność między rodzeństwem. Umie ona doskonale wzbudzać gniew rodziców na siebie i trzymać w szachu swoje przyjaciółki.

"Marylka, Marylka obraziła się. Marylka znowu obrażona! Marylka obraża się byle o co!"

Tak jest, Marylka szuka ciągle sposobności obrażania się! Gdy jej kto czyni wymówki lub gani ją, wtedy zapewnia, "że nic za to nie może", "że już raz jest taką", i trzeba się cieszyć, jeżeli przyrzeknie, że tak zaraz nie okaże swej obrażliwości. Ale Marylka nie używa nigdy swobody młodości, bo zawsze ją coś gniewa, obraża i psuje całą radość, całą zabawę. Jeszcze nie ochłonęła z jednego obrażenia się, a już drugie czeka na nią! I nikt nie wie, kiedy Marylka jest w dobrym a kiedy w złym humorze, kto ją czem znowu obrazi. To jej naturalnie sympatyi ludzi nie zyskuje.

Jeszcze gorszą jest jednak obrażliwość taka w małżeństwie. Żaden mąż niema tak świętej cierpliwości, aby odczuwał wszystkie niezliczone zmiany humoru swej żony i troskliwie jej pytał, dlaczego teraz ma twarz zachmurzoną a za chwilę uśmiechniętą. Raz i drugi zapyta może, ale gdy się to zbyt często powtarza, wtedy nudzi to go tylko i gniewa. A żona siedzi z miną obrażonej królowej i boleje nad sobą i nad całym światem. Najniewinniejszy żart męża obraża ją śmiertelnie, i zamiast się rozśmiać, męczy siebie i jego nieustannymi grymasami. Powinna przecież mieć do męża tyle zaufania, że umyślnie obrazić jej nie chce!

Kobiety obrażliwe cierpią same najwięcej. Zdaje im się, że każdy z nich szydzi, że każdy się z nich śmieje się i że chce je każdy obrażać. Tak stają się podejrzliwemi, a cała rzecz kończy się tem że nikt na nie uwagi nie zwraca. Znajomi unikają ich, bo każdy woli osobę swobodną i wesołą niż grymaśną i obrażliwą.

Jeżeli komu się zdaje, że ktoś go rzeczywiście obraził, to najlepiej starać się o wyjaśnienie sprawy, polegającej często na nieporozumieniu. Większa część takich obraz kończy się zgodą i nie pozostaje po nich ani gorycz ani żal. Czasem wykaże się też, że sami byliśmy powodem nieporozumienia i że wywołaliśmy to, co nam się potem obrazą zdawało. A gdyby się rozmówić szczegółowo i sumiennie z temi paniami, które się o byle co obrażają, to przekonalibyśmy się wnet, że właśnie one same wyrażają się o innych bardzo bezwzględnie i obrażająco. Tym bowiem, które znają takt towarzyski i które są wyrozumiałe dla innych — na myśl nawet nie przyjdzie, aby je ktoś chciał umyślnie obrażać.

SĄD KOBIETY O KOBIETACH.

W marcu roku bieżącego odbył się w Nowym Yorku zjazd przedstawicieli organizacyi amerykańskiej "National Civic Federation" mającej na celu podniesienie poziomu moralnego społeczeństwa amerykańskiego we wszystkich objawach jego działalności.

Śród licznych tematów zjazdu poruszono też sprawę kobiet w Ameryce. Przemawiała o niej p. Anna Nathan Mayerowa, założycielka kolegium Bernarda, działaczka wybitna na polu pracy społecznej.

I oto z ust jej padło tyle uwag trafnych o obowiązkach kobiety amerykańskiej, ale nie pozbawionych wartości dla kobiet wogóle, że bez wątpienia warto przytoczyć przynajmniej ustępy ważniejsze tego ciekawego przemówienia "postępowej" amerykanki.

"Tyle słyszymy — mówiła p. Mayerowa, o sześciu milionach kobiet w Ameryce, zarabiających ciężko pracą fizyczną. Nikt chyba niema dla nich większego szacunku odemnie. Nikt chyba nie żałuje ich serdeczniej odemnie, choćby dlatego, że robią konkurencyjną robotę robotnikowi męskiemu, który ma rodzinę, a więc kobiety i dzieci do wyżywienia i wychowania. Współczuję więc im, ale mimo to nie zgodzę się na zniżenie ideału kobiety w mojem pojęciu do takiego poziomu, gdyż dla mnie kobietą idealną nie jest ta, która umie dobrze zarobkować, lecz ta, która umie być dobrą gospodynią w domu męża, która umie zarządzać domem oszczędnie i rozsądnie biorąc za skalę możliwych rozchodów wysokość zarobków męża i ojca rodziny.

"Bardzo wiele mówi się o macierzyństwie. Naturalnie, jako kobiety, musimy być matkami, ale dlaczego kobieta amerykańska nie ma się starać o to, aby być dobrą żoną?

"A oto przedstawię wam przykład: Przypuśćmy, że dany ojciec rodziny zarabia 20 do 30 dolarów tygodniowo. Cóż z tego, jeżeli, jak to się dzieje w większości naszych domów, cały ten zarobek rozchodzi się na życie i wydatki bieżące, a po za tem w wielu przypadkach gospodarstwo domowe jest tak opłakane, iż okazuje się potrzeba stołowania w hotelu lub w restauracyi?

Często się czyta o porzucaniu żon przez mężów. Mam wielkie podejrzenie, że w połowie tych wypadków wina jest po stronie kobiety. Mężczyzna, który ma w domu kąt spokojny i miły i życie dobre, nie będzie miał powodu do ucieczki i tułania się po kątach obcych.

"Gospodarstwa więc muszą się uczyć dziewczęta od młodości, jeśli wogóle zamierzają być matkami rodzin. Widzę wiele dziewcząt z pierścionkami zaręczynowymi na palcach, jak uczęszczają na gwałt do szkoły kucharskiej. Nie zaprzeczam, że w szkołach takich mogą się nauczyć przyrządzenia rozmaitych potraw, ale to nie wszystko, czego od matki i żony się wymaga. Dziewczęta, chcące być dobremi gospodyniami, muszą się dobrze poznać z praktyczną stroną gospodarstwa, muszą zaznać nieco biedy. Muszą sobie same zdobyć wiedzę oszczędności zaspokajania wydatków, aby przyzwyczaić się do zastanowienia nad tem, co jest rzeczywiście potrzebne, a co stanowiłoby wydatek zbyteczny.

I to nawet nie jest wszystko. Dobra gospodyni powinna się poznać nieco ze składem i właściwościami różnych produktów spożywczych. To samo wszystko można powiedzieć o wszelkich innych materyałach, kupowanych do użytku domowego.

"Mylne jest mniemanie, że na dobrą żonę potrzeba tylko uczciwej kobiety. Bynajmniej. Małżeństwo w tym wieku szalonego rozwoju ekonomicznego stało się niejako przedsiębiorstwem, które zła administracya zawsze zrujnuje i rozerwie; gospodarstwo jest obecnie zawodem, wymagającym praktycznego doświadczenia i inteligentnego kierownictwa.

"Nie mam tu bynajmniej zamiaru ganienia kobiety przeciętnej ani obniżania jej społecznej użyteczności, krytykuję tylko te prądy, które oddalają kobietę, coraz bardziej od właściwego jej ideału, matki ludzkiego rodzaju, od jej przyrodzonego powołania, którego porzucać samowolnie jej nie wolno. Kobieta, chcąca odgrywać rolę samodzielnej, oddalająca się od obowiązku życia rodzinnego dlatego, iż połączone jest z pewnym rodzajem pracy i poświęcenia osobistego, a jednocześnie niezdolna do samodzielnego utrzymania się i żyjąca kosztem ojca, brata lub kogo innego, jest pasorzytem społecznym. Kobieta, która utworzy byt samodzielny, to jest, sama się utrzyma swoją pracą, stanowi bez wątpienia godny uznania okaz płci pięknej, ale zważmy, że ideałem kobiety nie jest życie społeczne odosobnione, lecz rodzinne."



Dla Naszych Dzieci.

PIERWSZE OCZKO W ŚWIAT.

Choć mi dobrze w tym świecie,
Gdzie mi urość kazali,
Ale radabym przecie
Wiedzieć, czy świat jest dalej?

Czy prócz mamy i tata,
Stróża, co ciągle marudzi,
I babuni i brata,
Jeszcze więcej jest ludzi?

Tu świat zawsze ten samy:
Szczeka burek przy budzie,
Krówki ryczą u bramy,
Jedni snują się ludzie.

A za naszym ogródkiem,
Widać pola i brogi,
I wieżyczkę z koguttkiem,
I figurę u drogi.

Jakże chętniebym rada
Ujrzeć świat ten za płotem?
Cóż, gdy mama powiada,
Że to myśli niepotem.

Skoro mama nie każe,
Trzeba słuchać matusi!
Jednak sobie ciągle marzę,
Jak tam pięknie być musi.

Jużbym lalkę oddała,
Za te czary, uroki;
Cóż gdy jestem za mała,
A płot taki wysoki!

Ale wiem już co zrobię:
Na paluszki się zepnę,
I przystawię kosz sobie,
I słóweczka nie szepnę.

Nie połaje mię mama,
Jeśli figiel się uda;
A na oczy raz sama,
Ujrzę wreszcie te cuda!

O! mój Boże, mój Boże!
Jak tam pięknie wokoło;
Chodzą ludzie na dworze,
Kościół widać i sioło...

Dzieci igra gromada,
Między kwiaty polnemi;
O! jakżebym też rada,
Poszła bawić się z niemi!

I tak chęć ma, mój Boże,
Na połowę się łamie:
Czy tam lecieć, czy może,
Lepiej zostać przy mamie?

MAŁY TCHÓRZ.

Franuś bał się chodzić do ciemnego pokoju.

Ojczulek jego bardzo się tem martwił, bo widział, że ma synka tchórza, a ojczulek był tak odważny, że niczego się nie bał.

Smutno mieć takiego syna, który się boi nawet ciemnego pokoju.

Raz przyszedł do Franusia drugi chłopczyk, Romek i bawili się razem do wieczora.

Kiedy się w pokoju ściemniło, Franuś zaczął się lękać, ale matusia wyszła, a służąca usypiała małą siostrzyczkę i nie mogła zapalić lampy.

Co tu robić? Franuś wstydził się przyznać do strachu, bo Romek śmiałby się z niego.

— Chodźmy do kuchni — powiedział.

— Po co? — zapytał Romek. — Tam gorąco, mama gniewałaby się na mnie, usiądźmy lepiej na fotelu, opowiem ci bajeczkę.

Usiedli razem na jednym fotelu, Romek opowiadał prześliczną bajeczkę, a Franuś zupełnie zapomniał o strachu, tak przyjemnie mu było słuchać.

Kiedy mama wróciła, dzieci pobiegły do niej, bo weselej bawić się w jasnym pokoju przy lampie, ale Franuś się przekonał, że i w ciemnym niema nic strasznego i odtąd nie bał się wcale.

A jak się tatuś z tego cieszył!

KOT I PIES.

Bajka japońska.

Dawnemi czasy pewien bogaty pan chował psa i kota; zarówno lubił jedno, jak i drugie stworzenie. Pewnego dnia, kiedy pan był w mieście, żona jego u wędrownego kupca wybrała dużo towaru, a nie mając czem innem zapłacić, oddała mu drogocenny pierścień, który był przytem pamiątką rodzinną.

Pan, wróciwszy do domu i nieznalazłszy pierścienia, pyta żonę co się z nim stać mogło, a gdy mu żona prawdę wyznała, zmartwił się srodze.

Widząc to, pies z kotem tak zaczęli między sobą gwarzyć:

— Pan się martwi zgubą pierścienia, a my przecie wiemy, gdzie on się znajduje; wszakże kupiec sprzedał go bogaczowi, który mieszka po drugiej stronie rzeki.

— Pójdźmy szukać pierścienia — rzekł kot.

— Trudne to zadanie — odpowiedział pies.

— Dlaczego?

— A dlatego, że bogacz zamknął go w skrzyni, razem z innemi skarbami.

— To prawda, ale ja i tak spróbuję wydostać go z tej skrzyni. Chcesz to pójdź ze mną.

— Jeśli jesteś takim zuchem, to pójdę.

— Chodźmy więc.

I poszli obaj.

Wtem na brzegu rzeki kot przystaje, gdyż pływać nie umiał.

— Siadająże mi na grzbiecie — rzecze pies do kota.

Kot natychmiast skoczył psu na grzbiet, a gdy bardzo szczęśliwie przepłynęli na drugi brzeg rzeki, zaraz ruszyli do domu bogacza.

Kot zakradł się do skarbca po pierścień jego pana. Szczury w mgnieniu oka wypełniły koci rozkaz. Kot, pochwyciwszy w zęby pierścień, cichaczem wymknął się ze skarbca i znowu prosi psa:

— Mój drogi, przeniosłeś mnie przez rzekę w tę stronę, nie odmów mi tej przysługi z powrotem.

— Dobrze — odrzekł pies.

Kot usadowił się na grzbiecie psa, trzymając w pysku pierścień. Kiedy już byli na środku rzeki, pies zapytał kota:

— A czy pierścień masz?

— Mam! odpowiada kot, i w tej samej chwili pierścień bęc z pyska do wody.

— Poczekaj!— lamentuje kot — wypadł mi pierścień.

Ale pies nie słuchał jego prośb, dopłynął do brzegu, otrząsł się z wody, a uwolniwszy się od kota, powtórnie skoczył do wody, dał nurka i z pomocą znajomej sobie wydry, pierścień odszukał i panu oddał.

Pan, niezmiernie uradowany z odzyskania swej zguby, przez wdzięczność polubił bardziej psa niż kota.

Kot, który głównie przyczynił się do odszukania zguby, z zawiścią spoglądał na szczęście niezasłużone swego towarzysza.

Od tego czasu cały ród koci zerwał na zawsze przyjaźń z psem.

Tłómaczył **St. G.**

ZABAWA W SZKOLE.

Cała gromadka grzecznych dzieci zeszła się na imieniny Jadzi. Po podwieczorku zaczęła się zabawa, a miło było patrzeć, jak te dzieci zgodnie się bawiły w różne gry biegane, w ślepą babkę, w lisa, w cztery kąty. Gdy już się troszkę zmęczyły, Adaś, braciszek Jadzi, powiedział:

— A teraz bawmy się w szkołę.

— Jakaż to zabawa w szkołę? — zapytały wszystkie dzieci.

— Ja wam zaraz pokażę — rzekł Adaś.

I przyniósł kilka książek, tabliczek, ołówków, porozdawał dzieciom, sam zaś włożył na nos okulary dziadunia i była niby lekcya; Adaś pytał dzieci na żart o różne rzeczy, a one na żart także odpowiadały. Jedna swawolna dziewczynka przyprawiła sobie ośle uszy z chusteczki. Toż dopiero było śmiechu. Tylko Adaś się nie śmiał, bo udawał poważnego nauczyciela. Na ścianie wisiała duża mapa poglądowa pani Wójcickiej. Adaś wziął laseczkę swoją małą, którą dostał od dziadunia i pokazywał dzieciom na mapie różne rzeczy.

To już była zabawa naprawdę podobna do nauki, bo Adaś dużo na tej mapie nauczył się rzeczy ciekawych, poznawał miasta, wiedział, co w której okolicy ludzie robią, jakie tam są fabryki, jakie drzewa rosną i wszystko to opowiadał.

Możecie sobie przedstawić, kochane dziatki, jak te dzieci ładnie i grzecznie się bawiły — a podając wam tę zabawkę w szkole, pragniemy, byście ich pod tym względem naśladowały.

Trafne spostrzeżenie.

Mały Karolek, który do tych czas widywał księżyc tylko w pełni, wyglądając oknem spostrzega pewnego wieczoru pierwszą tylko kwadrę w kształcie zwykłego sierpa. — Mamusiu — woła swym cieniutkim głosikiem, — księżyc się popsuł!

Także odpowiedź.

— Tatusiu, niech mi tatuś wytłomaczy, dlaczego jak ja dmuchnę, to świeca zgaśnie.

— Dlaczego?... Dlatego... widzisz bo... hm... No, nie dmuchaj, głupcze, to nie zgaśnie.

Czy masz działać, czy cierpieć,
Bądź Stwórcy obrazem,
I jak on w każdej chwili,
Działaj i cierp razem.



Copyright by American Press Association. 1911.

Młody Gould się ożenił.

Jay Gould, drugi syn Jerzego, a wnuk fundatora tej milionerskiej familii, jak przystało na członka prawdziwej amerykańskiej "society", ożenił się z księżniczką, w której żyłach płynie krew królów hawajskich panną A. Douglas Graham, której matka nosiła tytuł księżny Kaikiland.

W roku ubiegłym poczyniła astronomia szereg ważnych odkryć. Odnaleziono na firmamencie ogromną liczbę nowych gwiazd i to nie tylko takich, które były człowiekowi nieznane z powodu niedostatecznego zbadania sklepienia niebios, lecz i takich, które nowo powstały, lub których siła świetlna tak się powiększyła, że wreszcie oko ludzkie lub płyta fotograficzna zdołały je pochwycić. Nie ulega też wątpliwości, że katastrofy we wszechświecie, będące przyczyną tych zjawisk, są znacznie częstsze, aniżeli możemy przypuszczać.

Ale dla astronoma jest niemal niemożliwością obserwować nieustannie cały firmament lub też z taką dokładnością badać sporządzone przy pomocy teleskopu fotografie sklepienia niebios, aby natychmiast stwierdzić istnienie każdej nowej gwiazdy. Celem ułatwienia pracy, zapewnienia doskonalszych i szybszych jej rezultatów i zmniejszenia obecnych kosztów zaprojektował znany astronom, profesor uniwersytetu w Cambridge, dr. Turner, nowy system fotografowania ciał niebieskich. Pomysł sam jest bardzo prosty. Zdejmuje się fotografię pewnego obszaru firmamentu i wyznacza na niej odzwierciadlone gwiazdy. Przy następnem badaniu zakłada się do teleskopu tę samą płytę fotograficzną, nastawiwszy poprzednio aparat z matematyczną niemal ścisłością tak samo, jak poprzednio. Wówczas światło znanych już gwiazd pokryje się dokładnie z świetlnymi punktami na kliszy i nie wywoła już nowego obrazu. Natomiast nowa gwiazda ukaże się natychmiast jako nowy punkt świetlny. Profesor Turner przyznaje sam, że badanie nieba i z pomocą tego systemu będzie jeszcze zadaniem niezmiernie trudnem, mimo to jednak wzrośnie prawdopodobieństwo, że uda się odkrywać nowe gwiazdy zaraz po ukazaniu się na formamencie.

* * *

Prócz Europy, która została już przez geografów zbadana najdokładniej, w każdej najdrobniejszej niemal cząstce, wszystkie inne kontynenty, wszystkie oceany kryją jeszcze liczne tajemnice. W jednych wielkość nieznanej przestrzeni jest większa, w innych mniejsza. Wyprawy geograficzne, dokonywane corocznie sumptem państw i instytucyi i prywatnych popleczników wiedzy, uchylają coraz bardziej tę tajemnicę: z roku na rok coraz mniej miejsc na świecie jest nieznanych, karty geograficzne wypełniają się coraz dokładniejszymi szczegółami.

Afryka przez długie lata opierała się badaniom bardziej niż inne części świata, wielu uczonych i podróżników złożyło tu życie w ofierze, bądź wskutek trudów podróży, bądź wskutek zbłąkania w piaskach pustynnych i braku środków do życia, bądź z ręki dzikich tubylców. Ale ofiara ich życia często nie szła na marne, niepowodzenia ich nie odstraszały innych i dzięki temu okolice, o których przed 50 laty nie wiedziano jeszcze nic prawie, dzisiaj są już dość dokładnie oznaczone w atlasach geograficznych.

Jednym z największych a najmniej znanych terenów Afryki, pozostała jednak do dziś dnia część pustyni libijskiej między oazami egipskiemi od wschodu a oazami łączącemi Trypolis z jeziorem Czada po zachodnie stronie. Wyprawę w ten kraj nieznany przygotowuje geolog niemiecki dr. L. Siegert, zamierza zaś odbyć ją zgodnie z duchem czasu, balonem. Uczony oblicza, że uda mu się przebyć przestrzeń od morza Śródziemnego do doliny Nilu, mając mniej więcej 1500 kilometrów długości, w ciągu około 30 godzin. Kierunek drogi obrano taki, aby napotkać jak najbardziej sprzyjające wiatry. "Petermanns Mitteilungen" dowodzą, że rezultat podobnej wyprawy może być bardzo obfity i że przy przelocie tej szybkości będzie można dosyć dokładnie zaobserwować i opisać zewnętrzne właściwości terenu. Oczywiście nadzieja odkrycia nowych oaz jest bardzo niewielka, można oczekiwać tego jedynie na drodze z Kufra do Sudanu i Wadai. Wyprawę poprzedzą próbne przeloty, przyczem użyte będą do pomocy samochody. Koszt ekspedycyi wraz z przygotowaniami obliczono na milion franków.



Photo by American Press Association.

Głowa Cromwella niedawno fotografowana.

Wielki ten Anglik umarł w roku 1658. W rok po śmierci parlament zarządził odkopanie zwłok i powieszenie ich na szubienicy. Po wykonaniu tego wyroku, głowę Cromwella wbito na żerdź i umieszczono na szczycie Westministeru. Któryś z wielbicieli usunął ją stamtąd i ukrył. Dziś należy do zbiorów familii Wilkinsona. U dołu jest portret Cromwella, pendzla Walkera.

Wynalazki nauka i przyroda.

MORZE CZERWONE.

Tysiące podróżnych przyglądały się z ciekawością wodzie morza Czerwonego w czasie swej podróży i nie mogły dopatrzeć się przyczyny, dlaczego nazwano je czerwonem; jest to bowiem zwykła woda morska.

A przecież w czasie zupełnej ciszy zachodzi zjawisko, które tę nazwę w zupełności usprawiedliwia; wtedy bowiem pokrywa się woda tuż przy wybrzeżu, a szczególnie w zasłoniętych zatokach, czerwoną lub żółtawą warstewką która rozchodzi się potem daleko, tak, że jadący ma wrażenie, iż okręt płynie po falach krwi.

Barwa ta pochodzi od pewnego gatunku maleńkiego wodorostu zwanego alga, który znajduje się tam w ogromnej ilości w stanie rozpuszczonym, lub nawet już zgniły.

Podobne zabarwienie zauważono również przy wybrzeżach indyjskich, a także koło Rhode Island w północnej Ameryce.

Algi wystąpiły tam w takiej ilości, że woda stała się nieprzejrzystą, pognile rośliny wydawały woń odrażającą, a mnóstwo ryb poginęło; to samo zauważono niejednokrotnie i na Morzu Czerwonem.

POKŁOSIE NAUKOWE.

Dzięki wielkiemu rozwojowi nauk medycznych umieją dzisiaj kulturalne narody zapobiegać niejednej chorobie i epidemii, która niegdyś szerzyła się groźnie, porywając ogromne ilości ofiar. Trudno dziś wyobrazić sobie, aby cholera lub nawet dżuma mogły we Francyi, Anglii, Niemczech, czy Stanach Zjednoczonych sprawiać takie zniszczenie, jakiego dokonywały naprzykład w wiekach średnich. Oczywiście niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze zupełnie, każda z tych chorób pozostała i nadal groźnym wrogiem ludzkości, nawet kulturalnej, w każdym jednak razie zmniejszyło się ono bardzo znacznie, gdyż nowoczesna wiedza lekarska zna zarówno dość skuteczne środki lecznicze, jak przedewszystkiem środki zapobiegawcze.

Z drugiej jednak strony pojawiają się wśród narodów kulturalnych choroby nowe i nowe epidemie, inne zaś występują ze znacznie zwiększoną siłą. Do rzędu tych chorób należą przedewszystkiem gruźlica i rak. Czy jednak jest tak istotnie, czy też ulegamy tylko złudzeniu, że występują silniej, ponieważ lekarze dawniejsi mniej skrupulatnie notowali te wypadki? Badaniem naukowem choroby raka zajęto się stosunkowo nie zbyt dawno: w niedalej jeszcze przeszłości tylko bardzo nieliczne wypadki tej choroby rozpoznawano jako raka. Ostatnie lata rozwinęły niezmiernie medycynę w tym zakresie, niedawno zaś zajęto się także badaniem raka u ludów pierwotnych i w przeszłości. Inicyatywa i praca została umożliwiona wielką fundacyą Jerzego Crookera na badanie raka, rezultaty dotychczasowe ogłoszone w jednym z ostatnich numerów "Czasopisma amerykańskiego Zjednoczenia lekarzy".

Badania rozpoczęto od mieszkańców kolorowych Stanów Zjednoczonych, więc od Indyan zamieszkałych na terytoryum Stanów, od mieszkańców strefy kanałowej przesmyku panamskiego i wyspiarzy z Porto Rico, Hawai i Filipin. Sprawozdania złożyło 107 lekarzy, którzy przez lat conajmniej 20 pełnili obowiązki swego zawodu wśród ludności tubylczej. Stwierdzono, że w ciągu tego czasu napotkano tylko 29 wypadków raka wśród 115,455 badanych mieszkańców. Fakt ten tem bardziej musi zwrócić uwagę, że Indyanie żyją rozproszeni na przestrzeni całych Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkańcy biali zapadają na raka w tym samym stopniu, co i w innych krajach. Odporności więc Indyan na tę chorobę nie można tłómaczyć ani warunkami klimatycznymi, ani właściwościami zamieszkiwanego terenu, lecz jedynie odpornością samej rasy lub też jej trybem życia i sposobem odżywiania się.

Kierownik badań dokonywanych z fundacyi Crookera, dr. Lewin, wyciągała stąd wniosek, że specyalnie nowożytną cywilizacyę i stworzone przez nią warunki życiowe należy uważać za sprzyjające w wysokim stopniu chorobie raka. Stosunki panujące nad kanałem Panamskim, potwierdzają ten wniosek, bo i tam choroba raka wśród tubylców bywa niezmiernie rzadka. Doświadczenia i badania, przeprowadzone na wyspie Ceylon, dowiodły także, że w ciągu roku zdarza się przeciętnie tylko 230 wypadków raka wśród mniejwięcej czteromilionowej ludności. W Europie, jak wiadomo, jest conajmniej dziesięciokrotnie większa liczba corocznych wypadków raka.

Należałoby zatem przypuścić, że cywilizacya sprzyja rozwojowi choroby. Byłoby to przypuszczenie nieścisłe; można je odnieść jedynie do cywilizacyi europejskiej. W Chinach, posiadających jedną z najstarszych cywilizacyi, ludność tubylcza jest również ogromnie odporna na raka, wypadki tej choroby zdarzają się bardzo rzadko. Obok narodów kulturalnych są rakiem dręczone także niektóre zwierzęta, zwłaszcza psy, zapadające na tę chorobę częściej, niżeli ludzie.

* * *

Rozumowanie pijaka.

Co mi po słońcu: Świeci w dzień kiedy i tak jest widno. Księżyc, co innego! W nocy przyświeca człowiekowi!

Milioner jako terrorysta.

Pisma amerykańskie opisują jak William Walling, milioner amerykański bawił się w Rosyi w rewolucyonistę: Anneta Berta Grunspan, ładna młoda żydówka, rosyjska, notowana przez policyę petersburską, jako rewolucyonistka-terorystka zjawiła się niedawno w Nowym Yorku, gdzie mieszka obecnie William Walling, i zapozwała go o 125 tysięcy dolarów wynagrodzenia za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa.

Sprawa według zeznań przed sądem panny Annety Berty Grunspan przedstawia się w ten sposób:

Panna Grunspan poznała, zapowanego Wallinga w Petersburgu i zawiązała z nim stosunek. Walling niebawem pod wpływem ładnej agitatorki wstąpił do partyi terrorystyczno-rewolucyjnej i wspierał ją swemi pieniędzmi. Kiedy panna Grunspan i jej brat zostali aresztowani, Walling ułatwił im ucieczkę, ale sam się "złapał" i został osadzony w więzieniu. Nie długo jednak przebywał w więzieniu, na skutek interwencyi z Waszyngtonu został wydalony za granicę Rosyi.

Milioner i panna Grunspan spotkali się znowu w Berlinie, gdzie Walling, jak zarzeka skarżąca, w obecności jej matki przyrzekał uroczyście ożenić się z nią. Poczem Walling wyjechał do Ameryki a panna Anneta-Berta wstąpiła oczywiście za pieniądze milionera do wyższej szkoły żeńskiej w celu dopełnienia swego wykształcenia, z Berlina przeniosła się do Londynu, gdzie zabawiła pół roku. Po przyjeździe do Ameryki dowiedziała się, że jej narzeczony ożenił się z jej przyjaciółką również dawną rewolucyonistką rosyjską, panną Anną Stronską.

Wtedy panna Grunspan zawiedziona w swych zamiarach zostania z rewolucyonistki rosyjskiej milionerką amerykańską udała się do adwokatów o poradę; ci, przejrzawszy pokazane im listy miłosne Wallinga, podjęli się przeprowadzić sprawę o odszkodowanie.

Na sądzie odczytano również owe listy miłosne, zrobiły one, jak zaręczają pisma, duże wrażenie na przysięgłych, jednak wysokość żądanego wynagrodzenia zdziwiła ich nieco i, biorąc pod uwagę sferę i stan majątkowy skarżącej, przyznali jej 25 tys. dolarów.

Troskliwy mąż.

Baba upadła przez próg i zaczęła krzyczeć:

— Zęby, moje zęby!

Wszyscy przytomni pospieszyli jej na ratunek.

Mąż stojąc nieporuszony, rzekł:

— Nie wierzcie jej, ona tylko udaje, bo jej już dawno wszystkie zęby powybijałem.

Osobista zasługa wyżej stoi od laurów, odziedziczonych po przodkach.

POTĘGA WIEDZY.

Gdy jeszcze ludzie byli ciemni, jak tabaka w rogu, śmierć kosiła bezlitośnie ludzi, jak żeńcy zboże w czasie żniw. Z postępem wiedzy przytępiono śmierci ostrze kosy. Główną zasadą przy tem jest, aby nie dać chorobom przystępu do naszego ciała. A ponieważ większą częścią chorób powoduje nieczysta lub zepsuta krew więc trzeba krew utrzymywać w czystym stanie. Robi się to przez regularne używanie słynnego Wina Częstochowskiego, które na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie w lipcu roku 1907 nagrodzono złotym medalem. To wystarczy, aby uwierzyć w jego siłę leczniczą. Nabyć je można u agentów, w aptekach lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO.,
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

I jednocześnie koniec spuszczonego z góry mokrego sznura dotknął ramienia chłopca.

— Przywiązać Bibi, a Kali ją wciągnąć! — wołał dalej murzyn.

Staś nie wahał się ani chwili. Otuliwszy Nel wojłokiem, by powróz nie wpił się jej w ciało, obwiązał ją nim w pasie, następnie podniósł na wyciągniętych ramionach w górę i zawołał:

— Ciągnij!

Pierwsze konary drzewa wyrastały dość nizko, więc napowietrzna podróż Nel trwała krótko. Kali chwycił ją niebawem swemi silnemi rękoma i umieścił między pniem a olbrzymim konarem, gdzie było dość miejsca nawet i na pół tuzina takich drobnych istotek. Żaden wiatr nie mógł jej ztamtąd wydmuchnąć, a prócz tego, chociaż po całem drzewie spływała woda, jednakże gruby na kilkanaście stóp pień chronił ją przynajmniej od nowych fal deszczu, niesionych przez wicher ukośnie.

Zabezpieczywszy małą "Bibi", murzyn spuścił znów powróz dla Stasia, lecz ów, jak kapitan, który z tonącego okrętu ustępuje ostatni, kazał włazić przed sobą Mei.

Kali nie potrzebował wcale jej ciągnąć, gdyż w jednej chwili wdrapała się po powrozie z taką wprawą i zręcznością, jakby była rodzoną siostrą szympansa. Stasiowi poszło znacznie trudniej, lecz i on dość był na to dobrym gimnastykiem, by przezwyciężyć ciężar własnego ciała, oraz strzelby i kilkunastu naboi, któremi napełnił kieszenie.

W ten sposób, wszyscy czworo znaleźli się na drzewie. Staś tak przyzwyczaił się myśleć w każdem położeniu o Nel, że i teraz zajął się przedewszystkiem sprawdzeniem, czy jej nie grozi upadek, czy ma dosyć miejsca i czy może wygodnie się położyć. Uspokojony pod tym względem, począł łamać głowę, jakby zabezpieczyć ją od deszczu. Ale na to nie było rady. Zbudować jakiś daszek nad jej głową, byłoby łatwo w dzień, ale teraz otaczała ich taka ciemność, że nie widzieli się wzajem wcale. Gdybyż przynajmniej ta burza przeszła i gdyby udało się rozpalić ogień, możnaby osuszyć ubranie Nel! Staś z rozpaczą myślał, że przemoczona do ostatniej nitki dziewczynka dostanie niezawodnie nazajutrz pierwszego ataku febry.

Bał się, że nad ranem, po burzy zrobi się chłodno, jak bywało poprzednich nocy. Dotychczas jednak uderzenia wiatru były raczej gorące i deszcz jak ugrzany. Dziwiła tylko Stasia jego uporczywość, gdyż wiedział, że burze podzwrotnikowe, im bardziej szaleją, tem trwają krócej.

Po długim dopiero czasie ucichły grzmoty i uderzenia wiatru osłabły, ale deszcz padał ciągle, mniej wprawdzie ulewny jak poprzednio, ale ciężki i tak gęsty, że liście nabaku nie dawały żadnej przed nim ochrony. Z dołu dochodził szum wody, jakby cała dżungla zmieniła się w jedno jezioro. Staś myślał, że w wąwozie czekałaby ich śmierć niechybna. Ogromnym żalem przejmowała go też myśl, co się stanie z Sabą — i nie śmiał mówić o nim z Nel. Miał wszelako trochę nadziei, że zmyślny pies znajdzie bezpieczny przytułek wśród skał, sterczących nad wąwozem. Nie było jednak możności przyjść mu z jakąkolwiek pomocą.

Siedzieli więc jedno przy drugiem, wśród rozłożystych konarów, moknąc i czekając dnia. Po upływie jeszcze kilku godzin, powietrze poczęło się ochładzać i deszcz nakoniec ustał. Woda spłynęła też już widocznie po pochyłości na niższe miejsca, gdyż nie było słychać plusku ni szumu. Staś zauważył poprzednich dni, że Kali umie rozniecić ogień nawet z mokrych gałęzi, przyszło mu więc do głowy by, kazać murzynowi zejść i spróbować, czy mu się to nie uda i tym razem. Lecz w chwili, w której zwrócił się do niego, stało się coś takiego, co wszystkim czworgu zmroziło krew w żyłach.

Oto głęboką ciszę nocną rozdarł nagle kwik koński, straszny, przeraźliwy, pełen bólu, trwogi i śmiertelnego przerażenia. Zakotłowało się coś w ciemności, rozległ się krótki harkot, następnie głuche jęki, chrapanie, drugi kwik koński, jeszcze przeraźliwszy, poczem wszystko umilkło.

— Lwy, panie wielki! lwy zabijać konie! — szeptał Kali.

Było coś tak okropnego w tym nocnym napadzie, w tej przemocy potworów i w tem nagłem morderstwie bezbronnych zwierząt, że Staś struchlał na chwilę i zapomniał o strzelbie. Na co zresztą przydałoby się strzelać wśród takiej ćmy? Chyba na to, by ci nocni mordercy, jeśli światło i huk ich przestraszy, porzucili zabite już konie, a pognali za temi, które rozproszyły się i odleciały od obozowiska tak daleko, jak na spętanych nogach mogły odlecieć.

Stasia przeszły ciarki na myśl, coby się stało, gdyby byli pozostali na dole. Przytulona do niego Nel dygotała tak, jakby już chwycił ją pierwszy atak febry, ale drzewo zabezpieczało ich przynajmniej od napadu. Kali ocalił im poprostu życie.

Była to jednak straszna noc, — najstraszniejsza w całej podróży.

Siedzieli jak zmokłe ptaki na gałęzi, nasłuchując, co się dzieje na dole. A tam przez jakiś czas trwało głębokie milczenie, lecz niebawem ozwały się pomruki, odgłos jakby chłeptania, cmokanie oddzieranych kawałów mięsa, oraz chrapliwy oddech i postękiwanie potworów.

Woń surowizny i krwi doszła aż do drzewa, gdyż lwy ucztowały nie więcej, jak o dwadzieścia kroków od zeriby.

I ucztowały tak długo, że Stasia porwała w końcu złość. Chwycił strzelbę i wypalił w kierunku odgłosów.

Ale odpowiedział mu tylko urywany, gniewliwy ryk, poczem rozległ się trzask gruchotanych w potężnych szczękach kości. W głębi połyskiwały błękitno i czerwono oczy hyen i szakali, czekających na swoją kolej.

I tak upływały długie godziny nocy.

IV.

Słońce weszło nareszcie i rozświeciło dżunglę, kępy drzew i las. Lwy znikły zanim pierwszy promień zabłysnął na widnokręgu. Staś kazał Kalemu rozniecić ogień, a Mei wydobyć rzeczy Nel ze skórzanego worka, w którym były upakowane, — wysuszyć je i przebrać dziewczynkę jaknajprędzej. Sam, wziąwszy strzelbę, poszedł zwiedzić obozowisko, a zarazem przypatrzyć się spustoszeniu, jakiego narobiła burza i dwaj nocni mordercy.

Zaraz za zeribą, z której zostały tylko kołki, leżał pierwszy koń zżarty prawie do połowy, o sto kroków drugi, ledwie napoczęty, a zaraz za nim trzeci z wyszarpanym brzuchem i ze zgruchotanym łbem. Wszystkie straszny przedstawiały widok, oczy bowiem miały otwarte, pełne zakrzepłego przerażenia i wyszczerzone zęby. Ziemia była stratowana, w zagłębieniach całe kałuże krwi. Stasia porwała taka złość, że w tej chwili, prawie życzył sobie, żeby z jakiejś kępy wychyliła się kudłata głowa ociężałego po nocnej uczcie rozbójnika i żeby mógł wpakować w nią kulę. Ale musiał odłożyć zemstę na czas późniejszy, obecnie bowiem miał co innego do roboty. Należało odnaleźć i połapać pozostałe konie. Chłopiec przypuszczał, że musiały schronić się w lesie, również jak i Saba, którego trupa nigdzie nie było widać. Nadzieja, że wierny towarzysz niedoli nie padł ofiarą drapieżników, uradowała tak Stasia, że nabrał lepszej otuchy, a jego radość powiększyło jeszcze odnalezienie osła. Pokazało się, że mądry długouch nie chciał nawet utrudzać się zbyt daleką ucieczką. Zaszył się poprostu na zewnątrz zeriby, w kąt, utworzony przez kopiec termitów i drzewo, — i tam, mając zabezpieczoną głowę i boki, czekał, co się stanie dalej, gotów w danym razie odeprzeć napad za pomocą bohaterskiego wierzgania. Ale lwy najwidoczniej nie dostrzegły go wcale, więc gdy słońce zeszło i niebezpieczeństwo minęło, uważał za stosowne położyć się i odpocząć po dramatycznych wrażeniach nocnych.

Staś, krążąc koło obozowiska, odnalazł wreszcie na rozmiękłej ziemi wyciski kopyt końskich. Ślady szły w stronę lasu, a potem skręcały ku wąwozowi. Była to okoliczność pomyślna, albowiem połapanie koni w wąwozie nie przedstawiało wielkich trudności. O kilkanaście kroków dalej znalazło się w trawie pęto, które jeden z koni zerwał w ucieczce. Ten musiał odbiedz tak daleko, że na razie można go było uważać za straconego. Natomiast dwa inne dostrzegł Staś za niską skałą, nie w samym parowie, lecz na jego brzegu. Jeden z nich tarzał się, drugi szczypał młodą jasno-zieloną trawę. Oba wyglądały niesłychanie zmęczone jakby po długiej drodze. Ale światło dzienne wygnało trwogę z ich serc, gdyż powitały Stasia krótkiem przyjaznem rżeniem. Koń, który się tarzał, zerwał się na nogi, przyczem chłopiec zauważył, że i ten wyswobodził się także z pęt, na szczęście jednak, wolał widocznie zostać przy towarzyszu, niż uciekać, gdzie go oczy poniosą.

Staś zostawił oba pod skałą i poszedł nad brzeg wąwozu, by przekonać się, czy dalsza nim podróż jest możliwa. Jakoż obaczył, że z powodu wielkiego spadku, woda już spłynęła i że dno jest prawie suche. Po chwili uwagę jego zwrócił jakiś biały przedmiot, zaplątany w pnącze, zwieszające się z przeciwległej skały skalnej. Pokazało się, że był to dach namiotu, który uderzenie wichru przyniosło aż tutaj i wbiło w gęstwinę, tak, że woda nie mogła go porwać. Namiot zapewniał, bądź co bądź, małej Nel lepsze schronienie, niż sklecony na prędce z gałęzi szałas, więc odnalezienie tej zguby uradowało Stasia mocno.

Ale radość jego zwiększyła się jeszcze, gdy z niszy skalnej, ukrytej nieco wyżej pod ljanami, wyskoczył Saba, trzymający w zębach jakieś zwierzę, którego głowa i ogon zwieszały się po obu stronach jego paszczy. Potężny pies wydrapał się w mgnieniu oka na górę i złożył u nóg Stasia pręgowatą hyenę z pogruchotanym grzbietem i odgryzioną nogą poczem jął machać ogonem i poszczekiwać radośnie, jakby chciał mówić:

— Stchórzyłem, wyznaję, przed lwami, ale co prawda, to i wy siedzieliście na drzewie jak pentarki. Patrz jednak, żem nie zmarnował nocy napróżno.

I był tak dumny z siebie, że Staś zaledwie zdołał go skłonić, by zostawił na miejscu cuchnące zwierzę i nie zanosił go w podarunku Nel.

Gdy powrócili obaj, w obozie palił się już suty ogień, a w naczyniach wrzała woda, w której gotowały się ziarna durry, dwie pentarki i wędzone paski polędwicy z gnu. Nel była już przebrana w suchą odzież, ale wyglądała tak mizernie i blado, że Staś zląkł się o nią i wziąwszy ją za rękę, by się przekonać, czy nie mam gorączki, zapytał:

— Nel, co tobie jest?

— Nie, Stasiu, tylko mi się bardzo chce spać.

— Wierzę! Po takiej nocy! Ręce, chwała Bogu, masz zimne. Ach, co to była za noc! Oczywiście, że ci się chce spać. I mnie także. Ale, czy nie czujesz się chora?

— Boli mnie trochę głowa.

Staś położył jej dłoń na czole. Główka była zimna, tak, jak i ręce, to jednak dowodziło właśnie ogromnego wyczerpania i osłabienia, więc chłopiec westchnął i rzekł:

— Zjesz coś ciepłego, a potem zaraz położysz się spać i będziesz spała aż do wieczora. Dziś pogoda przynajmniej piękna i nie będzie tak jak wczoraj.

A Nel spojrzała na niego ze strachem.

— Ale my tu nie będziemy nocowali?

— Tu nie, bo tu leżą zagryzione konie; wybierzemy jakie inne drzewo, lub też pojedziemy do wąwozu i tam urządzimy taką zeribę, jakiej świat nie widział. Będziesz tak spała spokojnie, jak w Port-Saidzie.

Lecz ona złożyła rączki i poczęła go prosić ze łzami, żeby jechali dalej, gdyż w tem strasznem miejscu nie będzie mogła oka zmrużyć i zachoruje z pewnością. I tak go błagała, tak powtarzała, patrząc mu w oczy: "Co Stasiu? — dobrze?" — że zgodził się na wszystko.

— Więc pojedziemy wąwozem, — rzekł — bo tam jest cień. Przyrzeknij mi tylko, że jeśli ci zabraknie sił, albo będzie ci słabo, to mi powiesz.

— Nie zabraknie, nie zabraknie! Przywiążesz mnie do siodła i usnę w drodze doskonale.

— Nie. Siądę na tego samego konia, i będę cię trzymał. Kali i Mea pojadą na drugim, a osieł poniesie namiot i rzeczy.

—Dobrze! dobrze!

— Zaraz po śniadaniu musisz się trochę przespać! Nie możemy i tak wyruszyć przed południem, ponieważ jest dużo do roboty. Trzeba połapać konie, złożyć namiot, urządzić inaczej juki. Część rzeczy zostawimy, bo teraz mamy wszystkiego dwa konie. Zejdzie nam na tem parę godzin, a ty tymczasem prześpisz się i wzmocnisz. Dziś będzie upał, ale pod drzewem cienia nie zabraknie.

— A ty, — i Mea i Kali? Mnie tak przykro, że ja jedna będę spała, a wy się musicie męczyć...

— Owszem, znajdzie się i dla nas czas. O mnie się nie troszcz. Ja w Port-Saidzie, w czasie egzaminów nie sypiałem często po całych nocach, o czem nawet i mój ojciec nie wiedział... Koledzy nie sypiali także. Ale co mężczyzna, to nie taka mała mucha, jak ty. Nie masz pojęcia, jak dziś wyglądasz... zupełnie jak szklanna! Zostały tylko oczy i czupryna, a twarzy wcale niema.

Mówił to żartobliwie, ale w duszy się bał, gdyż przy mocnem świetle dziennem Nel miała twarz poprostu chorą — i po raz pierwszy zrozumiał jasno, że jeśli tak dalej pójdzie, to biedne dziecko nietylko może, ale i musi umrzeć. I na tę myśl zadygotały pod nim nogi, albowiem poczuł nagle, że w razie jej śmierci, on także nie miałby, ani po co żyć, ani po co wracać do Port-Saidu.

— Bo cóżby wtedy miał do roboty? — pomyślał.

Na chwilę odwrócił się, by Nel nie dostrzegła w jego oczach żalu i lęku, a następnie poszedł do złożonych pod drzewem rzeczy, odrzucił wojłok, którym była okryta szkatułka z nabojami, otworzył ją i począł czegoś szukać.

Chował tam w małej szklannej flaszce ostatni proszek chininy i strzegł go, jak oka w głowie, na "czarną godzinę", to jest na wypadek, gdyby Nel dostała febry. Ale teraz, był prawie pewien, że po takiej nocy, pierwszy atak przyjdzie niezawodnie, więc postanowił mu zapobiedz. Czynił to z ciężkiem sercem, myśląc o tem, co będzie później i gdyby nie to, że mężczyźnie i naczelnikowi karawany nie wypadało płakać, byłby się nad tym ostatnim proszkiem rozpłakał.

Więc, chcąc pokryć wzruszenie, przybrał wielce surową minę i wróciwszy do dziewczynki, rzekł:

— Nel, weź przed jedzeniem resztę chininy.

Ona zaś zapytała:

— A jeśli ty dostaniesz febry?

— To się będę trząsł. Weź, mówię ci.

Wzięła bez dalszego oporu, albowiem od czasu, jak pozabijał sudańczyków, bała się go trochę, mimo wszelkich starań, jakiemi ją otaczał i dobroci, jaką jej okazywał. Zasiedli potem do śniadania i po zmęczeniu nocnem gorący rosół z pentarki smakował im wybornie. Nel zasnęła zaraz po posiłku i spała przez kilka godzin. Staś, Kali i Mea urządzili przez ten czas karawanę, przynieśli z wąwozu wierzch namiotu, posiodłali konie, objuczyli i osła — i zakopali pod korzeniami nabaku te rzeczy, których nie mogli zabrać. Sen morzył ich przy tej robocie okropnie, ale Staś, z obawy, by nie zaspać, pozwolił sobie i im, na kolejną tylko drzemkę.

Była może godzina druga, gdy wyruszyli w dalszą drogę. Staś trzymał przed sobą Nel, Kali jechał z Meą na drugim koniu. Nie zjechali jednak odrazu do parowu, ale posuwali się między jego brzegiem a lasem. Młoda dżungla podrosła przez tę jedną dżdżystą noc bardzo znacznie — grunt jednak pod nią był czarny i nosił ślady ognia. Łatwo było odgadnąć, że albo przechodził tędy ze swoim oddziałem Smain, albo że pożar przygnany z daleka wichrem, leciał suchą dżunglą, i wreszcie trafiwszy na wilgotny las przesunął się niezbyt szerokim szlakiem między nim a wąwozem i poszedł dalej. Stasiowi chciało się sprawdzić, czy na tym szlaku nie znajdą się jakie ślady obozowisk Smaina, albo wyciski kopyt — i z przyjemnością przekonał się, że nic podobnego nie było widać. Kali, który się na takich rzeczach znał dobrze, twierdził stanowczo, że ogień musiał być przyniesiony przez wiatr i że od tego czasu upłynęło już dni kilkanaście.

— To dowodzi, — zauważył Staś — że Smain ze swojemi mahdystami, jest już, Bóg wie gdzie, — i że w żadnym razie nie wpadniemy w jego ręce.

Poczem oboje z Nel poczęli przypatrywać się ciekawie roślinności, ponieważ dotychczas nigdy nie przejeżdżali tak blizko podzwrotnikowego lasu. Jechali teraz samym jego brzegiem, aby mieć nad głowami cień. Ziemia tu była wilgotna i miękka, zarośnięta ciemno-zielonawą trawą, mchami i paprocią. Gdzieniegdzie leżały stare spróchniałe pnie, pokryte jakby kobiercem prześlicznemi storczykami o pstrych, podobnych do motyli kwiatach, z również pstrym dzbankiem w środku korony. Gdzie dochodziło słońce, tam ziemia złociła się od innych dziwnych storczyków, drobnych i żółtych, w których dwa płatki kwiatu, wznosząc się po bokach płatka trzeciego, czyniły podobieństwo do głowy zwierzątka o dużych, ostro zakończonych uszach. W niektórych miejscach las podszyty był krzakami dzikiego jaśminu, upiętemi w girlandy z cienkich pnączów, kwitnących różowo. Płytkie parowy i wgłębienia porastały paprocie, zbite w jeden nieprzenikniony gąszcz, to nizkie i rozłożyste, to wysokie z pniami poobwijanemi jakby kądzielą, sięgające aż do pierwszych konarów drzew i rozpostarte pod niemi w delikatną zieloną koronkę. W głębi nie było jednolitych drzew: daktylowce, rafie, palmy wachlarzowe, sykomory, chlebowce, eufobie, olbrzymie odmiany senecyonów, akacyi, drzewa o uliścieniu ciemnem i lśniącem, i jasnem lub czerwonem jak krew, rosły obok siebie, pień przy pniu, splątane gałęziami, z których strzelały kwiaty żółte i purpurowe, podobne do świeczników.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Photos of Fez and soldiers by Burton Holmes.

Rozruchy w Marocco.

Z telegramów dowiedzieli się już nasi czytelnicy o krwawych rozruchach i napadzie Maurów na Fez, gdzie dokonano strasznych gwałtów i rozlewu krwi.

Obrazek przedstawia sułtana Mulay Hafida, bramy pod Fez i żołnierzy Marokańskich.

Donoszą też ostatnio, że Francya wysłała silną armię na pole walki i raz na zawsze rozprawić się zamierza z buntownikami.

Dział Gospodarczy.

Zdrowe, czyste mleko.

Aby otrzymać zdrowe mleko, winien hodowca przedewszystkiem:

1 tylko zdrowe krowy trzymać na stajni;

2 dołożyć starań, aby krowy były zdrowe;

3 w żywieniu nie popełniać błędów, które mogłyby ujemnie wpłynąć na jakość mleka.

Na zdrowotność krów wpływa przedewszystkiem hygieniczne urządzenie stajni, dobra wentylacya; następnie świeże powietrze i ruch, więc bądź to choć czasowe używanie pastwisk, bądź to przebywanie jak najczęściej na okólniku; a wreszcie utrzymanie zwierząt w czystości przez należyte czyszczenie.

Przeciwstawieniem zdrowotności są choroby. Jako bardzo zakaźne choroby są między innemi gruźlica i zapalenie wymion, których rozsadniki w mleku mogą być niebezpieczne dla konsumentów, a przedewszystkiem dla dzieci.

Wielu niesumiennych dostawców nietylko nie wyłącza mleka od takich krów od sprzedaży, ale przez zmieszanie takiego mleka ze zdrowem, naraża na szwank jakość całej ilości otrzymanego mleka.

Pod tym względem bardzo ważnem jest, by każda krowa miała swój oddzielny przedział żłobu, o ile możności nawet z osobnym poidłem, a wspólne pojenie powinno być bezwarunkowo zaniechane.

Ale nawet mleko od zupełnie zdrowej krowy narażone jest podczas lub po wydojeniu, a więc po zetknięciu się z powietrzem, na szkodliwe działanie mikro-organizmów, wywołujących w niem rozmaite zmiany; działanie wielu takich drobnoustrojów ma w następstwie wadliwą fermentacyę, wskutek której otrzymujemy produkta w złym gatunku lub nawet szkodliwe dla zdrowia.

Takie drobnoustroje znajdują się w powietrzu stajennem, na ciele zwierzęcia, w nawozie stajennym, w zadawanych środkach pokarmowych, na odzieży i rękach zadających.

Co się tyczy zanieczyszczania mleka pochodzącego z brudu znajdującego się na krowie, to należy przedewszystkiem same krowy utrzymywać w jaknajwiększej czystości.

Twierdzenie, że takie zanieczyszczenie da się później usunąć przez cedzenie i na wirówce, jest nieuzasadnione, gdyż część brudu rozpuszcza się w świeżem ciepłem mleku i nie da się więcej z mleka wydzielić.

Krowy powinno się co najmniej raz na dzień — lepiej jest dwa razy — szczotką dobrze czyścić! Nie należy jednak czyścić bezpośrednio przed dojeniem, a jeszcze mniej naturalnie podczas dojenia, bo powstały z tego łatwo mógł by się dostać do mleka. Najpraktyczniej będzie po czyszczeniu, zatem przed dojeniem przewietrzyć stajnię, by wydojone mleko stykało się z świeżem już czystem powietrzem. Co najmniej musi między czyszczeniem a dojeniem upłynąć tyle czasu, by powstały kurz mógł osiąść.

Czysta ściółka przyczynia się w wysokim stopniu do utrzymania w porządku krów.

Z tego samego powodu nie jest pożądane rozścielanie ściółki względnie usuwanie obornika z pod bydła podczas podoju.

Ale nawet samo zadawanie karmy podczas dojenia nie jest racyonalne, pominąwszy bowiem niepokojenie krów przez rozdzielanie pokarmu pasza zamulona, dalej różne kiszonki, a nawet i wodniste, zwłaszcza odpadki fabryczne, mogą łatwo mleko zanieczyścić, i zakazić niektóremi mikroorganizmami.

Co się tyczy mycia wymion krów przed dojeniem, to pod tym względem zdania fachowców są podzielone. Dokładne mycie wymion i ogona jest z pewnością w zasadzie wskazane, ale takie mycie, a później zwłaszcza wycieranie, powinno się odbywać z pedantyczną dokładnością, gdyż inaczej rozpuszczony brud wskutek mycia na ogonie i wymionach tem łatwiej może się przedostać przy dojeniu do mleka.

Z tego powodu praktyczniej będzie wymię obcierać wilgotną szmatą, a następnie wytrzeć czystem miękkiem suknem; ogon przytwierdza się do nogi krowy, a myje się go, gdy jest w istocie widocznie brudny, ale w tym razie należy go też wytrzeć później na sucho.

Dlaczego prosięta gnojówkę piją?

Powodem tego często zdarzającego się chorobliwego objawu picia z pożądliwością gnojówki przez prosięta, jest fałszywe odżywianie. Najczęściej odżywiamy maciorę, nie dając jej karm, w którym znajdują się dostateczne ilości składników mineralnych, a szczególnie potasu i wcale niezaradzając niedostatkowi temu przez dodatek wapna żwiru, węgla kamiennego, ziemi i soli.

Jeżeli maciory aż na krótko przed oprosieniem wychodzą na pastwisko, a w dodatku w roli pod dostatkiem jest wapna, tak, że czy to w koniczynie, czy liściach buraczanych dużo znajduje się tego składnika, albo jeżeli maciory mogą ryć dowoli na przeznaczonym dla nich miejscu, prosięta przy dostatecznem zresztą odżywianiu macior przychodzić na świat będą zdrowe, a tylko wtedy brać je będzie apetyt na gnojówkę, jeżeli przez dłuższy czas nie będą dostawały w karmie żadnych składników mineralnych. Skoro jednak maciory nie mają sposobności wychodzenia na dwór i rycia, a w zadawanej karmie nie dodajemy im wapna, ani innych mineralnych składników, prosięta lęgą się już z chorobą kości. Choroba ta powstaje przez niedostateczne zaopatrzenie krwi w sole wapniowe, przez co opóźnia się wykształcenie kości.

Kości składają się, jak wiadomo przedewszystkiem z fosforanu wapniowego, z węglanu wapniowego i fosforanu magnowego. Składniki te musi pobierać płód już w łonie matki przez krew, po ulężeniu się w mleku, a następnie po odsadzeniu w karmie, którą mu dajemy, aby kości jego wykształcić się mogły.

Jeżeli maciorom dajemy np. parowane ziemniaki, a nie dajemy im sposobności, aby na wolności poszukały sobie niedostających im soli wapniowych lub też nie dajemy im tych składników, płód w łonie matki nie może należycie kości wykształcić. Skoro jednak maciory dostawać będą na 100 funtów żywej wagi dziennie 1 i pół funta śrutu jęczmiennego, i 1 i pół funta ospy rżanej pomieszanej z plewami pszennemi, wszystko w formie gęstej papki, a latem wypędzamy je na pastwisko koniczynne, zimą zaś dodajemy buraków, — tyle w tej paszy znajdą fosforanu wapniowego i magnowego, że bez żadnych osobnych dodatków tych składników, kości płodu wykształcą się w całej pełni.

Prosięta ulężone ze słabemi kośćmi i nie znajdujące ani w mleku, ani też w zadawanej im później karmie niedostających organizmowi ilości wapna, instynktywnie szukają tego wszystkiego w czem się znajdują potrzebne organizmowi składniki. Najbliżej mają gnojówkę — mocz matki. W urynie zwierząt roślinożerczych znajdują się zawsze znaczne ilości potasowców i magnowców, a oprócz tego liczne kryształki węglanu wapniowego W urynie więc znajdują prosięta niedostające im sole wapniowe, piją ją chciwie — i zdychają.

Zdychanie prosiąt wskutek picia gnojówki powodują te składniki, które rozkładowo na żołądek i krew oddziałują.

Pamiętać więc przedewszystkiem musimy, aby maciory o ile tylko możności w pole wypędzać, gdzie znajdują potrzebne im składniki mineralne.

Jeżeli zaś to absolutnie niemożliwem, koniecznie trzeba im dodawać do karmy fosforanu wapniowego, albo sypać do chlewni węglan wapniowy, ziemię, węgle kamienne itp., jeżeli się chce mieć prosięta zdrowe i dochów z nierogacizny.

Drzewa świeżo zasadzone.

Nie dosyć sprowadzić sobie drzewka owocowe, posadzić je i — czekać aż owoce na nich urosną. Także podczas wzrostu, drzewka wymagają opieki.

Pierwszą tedy czynnością po zasadzeniu, jest obielenie drzewek czystem mlekiem wapiennem, takiem jakiego używamy do bielenia ścian. Bielenie chroni drzewka od zbytniego rozgrzania przez promienie słońca.

Często zdarza się, że świeżo zasadzone drzewko nie rozwija się dla braku wody w komórkach drzewnych. Jak temu zapobiedz? Obwinąć drzewko mchem, obwiązać szpakatem i polać wodą. Woda wchodzi przez otwory do komórek środkowych drzewka. Skoro zaś drzewko puszcza pączki, należy mech zdjąć.

Również w czasie suchej wiosny pamiętać trzeba o polewaniu drzewek, ale tak, aby woda dostała się do głębszych warstw ziemi. Należy więc dać wody na jedno drzewko około 30 litrów.

Dla użyźnienia ziemi pod drzewkami, doskonała jest gnojówka raz na dwa tygodnie w ilości do 30 litrów na jedno drzewko. Jednakże od lipca trzeba podlewania zaprzestać, bo wtedy nie powinno drzewko zbytnio już bujać w pędach, gdyż te nie zdrewniałyby należycie przed nadejściem zimy.

Jedna ważna uwaga przy pielęgnowaniu młodych drzewek: nie trzeba ich dopuszczać do owocowania przed upływem 4 do 5 lat od zasadzenia. Jeśli się już w pierwszym, drugim lub trzecim roku kwiat na nich pojawi, uszczknąć go paznokciem i do zawiązania owocu nie dopuszczać.

Na młodych listkach zwykle pojawiają się mszyce. Należy je zniszczyć, skrapianiem drzewek ekstraktem tytuniowym. Jestto silna trucizna z tytuniu. Dostać jej można w trafikach po cenie 2 dolary za litr. Rozumie się, że gospodarz powinien obchodzić się z trafikiem tytuniowym, jak z każdą trucizną, a zatem trzymać ją pod kluczem. Przy skrapianiu drzewek rozwadnia się kupiony ekstrakt, dając jedną część ekstraktu a sto części wody. Tym płynem skrapia się pędy drzewek i liście z pòd spodu. Mszyce wyginą.

Tak samo pilnie obierać trzeba wszelkie gąsienice z drzewa i rozdeptywać je nogą. Wyrywać wszelkie chwasty rosnące koło drzewek, by im soków nie odbierały.

Jeszcze jedna ważna czynność, to jest przecinanie gęstych pędów, zwłaszcza tych, które nie na zewnątrz, ale rosną do środka korony. Należy je wyciąć, ochraniając tylko zewnętrzne pędy i środkowy główny pęd, który jest przedłużeniem pnia.

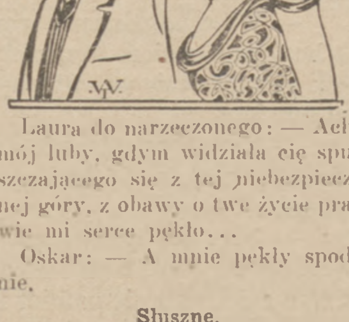
Kobieta i lekarz.

"Nie mieliśmy lekarza w domu, tylko raz w dwóch latach — pisze pani Mostert, 62 Mardsen st. Dunkirk, N. Y. Przy tej okazyi powiedział nam tenże, że mój mąż ma zapalenie ślepej kiszki i że trzeba go koniecznie odesłać do szpitala na operacyę. — Gdybym był na pani miejscu — powiedział — nie czekałbym z tem ani pół godziny. — Ja odpowiedziałam — Nie! Spróbuję najpierw Dra Piotra Gomozo i Oleum. Użyliśmy tych lekarstw, a w tygodniu mój mąż był zupełnie zdrów i poszedł do swojej roboty w fabryce. Nie pozostałabym nigdy bez tego lekarstwa w domu ani godziny. Są niewątpliwie wypadki, że dla ratowania życia nóż operacyjny jest niezbędny, ale zdarza się setki razy, że każdej operacyi można uniknąć przez użycie w porę odpowiedniego lekarstwa.

Dra Piotra Gomozo nie jest lekarstwem aptecznem. Dostarczają go specyalni agenci mianowani przez właścicieli Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

WESOŁY KĄCIK.

Poezya i proza.



Laura do narzeczonego: — Ach, mój luby, gdym widziała cię spuszczającego się z tej niebezpiecznej góry, z obawy o twe życie prawie mi serce pękło...

Oskar: — A mnie pękły spodnie.

Słuszne.



— Czy Iks nie jest twoim rodzonym bratem stryjecznym?

— Nie inaczej.

— A niedawno mówił mi, że jest tylko zdaleka z tobą spokrewniony?

— Słusznie. Wyrzuciłem go za drzwi!

Wśród "wesołych cór".

— Maniu, a co ci dał twój ojciec na gwiazdkę?

— Szkatułkę ogniotrwałą na kosztowności i pieniądze.

Niedoświadczona.



— Panno Idalio, powiedz mi pani, kogo byś wolała na męża: młodego, czy bogatego?

—O proszę pana, jeszcze nie myślałam o tem... Jestem taka młoda, niedoświadczona...

— No, ale jak się pani zdaje?

— Ja... ja... wybrałabym młodego i bogatego.



Żona kłucąc się z mężem, mówi do niego:

— Oj, tobie trzeba było głupszej żony.

— Ej, kiedy głupszej nie mogłem znaleźć, coby za mnie pójść chciała.

Pociecha z dzieci.



— Kopę lat... ho, ho, dawne czasy i zestarzeliśmy się... Jak się tam panu powodzi, jak dzieci?

— Na dzieci nie mogę narzekać, pracują na siebie, mam z nich pociechę.

— Czem się trudnią?

— Uważa pan, starsza córka trochę utyła i obwożą ją po jarmarkach jako tłustą Florę, jeden syn, mający zrośnięte nogi pokazuje się pod nazwą "człowieka foki", drugi z nosem trochę krzywym jako "człowiek-ptak", zaś najmłodsza córka, mająca po sześć palców u rąk i nóg, popisuje się w muzeum osobliwością, pod nazwą "damy-klawiatury".

Zajęcie.



— Przyjdź dziś do nas na preficia.

— Ba, kiedy mam zajęcie.

— To się zwolnij.

— Nie mam pieniędzy.

— A to na co?

— Bo uważasz, mam zajęcie gratów przez komornika.

Idealne mieszkanie.

Aktor do gospodyni: — A więc może mi pani ten pokój jako suchy i zdrowy polecić?

Gospodyni: — Jaknajsumienniej, tylko że schody są cokolwiek strome i zeszłego roku komornik, który przyszedł mieszkającemu tutaj studentowi rzeczy fantować, złamał kręgi.

Aktor, zachwycony: — Komornik? kręgi złamał? — Biorę pokój natychmiast!

WYSTARCZY NA CAŁE ŻYCIE.

Jednym z najbardziej interesujących interesów w tym kraju prowadzi firma L. E. Waterman Company z Nowego Yorku, fabrykujące znane pióra natryskowe "Watermain Ideal Fountain Pens. Sławne te pióra dostarczane są wszystkim najwybitniejszym osobistościom świata i tak w rozmaite sposoby można nimi pisać, że ustawicznie nadchodzą podpisy rozmaitych głów koronowanych z prawie każdego kraju zwracające specyalną uwagę na pióra "Watermans Ideal" żądane do rozmaitych celów specyalnych.

Firma ta posiada w swem posiadaniu znaczny zbiór piór swego wyrobu, tworzących historyczny i muzealny nabytek, których użyto do podpisania sławnych traktatów albo ważnych bilów w legislaturach, lub innych dokumentów historycznego znaczenia.

Pióra Waterman's Ideals uznane zostały powszechnie za najdoskonalsze.

Zatrzymują one znaczną ilość atramentu i można je zupełnie bezpiecznie trzymać w kieszeni, mając pewność, że pióro jest gotowe każdej chwili do użytku bez kłopotów, które zwykle towarzyszyły metodom dawniej przy pisaniu używanym.

Jedno pióro Waterman's Ideal wystarczy na całe życie.